

Sienkowski Ryszard

POLITYKA PORÓWNAWCZA

CZYLI

INSTYTUCYE POLITYCZNE GREKÓW, RZYMIAN I GERMANÓW

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.

Podstawy wykształcenia współczesnego — Tom XI

Edward Freeman

POLITYKA PORÓWNAWCZA


CZYLI

INSTYTUCYE POLITYCZNE

GREKÓW, RZYMIAN I GERMANÓW

z angielskiego opracował

W. M. Kozłowski


GŁÓWNY ZARZĄD POLITYCZNY
WOJSKA POLSKIEGO
Zarząd II

Nr inw. 2577.

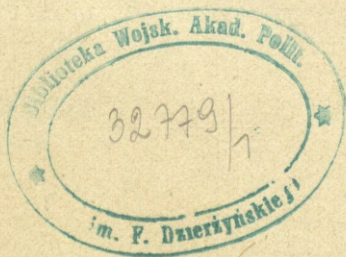
WARSZAWA

NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1905

*1 egz
i inw
wyd*

Дозволено Цензурою.
Варшава, 19 Мая 1905 года.



W S T Ę P.

Przedmiotem obecnego dzieła są wykłady wygłoszone przez autora w Royal Institution. Są one próbą zastosowania do instytucyj politycznych tej samej metody naukowej, którą z takim powodzeniem zastosowano już do badań nad językiem, mythologią i ogólnym rozwojem kultury *). Jest to tylko próba, a przytem ograniczona do trzech gałęzi rasy aryjskiej, bliżej znanych autorowi i jego słuchaczom. Autor spodziewa się, że inni podejmą się tegoż zadania w stosunku do innych ras i narodów półkuli wschodniej lub nawet całej kuli ziemskiej. Wyniki autora można zreasumować w twierdzeniu, że ludy greckie, italskie i germańskie mają szereg instytucyj wspólnych, których podobieństwa nie można inaczej wytłumaczyć, jak tylko przez ich wspólne pochodzenie.

Nawet w zakresie obranych szczepów niepodobna było zbadać wszystkich instytucyj i przeprowadzić porównania we wszystkich szczegółach.

*) Po wyjściu dzieła Freemana, stosował ją z mniejszem wszakże powodzeniem i do historii literatury Possnet («Literatura porównawcza,» przekład polski Z. Daszyńskiej)
(Przyp. tłum.)

Istotnem zadaniem wykładów nie tyle jest bezpośrednie nauczanie, ile wytknięcie stanowisk dla myśli i studyów.

Sześć wykładów ogłoszonych w Royal Institution miały na celu zniesienie nienaturalnej przegrody pomiędzy tem, co się nazywa „starożytnem” a „nowożytnem” w językoznawstwie, historii i innych gałęziach pokrewnych. Jeśli ujrzę kiedykolwiek założone na uniwersytecie Oxfordzkim prawdziwe szkoły językoznawstwa i historii, będę miał to przeświadczenie, że zasady, o które walczyłem w ciągu szeregu lat, przybrały postać praktyczną, oraz że uczyniony zostanie postęp w kierunku zdrowego nauczania, większy niż jakikolwiek, dokonany od XVI stulecia.

Czytelnik łatwo dostrzeże, jak wiele autor zawdzięcza pismom Maxa Müllera, E. B. Tylora, H. Maine'a. Z obcych pisarzy wiele czerpał z G. H. Waitz'a „Deutsche Verfassungsgeschichte.” Z radością też zwiastuję, że pokrewne dzieło, dotyczące instytucyj angielskich, wyjść ma z pod pióra Stubbs'a *). Fustel de Coulanges'a „Cité antique” dotyczy pokrewnego przedmiotu, lecz obejmuje tylko ludy greckie i italskie. Przytem autor nie podziela wszystkich jego poglądów.

*) Dzieło to wyszło p. t. «Constitutional History of England» (3 tomy). (Przyp. tł.)

WYKŁAD I.

Szereg umiejętności porównawczych.

Ustanowienie metody porównawczej jest jedną z największych zdobyczy naszej doby. Wniosła ona światło i porządek w szereg gałęzi wiedzy, które przedtem otoczone były ciemnością i pełne zamieszania. Dała pewność moralną tam, gdzie panowała przeciętna domyślność; zastosowała dowód przekonywający i niezachwiany a ściśle wewnętrzny do gałęzi, gdzie dowód zewnętrzny był niemożliwy. W jednej gałęzi, może najobszerniejszej, zwycięstwo jej dziś jest już niewątpliwe. Językoznawstwo dzięki niej stanęło na stanowisku, z którego wątpię, aby kiedykolwiek zejść mogło.

Przeciwnicy *filologii porównawczej* należą do dwóch kategorii: jedni nic o niej nie wiedzą; inni wiedzą, lecz traktują ją jako złudzenie, swoje zaś własne urojenia mają za rzeczywistość. Pierwsza gromada może nauczyć się czegoś z czasem, a w każdym razie długo nie potrwa. Do drugiej należą ludzie, którzy spotykają się we wszystkich gałęziach wiedzy, dla których ziemia jest płaską, a księżyc nie obraca się dokoła osi, ludzi, których światło dosięgło, lecz którzy nie chcą go widzieć. Tych liczba i znaczenie coraz się zmniejsza.

Przed kilku laty istnieli badacze, których praca w pewnych gałęziach językoznawstwa miały doniosłość, a którzy z uśmiechem mówili o naukowej doktrynie wspólnego pochodzenia języków europejskich, jak o „herezyi aryjskiej.” Dziś tacy już nie istnieją. Przeciwnicy językoznawstwa porównawczego należą do owych nieszkodliwych lunatyków, którzy wytwarzają pracowite teorie „o pierwszym słowie ludzkim” lub wywodzą język irlandzki od Fenicyan. Dziś nikt z tych, czyja opinia ma wartość w tym przedmiocie, nie wątpi, że nauka o wzajemnym związku języków wyszła z fazy doktryn spornych i stała się prawdą uznaną. Istnieją różnice w poglądach co do szczegółów, lecz nie co do zasady i głównych jej zastosowań.

Inne zastosowania metody porównawczej są późniejszej daty i nie zdobyły jeszcze sobie tak niezachwianego stanowiska. Nie sama tylko względna młodość takich gałęzi, jak *mytologia porównawcza*, jest przyczyną, iż mniej mają dziś zwolenników. Porównanie w studiach językowych nasuwa się samo przez się, z koniecznością logiczną. Każdy, kto miał sposobność uczyć się kilku języków, a nie czynił tego w sposób papuzi, mógł sam wykryć poszczególne odłamy ogólnego prawa Grimma, a w ten sposób umysł już zostaje przygotowany do jego przyjęcia. Dostrzegamy, jakie wyrazy są wspólne rozmaitym językom aryjskim, a jakie każdy z nich ma sobie właściwe. Wniosek o pokrewieństwie tych języków, niemniej jak o warunkach, w których znajdowały się pod względem kultury rozmaite odłamy tej rodziny w pojedynczych fazach wielkich wędrówek aryjskich, są tego rodzaju, że niepodobna im się oprzeć. Jakkolwiek nie mamy dowodu zewnętrznego, we-

wewnętrzny zawarty w tych faktach jest nieprzezwy-
ciężony.

Zjawiska, które dostrzegamy w obrębie językoznawstwa, nie mogą być wytłumaczone w żaden inny racjonalny sposób. Znajdujemy np. wyraz *młyn* *) lub jakiś inny oczywiście jednakowy, używany w tem samym znaczeniu w szeregu języków, w warunkach, gdzie zapożyczenie było niemożliwe. Nawet w wypadku pojedynczego wyrazu trudno byłoby przypuścić, że jest to dziełem przypadku. Lecz skoro znajdujemy cały szereg podobnych wypadków, przypuszczenie podobieństwa przypadkowego staje się niemożliwym. Nie możemy, wobec podobnych faktów, oprzeć się wnioskowi, że niegdyś był jeden język, że ludy mówiące dziś temi rozmaitemi językami stanowiły jeden naród, i że rozdzieliły się nie wcześniej, jak posiadając taki stopień cywilizacji, w którym znali użycie młynów i innych przedmiotów, których nazwy wspólnie są całej gromadzie językowej, zwanej aryjską.

Inaczej rzecz się ma, gdy znajdujemy jedno lub kilka podań wspólnych rozmaitym wiekom i narodom. Pochodzenie tych ludów od wspólnych przodków nie nasuwa się tu jako wniosek konieczny. Może okazać się poprawnym w niektórych wypadkach, jeśli poparty zostanie innymi argumentami. Lecz ani podobieństwo samo nie jest tak niewątpliwe, ani też tłumaczenie powyższe jedynie możliwe. Wracając do przykładu powyższego, niezależne od siebie wynalezienie mełcia zboża przez rozmaite ludy jest bardzo możliwym. Sta-

*) Angielski *mill*, litewski *malunas*, łaciński *mola*, grecki *müle*.

nowisko językoznawstwa opiera się na niemożliwości przypuszczenia, aby w takim wypadku wszystkie ludy dały jednakową nazwę przyrządowi mielącemu. Podobnie i nieskomplikowany wątek, proste charaktery, łatwe do wynalezienia sytuacje, spotykające się w legendach wielu ludów, mogły być niezależnie od siebie wynalezione w odległych dobach i miejscach.

Mytologia porównawcza staje się przekonywającą dopiero wtedy, gdy powołuje na pomoc porównawcze językoznawstwo. Gdy w legendzie greckiej spotykamy imię, którego nie możemy wytłumaczyć przy pomocy języka greckiego, lecz które da się wytłumaczyć przy pomocy sanskrytu, przypuszczenie o wspólnem pochodzeniu podania staje się blizkiem pewnością moralnej. Wszakże i tu kwestya nie jest bezsporną. Tak niektórzy twierdzą, że *Charity* czyli Gracye w mytologii greckiej są tem samem, co *Harity* czyli konie Słońca w mytologii indyjskiej. Filologiczny związek obu imion nie pozostawia żadnej wątpliwości; oba niezawodnie pochodzą z tego samego pierwiastka. Lecz nie wynika stąd koniecznie związek pomiędzy wdzięcznymi postaciami niewieściami podania greckiego a końmi legendy indyjskiej. Postacie charyt mogły być stworzone przez Greków po ich oddzieleniu się od wspólnego szczepu, a nazwę swą mogły zapożyczyć od *kchâris*—południe, które ma ten sam źródłosłów co *harits*—konie słońca.

W językoznawstwie przyjmujemy, że każdy język poszczególny może rozwijać nowe wyrazy ze starych pierwiastków lub zapożyczyć pewną ilość wyrazów z języków obcych. Lecz wynalezienie nowego pierwiastka w jakimkolwiek poszczególnym języku jest rzeczą dla nas niezrozumiałą. Inaczej w mytologii. Możemy zgodzić się na to, że ist-

nieje wiele legend wspólnych całej rodzinie aryjskiej lub nawet całej ludzkości, ale obok tego przyjmować możemy, że pojedyncze podania greckie lub germańskie są wytworem niezależnym wyobraźni tych ludów, powstałym już po ich oddzieleniu się od pnia wspólnego. Co do mnie, mam to przeświadczenie, iż mitologia porównawcza wykryła wiele wspólnych podań, których podstawę stanowią zjawiska przyrody. Sądzę, że wiele legend greckich i germańskich ma źródło swoje w podaniach o słońcu; lecz nie mogę się zgodzić, aby wszyscy bohaterowie podań tych byli koniecznie słońcem lub wiatrem.

Różnica więc między filologią porównawczą a mitologią porównawczą polega na tem, że pierwsza jest w swoim zakresie jedynym tłumaczem zjawisk, druga jednym z wielu. Nie obniża to wartości metody porównawczej; ona jedna daje podstawę do naukowego traktowania przedmiotu. Byłoby nienaukowem szukać tłumaczenia legend greckich w Egipcie, Fenicyi lub Palestynie *). Metoda naukowa polega na tem, aby wykryć, jakie myty są wspólne Indusom, Grekom, Germanom i innym ludom aryjskim. Gdy to zostanie ustanowione, należy zbadać, jakie myty zostały wynalezione po rozdzieleniu tych plemion, jakie zaś za pożyczzone od ludów innej rasy.

Obok językoznawstwa i mitologii metoda porównawcza znalazła zastosowanie do badania zwyczajów i obyczajów. Już same badania językowe pozwalają wykryć, jakie kroki w postępie cywili-

*) Narody bowiem tych krajów nie należą do rasy aryjskiej (jak Grecy, Germanowie, Słowianie), lecz do hamito-semickej, nie mają więc wspólnego pochodzenia z Grekami.

(Przyp. t.)

zacyi poczynili nasi wspólni przodkowie aryjscy przed rozdzieleniem się; jakie po rozdzieleniu się na gałęzie wschodnią (Indów) i zachodnią (ludy Europy); jakie zaś były wykonane przez wspólnych przodków Greków i Rzymian po ich oddzieleniu się od Germanów i Słowian przed tem, niż ich podzieliło morze Adryatyckie.

Trzecia gałąź wiedzy porównawczej, o której mówimy, bada źródła obrządków religijnych, porządku rodzinnego i społecznego, podobnie jak dwie poprzednie czyniły to z językiem i z mitologią. W ten sposób wykrywamy, że niejedyn zwyczaj dawny, cywilny lub religijny, zredukował się do prostego zabobonu lub przesądu, który na pierwsze wejrzenie wydaje się pozbawionym znaczenia, podobnie jak niejedyn wyraz lub legenda, którego historia jest pełną życia i znaczenia dla badacza.

Badając podobne zwyczaje w różnych wiekach i miejscach, niekiedy bardzo odległych, wykrywa uczony oryginalną myśl, z której wytrysnął zwyczaj, wierzenie lub obrządek. Jak badacz języka wykazuje, że prosty dodatek lub końcówka, które wydają się dziś pozbawionemi znaczenia, były niegdyś całkowitemi i żywemi słowami, mającemi treść własną, podobnie jak pierwiastek, którego sens dziś zmieniają; jak mytolog grupuje wynurzenia myśli pierwotnej o wielkich zagadkach przyrody, badając jej źródła od podań o bogach i bohaterach do baśni piastunek wiejskich; tak *folklorysta* wykrywa pierwotną myśl człowieka w dawnych obrządkach i obyczajach, śledzi dawne wierzenia w jakiejś alluzyi ukrytej w przysłowiu, w jakimś pospolitym geście lub w części odzienia, w jakiejś pozostałości, którą widzimy, wykonywa-

my lub nosimy na sobie, nie mając pojęcia o pierwotnem jej źródle.

W tej trzeciej gałęzi, jeszcze mniej niż w mytologii porównawczej, możemy bezpośrednio wnosić z podobieństwa objawu o wspólnem pochodzeniu posiadających go ludów. Niekiedy tak bywa; lecz może się także zdarzyć, że zwyczaj ów w każdym wypadku był wynalazkiem niezależnym, owocem warunków podobnych, prowadzących do podobnych wyników; lub też mógł być wynikiem tej samej myśli wspólnej, bądź całej ludzkości, bądź jakiejś obszernej jej gałęzi; lub też mógł być zapożyczony od innego ludu, bądź to w czasie, kiedy jeszcze istniała świadomość jego znaczenia, bądź kiedy już została zapomniana.

Trzy wymienione gałęzie badań są w ścisłym z sobą związku; łączy je i przedmiot i metoda— jedna z wielkich zdobyczy XIX wieku.

Nowe zastosowanie tej metody, które mam zamiar uczynić, jest może raczej rozszerzeniem tej trzeciej, tylko co wymienionej gałęzi, jest tylko bardziej szczegółowem poszukiwaniem w zakresie, który stanowił przedmiot Tylora *). Nazywam go *Polityką porównawczą*, chociaż czuję, że nazwa ta może dać powód do nieporozumień. Rozumiem przez nią porównawcze badanie instytucyj politycznych i form rządu. Chcę wytknąć podobieństwa istniejące w tych instytucjach w krajach i czasach odległych od siebie.

W niektórych wypadkach podobieństwo to ujawnia się na pierwszy rzut oka; w innych jest ono ukryte. Wystarczy wszakże trochę zastanowienia,

*) W jego «Cywilizacji pierwotnej» (przekł. polski pod redakcją J. Karłowicza. Warszawa). (Przyp. tł.)

kierowanego przez doświadczenie w badaniach podobnych, aby wykryć podobieństwo ukryte pod pozorną różnicą. Jak w filologii porównawczej praktyka uczy poznać związek wyrazów, które nic nie mówią dla nieuka, tak się dzieje i w tej gałęzi. Najważniejsze analogie, najbardziej uderzające wypadki bezpośredniego wpływu nie są te, które same wpadają w oko.

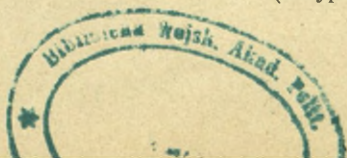
Winniśmy tu wszakże dać ostrzeżenie. Gdy znajdujemy analogie i kreślimy paralele, należy z równą pilnością badać różnice jak i podobieństwa. Niekiedy właśnie owe pozorne niepodobieństwa dają rękojmię istotnej tożsamości. Gdy wytykamy ten lub ów punkt różnicy w szczegółach, stanowi to niekiedy najpewniejszy dowód podobieństwa rzeczy porównywanych. Gdy zwracamy uwagę na drobne różnice w twarzach ludzi, pochodzi to stąd, że dostrzegamy we wszystkich owo istotne podobieństwo, które umożliwia zaznaczenie punktów wyróżniających jedną od drugiej.

Tak się dzieje i w polityce porównawczej. Przedmiotem naszym jest podobieństwo instytucyj; nie powinniśmy więc dawać się uwieść przez różnice przygodne, a pomijać to podobieństwo. Oględność ta tem jest ważniejsza, że właśnie punkta podobieństwa i różnicy, które mają największy wpływ na późniejsze dzieje, mogą być z naszego stanowiska zupełnie przypadkowe. Weźmy przykład. Parlament angielski składa się z dwóch izb; zgromadzenia przeważnej części państw Europy średniowiecznej miały ich trzy lub więcej. Praktyczne wyniki tej różnicy zarówno w Anglii jak i w historii państw, które naśladowały instytucje polityczne Anglii, były olbrzymie. Specjalny stosunek do siebie dwóch izb w Anglii, wpływa stąd, że jest ich tylko dwie. Cała doktryna pra-

wodawstwa o dwóch izbach, niezliczone próby, pomysły i niepomyślnie, sztucznego wprowadzenia w innych krajach tego, co u nas było wynikiem biegu dziejów, redukuje się do zasady, że nie powinno być więcej nad dwie izby.

Jeśli jednak zajrzemy do dziejów konstytucyj angielskiej, zauważymy, że owa liczba izb w niej nie jest wynikiem przekonania, jakoby dwie izby mogły działać skuteczniej niż trzy lub jedna,— lecz dziełem prostego przypadku. W Anglii były trzy stany, podobnie jak i gdzieindziej: szlachta, duchowieństwo i gmin. We Francji, jak wiemy, duchowieństwo wchodziło w skład stanów generalnych, póki one istniały. W Anglii, przeciwnie, duchowieństwo nie stanowiło stałego stanu, czynnego w parlamencie. Przyczyny tej różnicy należą do historii Anglii; następstwem jej było, że parlament angielski miał tylko dwie izby, oraz że cały szereg konstytucyj europejskich i amerykańskich *) poszedł za przykładem Anglii. Przypadek więc stał się źródłem doniosłych faktów w późniejszej historii; z naszego stanowiska jest to wszakże tylko przypadek, którym my się nie zajmujemy. W jaki sposób owe stany rozwinęły się we wszystkich niemal krajach Europy, stanowi to istotną część naszego badania porównawczego; jak się stało, że w jednym z krajów jeden z tych stanów stracił znaczenie polityczne — jest przedmiotem zwykłej historii konstytucyjnej. Jeszcze zaś mniej należy do nas kwestya, czy wynik tego przypadku, mianowicie specjalna forma parlamentu angielskiego, była złą lub dobrą, oraz czy próby

*) Mianowicie konstytucje wszystkich stanów czyli państw Zjednoczonych Ameryki północnej; konstytucya Kanady i t. d. (Przyp. tł.)



jej odtworzenia w innych państwach były rozsądne lub niedorzeczne. Dla zadania, którego się podejmujemy, powinniśmy przyjąć usposobienie umysłowe, dla którego konstytucje polityczne przedstawiają się również bezbarwnymi, jak formy gramatyczne; usposobienie, wobec którego przejście od monarchii do demokracji lub od demokracji do monarchii jest również mało przedmiotem oceny moralnej, jak sprawa, dzięki której język łaciński przekształcił się na francuski lub górno-niemiecki—powstał z dolno-niemieckiego.

Dla polityki porównawczej więc konstytucja polityczna jest okazem, podobnie jak minerał lub zwierzę. Zaznaczamy ich podobieństwa i staramy się je ugrupować według prawdopodobnych przyczyn tych podobieństw. Podobieństwo bowiem w tym wypadku jeszcze mniej niż w mytologii porównawczej obowiązuje do wniosku o wspólnem pochodzeniu.

Są trzy, co najmniej, przyczyny, które mogą powodować owo podobieństwo.

1) Może ono być wynikiem bezpośredniego przeniesienia instytucyj z jednego kraju do drugiego. Tak jest np. w obecnej Irlandyi, do której przeniesione zostały całkowicie instytucje angielskie. Podobnież rycerze krzyżowi przenieśli instytucje feudalne do państwa Jerozolimskiego. Tu ludzie przenosili na nowe miejsce instytucje, jakie posiadali w kraju własnym.

Odmienne jest właściwe naśladowanie, kiedy świadomie kopują się pewne instytucje po namyśle i zastanowieniu, jak to widzieliśmy na przykładzie dwóch izb prawodawczych, zapożyczonych z konstytucji angielskiej. Wszakże i w takim naśladownictwie rozróżnić można odmienne stopnie. Tak wyraz *Kapitol* spotykamy w Waszyngtonie

i w Tuluzie. Bardzo nieprawdopodobnem jest, iżby nazwa owa, podobnie jak nazwa urzędników *Octoviri Capitolini*, była w Tuluzie odziedziczona wprost po Rzymianach. Jednakże czujemy, że inaczej nazwa ta na miejscu jest w Tuluzie, gdzie istniała jeszcze świeża tradycja Rzymu, jego instytucyj i języka, niż w Waszyngtonie, gdzie nazwa Kapitol jest prostem naśladownictwem imienia z odległych czasów i nie mającego żadnego związku z tymi, którzy je stosowali. Podobnie byli konsulowie w mieście Alby i we Francyi. Jedno i drugie było naśladownictwem; lecz w Alby nazwa ta nadana była za świeżej pamięci konsulstwa rzymskiego; nazwa zaś, wprowadzona przez Bonapartego i jego kolegów, należy do czasów, kiedy pamięć owych rzeczy dawno wygasła wśród ludu.

W obu tylko co wymienionych wypadkach naśladownictwo odbywa się świadomie, w obrębie dziejów pisanych. Nie otacza go żadna tajemnica. Instytucye przenoszą się lub się naśladowują, udzielając się od jednego narodu innemu. Podobnie fakta dają się widzieć w językoznawstwie i w mytologii. Wyrazy jednego języka przeniesione zostają do innego; podania jednego narodu przenoszą się do sąsiedniego lub zdobytego.

2) Gdy wszakże spotykamy w instytucjach dwóch odmiennych narodów podobieństwo, którego nie możemy wytłumaczyć przeniesieniem lub naśladownictwem w ciągu czasów historycznych, możemy je tłumaczyć dwojako. Podobieństwo może być istotnem, lecz nie być wynikiem jakiegokolwiek bądź związku między obu narodami, nie świadcząc ani o zapożyczeniu od jednego przez drugi, ani o wspólnem pochodzeniu obu. Przyczyną jego może być to, że jednakowe warunki wytworzyły w róż-

nych czasach i miejscach jednakowe skutki. Jednakowe złe wywołuje jednakowe środki zaradcze; jednakowe potrzeby, te same sposoby zapobieżenia.

Niema wątpliwości, że niektóre z najistotniejszych zdobyczy cywilizacji były wynalezione kilkakrotnie w różnym czasie i miejscu, skoro tylko rozmaite narody osiągały tego stopnia rozwoju społecznego, na którym wynalazek ten stawał się potrzebą. Tak druk wynaleziony był w Chinach i w Europie średniowiecznej, a Rzymianie używali podobnej metody do innych celów, chociaż nie stosowali do reprodukcji książek. Toż samo prawdopodobnie dotyczy pisma. Badanie ruin i najdawniejszych gmachów Egiptu, Grecyi, Włoch, wysp brytańskich i Ameryki Środkowej wykazuje, że kopuła i sklepienie łukowe były niejednokrotnie wynajdowane w dziejach sztuki. Nie mamy także powodu wątpić, że niektóre z najprostszych wynalazków, jak młyn, łuk lub łódź, wykonywane bywały wielokrotnie i w wielu miejscach.

Jedynie wtedy, gdy mamy niewątpliwe świadectwo językowe lub jakiś inny dowód związku historycznego, możemy wnosić ze wspólności wynalazków o wspólnem pochodzeniu narodów lub plemion.

Toż samo dzieje się z instytucjami. Też same instytucje ukazują się w odległych od siebie miejscach, jedynie dlatego, że jednakowe warunki powołały je do życia. Na tem polega cały systemat analogij historycznych. Prawdziwa filozofia dziejów polega na opanowaniu temi analogiami, na pochwyceniu praw rządzących istotnem podobieństwem, nie dając się uwieść przygodnymi podobieństwami lub różnicami.

Wiele mamy przykładów sposobów, w jaki instytucje powtarzają się razem z okolicznościami

historycznemi, tam, gdzie nie może być mowy o zapożyczeniu. Przytoczymy tu jeden z najja-skrawszych. Pisma założycieli konstytucyi Stanów Zjednoczonych wykazują niewątpliwie, że nie mieli oni pojęcia o istocie konstytucyi związkowej Ligi Achejskiej. Lecz gdy gromada rzeczypospolitych została w dwóch rozmaitych epokach i miejscach postawiona w jednakowych warunkach, związek, który połączył późniejsze, zawierał wiele rysów podobieństwa z wcześniejszym, podobieństwa tem bardziej uderzającego i pouczającego, że niezawodnie nie było zamierzonym. Waszyngton i Hamilton mieli zapewne bardzo niejasne wyobrażenie o tem, iż wykonywają to samo dzieło, które przed dwudziestu wiekami wykonali Markos z Cyreny i Aratos z Sikyon. Z drugiej strony konstytucya szwajcarska była świadomem odtworzeniem konstytucyi Stanów Zjednoczonych z temi odmianami, jakie wynikały z różnicy warunków w obu rzeczachpospolitych.

3) Rozważaliśmy dotąd gromadę podobieństw, wynikających ze świadomego przeniesienia lub naśladownictwa, oraz tę, w której podobieństwo jest prostym wynikiem jednakowych warunków. Teraz przechodzimy do klasy najbliższej nas obchodzącej, tej mianowicie, w której niema bezpośredniego naśladownictwa, lecz podobieństwo jest czemś więcej niż prostą analogią. Jest to gromada, co do której najprawdopodobniej nasuwa się przypuszczenie o pochodzeniu ze wspólnego źródła. Jeżeli mamy do czynienia z narodami, które były odcięte od siebie w ciągu czasów historycznych, a niema przytem pokrewieństwa językowego, pozwalającego na przypuszczenie, iż są gałęzmi jednego szczepu, nie może tam być mowy o podobnem tłumaczeniu. Lecz skoro znajdujemy ludy,

które w ciągu doby historycznej były znacznie oddalone od siebie, lecz o których dowody językowe świadczą, że pochodziły z jednego szczepu; jeśli znajdujemy w ich instytucjach politycznych ten sam rodzaj podobieństwa, co i w ich mowie oraz w ich mytologii, wnioskiem oczywistym będzie, że we wszystkich wypadkach pobobieństwo ma tę samą przyczynę. Innemi słowy, w tym wypadku przyjąć należy, że był czas, kiedy owe dziś rozdzielone narody tworzyły jeden, oraz, że przed ich rozdzieleniem wspólni przodkowie uczynili pewne postępy w życiu politycznym, rozwinęli pewne instytucje polityczne, których ślady lub dalszy rozwój dają się widzieć w instytucjach ludów dziś rozdzielonych. W chwili rozdzielenia się każda gromada wędrowców uniosła z sobą wspólny język, wspólną mytologię, wspólny zasób zdobyczy kulturalnych. Wzięła również i szereg zasad lub tradycji życia politycznego wspólnych całej gromadzie, które wszakże urosły na nowych siedzibach rozproszonego ludu w konstytucje polityczne, posiadające każda właściwe sobie cechy, lecz zachowujące dość wspólności, aby wykazać pochodzenie z jednego źródła.

Wyśledzić ten rodzaj podobieństwa, wyróżniając go od dwóch innych wyżej wymienionych, stanowi przedmiot gałęzi wiedzy, którą nazywam polityką porównawczą. Przedmiotowi temu poświęcamy niniejsze wykłady.

WYKŁAD II.

Grecy, Rzymianie i Germanowie.

Pierwsze przebliski dziejów w znaczeniu najwyższym i najprawdziwszym ukazują nam ziemię, będącą zarazem pograniczem Europy z Azyą i najbardziej europejskim z krajów Europy; ziemię, która jest nad wszystkie inne krajem wzgórz i dolin, wysp i przylądków, zatok i mórz wewnętrznych; ziemię, którą sama przyroda ukształtowała na siedzibę owych niezliczonych, niezależnych rzezypospolitych, będących najdawniejszą i najświetniejszą, chociaż nie najtrwalszą z form życia politycznego.

W tej to ojczyźnie Hellady, ojczyźnie sztuki, pieśni i wiedzy, a co zaszczytniejsze, w ojczyźnie prawa i wolności, znajdujemy człowieka aryjskiej rasy w swej pierwotnej postaci, w jakiej ukazuje go nam historia lub podanie europejskie. Posiada on już wszystkie niezbędne kunszta; zgromadzony jest w gminy cywilne zorganizowane; umie już słuchać głosu starszyzny swojej, ale unie jednocześnie przez poklask lub bardziej jeszcze wyraziste milczenie pouczać ową starszyznę o woli swojej. Ma już królów, lecz ma także i zgromadzenia ludowe; ma sądy, w których pokrzywdzony może szukać sprawiedliwości. Doprowadził już do doskonałości mowę i zapas legend, które przy-

niósł ze wspólnej ojczyzny. Mówi językiem Homera i czci bogów, których Homer opiewa.

Widzimy, jak w owych wczesnych dniach spotyka się z pokrewnymi i obcymi plemionami; jak szerzy imię i sztukę helleńską wzdłuż wybrzeży jońskich i egejskich, tu zdobywając wyspę za wyspą na ludziach z Tyru i Sydonii, tam podnosząc krewniaków swych w Sycylii i Epirze do poziomu braci, którzy później mieli przerość go w potęgę. Widzimy, jak później zaszczenia kolonie, z których każda staje się ośrodkiem cywilizacji i wolności, na wszystkich wybrzeżach od półwyspu Iberyjskiego do Tauryckiego *). Widzimy, jak u siebie wznosi na cześć bogów lub dla potrzeb państwa pierwsze gmachy, pierwsze rzeźby i malowidła, które zasługują na nazwę sztuki. Widzimy, jak doprowadza do doskonałości wytwory muzy tragicznej i komicznej i jak przekazuje ludom późniejszym pierwsze owoce mądrości politycznej.

Następny akt tego dramatu dziejowego wykazuje, że ów piękny dzień był zbyt pięknym, aby mógł być trwałym. Widzimy, jak niepodległość narodu zamiera stopniowo zarówno w kraju, jak i w koloniach. Lecz widzimy zarazem, jak zwyciężeni zdobywają zwycięzców swoich. Jak Macedończycy, którzy zadali pierwszy cios wolności politycznej Greków, stali się zbrojnymi apostołami ich cywilizacji; jak zanieśli ich język, sztukę i wiedzę do krajów, których nie dosięgały w dniach niepodległości Grecji. A następnie widzimy, jak potęga, która miała zająć ich miejsce w dziejach świata, stała się uczniem Greków przez ich zdobycie; jak pod panowaniem rzymskim, język grecki, więcej niż kiedykolwiek, stał się mową ludów

*) Hiszpanii i Krymu.

ucywilizowanych; jak wreszcie tron rzymski przeniesiony został do miasta greckiego; jak język i wiara grecka utrzymały się w jednej z części rozdzielonego cesarstwa i jak nawet pod panowaniem Turków mowa ta dotrwała do dni naszych *).

Teraz przenosimy się myślą do Włoch. Jeśli porównamy ukształtowanie półwyspu Apenińskiego do ojczyzny Greków z licznymi wyspami i głębokimi zatokami, zdaje się, iż przez naturę samą był on przeznaczony dla jednolitego panowania. Położenie zaś jego w środku wielkiego morza Śródziemnego, którego brzegi stanowiły cały obszar świata ucywilizowanego ówczesnego, wytykało mu, zdaje się, przeznaczenie panowania nad światem. Tak się też stało. Jedno miasto we Włoszech środkowych opanowało stopniowo całe Włochy, a później cały świat śródziemnomorski. Stopniowo miasto panujące powołało podbite ludy i sprzymierzeńców do obywatelstwa swego. Nastąpił dzień, w którym York i Antiochia nietylko posłuszne były jednemu władcy, lecz tworzyły jedno państwo w tem samym znaczeniu, jak wioska Romulusa i wioska Tacyusza w pierwszych dniach legendarnego Rzymu.

Grecya zdobyła panowanie duchowe nad światem przez sztukę i filozofię swoją. Rzym osiągnął panowanie polityczne nad światem przez oręż i prawo swoje. Zamiast śpiewu Homera i wiedzy Arystotelesa, miał on miecz Sulli i Cezara, księgi praw Serwiusza i Justyniana.

Język swój przekazał Rzym późniejszemu wiekowi, a razem z nim inny dar, który nie był rzymskiego pochodzenia, lecz stał się rzymskim przez

*) Wykład faktów, które szybko przebiega tu autor, znajdując czytelnicy w tomach VII i VIII niniejszego wydawnictwa.

usynowienie. Dawne wierzenia, które wyrosły i sformowały się z tradycyj, stanowiących wspólne dziedzictwo rodziny ludów aryjskich, ustąpiły miejsca nowej religii, która narodziła się w odległym zakątku państwa rzymskiego, wśród ludu pogardzanego, obcej krwi i mowy. Jeśli świat aryjski Europy nauczył się sztuk i prawa od starszych braci swoich, wiarę dał mu cudzoziemiec, semita.

Lecz aby ta wiara semicka stać się mogła wiarą Rzymu i Europy, dogmaty jej musiały być sformowane przez subtelne umysły Greków, organizacja jej wyznawców przybrać musiała formę rządów rzymskich. Owa wiara semicka, wygnana z własnej ojczyzny, stała się znamieniem panowania rzymskiego: królestwo Chrystusa i królestwo Cezara stały się wyrazami jednoznaczniemi.

Ludzie owej doby, którą powierzchowna historia nazywa dobą upadku Rzymu, mieli poprawne poczucie jego przeznaczenia, gdy nazwali je „miastem wiecznem.” Rzym okazał się wiecznym przez język, przez prawo i przez usynowioną wiarę swoją. Rzym stał się panem świata przez to, czego nie czyniły ani Ateny, ani Sparta, ani Kartagina: przez przygarnięcie do łona tych, których podbijał. Rzym pozostał panem świata dzięki temu, że umiał utrzymać to prawo w dniach swego upadku i niewoli. Urok, który wywierał niegdyś na zwyciężonych, teraz wywarł na zwycięzców: Got odtwarzał jego rzemiosła; Frank—jego panowanie polityczne. Rzym jako miasto utracił swe stanowisko panujące; lecz gdziekolwiek mówią jego językiem, gdziekolwiek szanują jego prawa, gdziekolwiek uznają religię, którą Europa i jej kolonie odziedziczyły po nim, Rzym wciąż istnieje *).

*) Ob. tom III—«Historja Rzymu».

Przechodzimy teraz do plemienia germańskiego, zaludniającego wybrzeża morza Północnego i rzuconego po obu stronach Atlantyku. Możemy uważać siebie za jego najprawdziwszych przedstawicieli *), o ile stoimy na stanowisku naszego badania. Wprawdzie pod względem czystości językowej zostajemy w tyle po za ludami Skandynawii lub górno-niemieckimi. A gdybyśmy szukali dawnych instytucyj germańskich przechowanych w czystości, znajdziemy je nie na wyspie naszej, lecz w nielicznych dolinach Alp. Gminy Uri i Unterwalden są najwierniejszymi przedstawicielami na kuli ziemskiej zarówno Germanów Tacyta, jak i Achejczyków Homera. Lecz są to zgromadzenia tylko okręgowe, nie narodowe, nawet nie plemienne.

Wśród większych narodowości Europy, Anglia jest niewątpliwie jedyną, która przechowała instytucje swoje jako najbardziej bezpośrednią spuściznę pierwotnego plemienia germańskiego. Ten sam fakt, który wyniósł Cesarstwo niemieckie na wysokie stanowisko w Europie, pozbawił je prawa roszczenia pretensyi do czystości instytucyj germańskich. Królowie germańscy byli zarazem cesarzami rzymskimi — jaskrawy przykład oddziaływania wzajemnego pomiędzy Rzymem a Germanami; owego zlania się, z którego powstał świat nowożytny.

Narody skandynawskie były jeszcze bardziej niż Anglia usunięte z pod bezpośredniego wpływu Rzymu. Lecz ich instytucje liberalne są świeżej daty, a powstały na ruinach despotyzmu i oligarchii. Jakkolwiek daleką jest konstytucya angielska

*) Mowa tu oczywiście o Anglikach.

od surowych tradycyj Hengesta lub Cedryka, nie ma między niemi przerwy. Nie było nigdy chwili, kiedy stare zostałyby doszczętnie usunięte i zastąpione przez nowość. Parlament angielski jest jedynym wśród zgromadzeń prawodawczych większych państw europejskich, który może wywieść rodowód swój bez żadnej przerwy od najdawniejszych instytucyj germańskich. Niektóre narody zachowały większe ślady dawnych instytucyj niż Anglia; ale żaden nie może wykazać tak nieprzerwanej ciągłości.

Wszakże te same przyczyny, które zachowały ową ciągłość, pozbawiły Anglików prawa uważania się za typowych reprezentantów historycznej roli plemion germańskich w Europie. Brytania, jak i Skandynawia, tworzyła świat odrębny. Kraj ten przestał być rzymskim, zanim stanęli w nim zaborcy germańskiego plemienia *). Nie mamy więc ciągłości tradycyi rzymskiej. Wszystko, co jest w Anglii rzymskiego, zostało przyniesione przez mówiących romańskimi językami wojowników i prawników, naśladowane z ładu Europy.

Przeciwnie na łądzie europejskim, Germanowie, zdobywcy Rzymu, występują w podwójnej roli zwycięzców i uczniów. Sprawa ta odbywała się tu wszakże odmiennie. Żaden Rzymianin nie zapomniał nigdy nazwiska lub mowy rzymskiej, ani zatopił istnienia swego narodowego w życiu swych greckich podwładnych. Lecz germańscy zdobywcy Rzymu szczylic się tem, że nosili tytuły odpowiadające jego rządowi, stopniowo przywłaszczali jego mowę i zapominali kraj i naród, z którego pochodzili.

*) Anglo-Sasi, w r. 1066; ostatnie legje rzymskie odwołane zostały z Brytanii w r. 410.

Nigdy nie zetknęły się tak ściśle trzy główne plemiona aryjskie, nigdy nie wystąpiła jaskrawiej potęga Rzymu, jak w dniach, kiedy cesarze bizantyńscy spierali się z niemieckimi o tytuł cesarstw rzymskich, chociaż władza żadnego nie sięgała Rzymu lokalnego.

Świat Europy nowożytnej powstał z połączenia pierwiastków rzymskich i germańskich. Inne plemiona pełnią w nim rolę drugorzędną lub utajoną. W Europie wschodniej plemiona *słowiańskie* pełniły tę samą rolę co Germanowie na zachodzie: byli nawpół zdobywcami, nawpół uczniami. Bułgaria, Serbia i Rosya były względem cesarstwa wschodniego i kościoła wschodniego tem, czem królestwa zachodniej Europy względem cesarstwa i kościoła zachodniego. Wielkość ludów słowiańskich należy może do przyszłości *). Ich wczesny rozwój został wstrzymany przez szereg lat wskutek walk z rozmaitymi wrogami.

Inne wielkie plemię, które poprzedziło Germanów, kiedy Słowianie przybyli po nich, *Celtowie*, żyje wciąż, kwitnie, lecz rolę swą pełni w przebraniu. Celtowie właściwi, pod własną nazwą, mówiący własnym językiem, dają się widzieć tylko tu i owdzie w zakątkach Europy, zaledwie bardziej widoczni od *Iberów*, których wyrugowali. Celtowie Galii **), którzy dali tyle świetnych kart dziejom powszechnym, wystąpili pod nazwą zapożyczoną od germańskiego plemienia ***), mówiąc mową Rzymian.

Pisane dzieje pouczają nas o roli tych trzech plemion w historii Europy; lecz dopiero badanie

*) Nie należy także zapominać świetnego stanowiska, które Polska zajmowała w Europie za Jagiellonów. (Prz. tł.)

***) Francuzi. — ***) Franków. Fakta, do których autor daje tu aluzyje, znajdzie czytelnik w tomie II—«Historja Europy».

porównawcze wykazało wzajemny ich stosunek do siebie oraz do innych członków wielkiej rodziny aryjskiej. Wykazuje ono, że jeśli Celtowie przybyli za wcześnie, a Słowianie za późno dla tej roli dziejowej, są wszakże braćmi tamtych.

Dzięki temu badaniu, widzimy teraz okiem ducha ową pierwotną wielką rodzinę w jej dawnej siedzibie, podniesioną ponad poziom dzikości, posiadającą zasadnicze ideje i główne wynalazki cywilizacyi. Widzimy, iż życie rodzinne i życie społeczne poczyniło u nich pierwsze i największe kroki; że rozwinęli już ideje państwowe i religijne; że nauczyli się budować domy, uprawiać rolę, ułaskawiać konie i psy, które im służą za spółników w walce, czy to z ludźmi innego plemienia, czy to z jeleniem w jego własnych lasach i równinach, czy z bawołem, którego róg wydzwania pieśń wolności, czy z lwem jaskiniowym. Widzimy, jak pojedyncze plemiona oddzielają się od tej wspólnej ojczyzny: jedni udają się na wschód, tworząc narody: perski i indyjski; drudzy idą za zachodzącym słońcem, a w tłumie tym, nierozdzieleni jeszcze od siebie, idą przodkowie Kamillusa i Brenna, Cezara i Wercingetoriksa, obok przodków Tezeusza i Achillesa, Teodoryka i Cedrika. Lecz niebawem mieli się rozdzielić. Przednia straż ciśnie się ku oceanowi Atlantyckiemu i staje się przodkami Celtów; dwie inne gromady zaludniają pobrzeża wewnętrznych mórz Europy, pozostawiając część nierozdzielonego jeszcze plemienia w środku Europy. Południowa gałąź zaludnia półwyspy Grecyi i Italii, gdzie zaczynają się dzieje pisane; północna daje początek ludom Skandynawii, Anglii i Niemiec.

Jakkolwiek zdumiewające są dzieje tych ludów rozważane same przez się, jeszcze dziwniejszemi

się wydają, gdy przypominamy sobie, że są to bracia, którzy oddzielili się od wspólnego pnia i podzielili wspólną spuścizną. Bywały chwile w dziejach Europy, kiedy wszyscy członkowie wielkiej rodziny aryjskiej spotykają się, bądź to łącząc się przeciwko wspólnemu wrogowi, bądź jakby w celu zetknięcia się z ową potęgą, która stanowi ich centrum. Gdy czytamy np., że posłowie franki i angielski znaleźli drogę do dworu Justyniana, to należy sobie przypomnieć, że byli to przedstawiciele dwóch wielkich gałęzi plemienia germańskiego, którzy przynosili z sobą, jeśli nie hołd, to przynajmniej grozę i podziw dwóch zdobytych celtyckich plemion Bryttów i Gallów, cesarzowi rzymskiemu, słowiańskiego pochodzenia, rządzącemu w greckim mieście nad krajami, ciągnącemi się od Eufratu do Oceanu. Na polach Chalonu spotykają się znowu wszystkie europejskie gałęzie rasy aryjskiej, aby odeprzeć najazd turański: przyszłość walczy z przeszłością: Aecyusz i Teodoryk, Rzymianin i Got, przyprowadzający Iliryjczyków z nad Dunaju, Celtów i Iberów z obu stron Pirenejów; a pod ich sztandarami walczą Frankowie, Sasi i Sarmaci, pochodzący z najdawniejszej europejskiej siedziby wspólnej rodziny *). Brakowało tylko Greków i Macedończyków, którzy wobec tego nowego wroga mogliby przypomnieć, że Kserkses i Daryusz byli ich krewniakami.

Punkta podobieństwa między instytucjami ludów aryjskich nie ulegają wątpliwości. Lecż znajdujemy także rażące podobieństwa wśród ludów niearyjskich. Poprzednio już zaznaczyliśmy roz-

*) Jak na Szalońskich polach dwie rasy, tak na Grünwaldskich ścierają się z sobą dwa plemiona: słowiańskie i germańskie we wszystkich niemal przedstawicielach swoich.

(Przyp. tł.)

maite przyczyny takich podobieństw. Tu nadmienić winniśmy, że jedną z nich—świadome zapożyczenie możemy odrzucić, gdy mamy do czynienia z pierwotnymi urządzeniami jakiegokolwiek narodu. Ludy znajdujące się w tej fazie rozwoju, w jakiej były aryjskie, gdy zaczynamy je badać, nie są skłonne zapożyczać cośkolwiek, chyba od cywilizacyi znacznie ich przewyższającej. Celt Galii nie pożyczłby instytucyj od Iberyjczyka, ani odwrotnie; lecz obaj gotowi byli naśladować urządzenia kolonii greckiej w Massalii (Marsylii) lub rzymskiej w Aquae Sextiae. Można z pewnością twierdzić, że pierwotny Grek, pierwotny Italczyk lub pierwotny Germanin nie pożyczali nic od siebie.

Lecz, wykluczając naśladownictwo, pozostaje do rozstrzygnięcia, czy wspólność instytucyj jest wynikiem wspólnego dziedzictwa, czyli też wytworem jednakowych warunków. Stary Testament, jak się pokaże dalej, daje nam uderzające podobieństwa pomiędzy niektórymi instytucjami semickimi a helleńskimi i germańskimi. Czyżby świadczyło to o tem, że ludy aryjskie i semickie są w posiadaniu spuścizny po jakichś jeszcze odleglejszych wspólnych przodkach? Dzisiejszy stan wiedzy nie pozwala nam rozstrzygnąć tej kwestyi.

Jakkolwiekbądź, w badaniach naszych powinniśmy iść za przykładem mytologii porównawczej i szukać poparcia analogii w podobieństwie źródłosłowu. Lecz jeśli wynik pozytywny—obecność wspólnej nazwy dla wspólnej instytucyi przy wykluczonej możliwości naśladownictwa—przemawia stanowczo za ich wspólnem pochodzeniem, wynik ujemny nie ma tej siły. Kaprys językowy jest zbyt wielki; odrzucanie jednych słów, a przyjęcie nowych na ich miejsce jest zbyt pospolitem, abyśmy się mogli na niem oprzeć.

Istnieje także inna przyczyna, powodująca różnicę nazw dla instytucyj jednakowego pochodzenia. Słownik, którym rozporządzali nasi praojcowie przed rozdzieleniem na gałęzie wschodnią i zachodnią, obejmował z natury rzeczy tylko przedmioty i czynności najzwyczajniejsze. Pojęć abstrakcyjnych lub skomplikowanych nie było w nim wcale. Chociaż przypuszczamy, że aryowie przed rozdzieleniem się wyrobili już pewne instytucye, trudno przypuścić, aby mieli już odpowiednio ukształtowany słownik wyrazów. Spuścizna polityczna, którą wynieśli ze wspólnej ojczyzny, składała się z niewielu uznanych powszechnie zwyczajów i zasad. Mieli już zawiązki monarchii, arystokracji i demokracji, lecz nie mieli nazw dla tych pojęć oderwanych. Dopiero po rozdzieleniu się każda z narodowości kształtowała owe zawiązki w formy odpowiadające okolicznościom i udzielała im nazwy ze słownika własnego, jakim w owym czasie rozporządzała. W ten sposób różnica nazw staje się rzeczą naturalną, której należy się spodziewać.

W następnych wykładach wykażemy bliżej obecność trzech wymienionych wyżej pierwiastków rządu w najdawniejszych instytucjach szczepów przez nas badanych. Ta łączność monarchii, arystokracji i demokracji, o której Tacyt sądzi, że nie może być trwałą, zdaje się, stanowiła wspólną spuściznę aryów, a może i całej ludzkości. W późniejszych czasach czyniono próby świadome podobnego układu form rządu lub też powstawały one same wskutek okoliczności *). W ten sposób ludy wra-

*) Forma państw konstytucyjnych z królem, senatem arystokratycznym i izbą posłów ludowych. Powstała ona naturalnie w Anglii, a była naśladowana świadomie przez większość państw europejskich. (Przyp. tł.)

cały, nie wiedząc o tem, do najdawniejszego pierwowzoru.

Rzut oka na najdawniejsze formy życia politycznego europejskich ludów aryjskich pozwala nam dostrzedz pod rozmaitemi postaciami następującą formę rządu: król lub wódz, który jest pierwszym rządcą w czasie pokoju, najstarszym dowódcą na wojnie, lecz nie rządzący samowolnie; zasięga on rady od zgromadzenia innych wodzów, poważnych wiekiem, urodzeniem lub zasługami osobistemi, a wszystkie postanowienia poddaje decyzji ostatecznej ogólnemu zgromadzeniu całego ludu. Daleki jestem od twierdzenia, żeby forma ta była specjalną właściwością tylko ludów aryjskich; lecz niema wątpliwości, że znajdujemy ją powszechnie przynajmniej u głównych szczepów tej rasy. Jest to forma, którą znajdujemy w najdawniejszym obrazie życia europejskiego, u Homera, przypisującego ją nietylko ludziom, lecz i bogom. Ta, którą przekazuje nam tradycja, jako najdawniejszą w Rzymie, a którą opisuje Tacyt u Germanów. Wszędzie znajdujemy *wodz*a, *radę ściślejszą* i *zgromadzenie ludowe*.

To podobieństwo nasuwa naturalnie myśl o wspólnem pochodzeniu. Poparcia przypuszczenia tego szukać należy, jak wiemy, w języku; wiemy wszakże, dlaczego nazwy nie zawsze mogą być wspólne tam, gdzie rzeczy im odpowiadające pochodzą ze wspólnego źródła. Rozbiorowi niektórych wypadków tego rodzaju poświęcimy ostatnie chwile tego wykładu.

Zacznijmy od nazwy *wodz*a. Widzimy z pierwszego wejrzenia, że wyrazy: *basileus*, *rex* i *king* nie mają wspólnego pochodzenia. Nie lepiej ma się rzecz, jeśli zamiast tych weźmiemy dawniejsze nazwy: grecką *anax* (książę), gotycką *thiudan*

i angielską *cyning*, z których dwie ostatnie tłumaczą się na grecki *bazileus* i rzymski *rex*. Te dwie ostatnie wszakże, jeśli nie mają wspólnego pochodzenia, zbliżone są co do znaczenia; pochodzą bowiem od *cyn* i *thiudas*, z których każde wywodzi się od *kin*—lud. Widzimy więc, że nawet wśród ludów tak zbliżonych mową, lecz odciętych od siebie historycznie, jak Anglicy i Gotowie, o których trudno wątpić, że instytucje ich pochodziły ze wspólnego źródła, nazwy dla naczelnika ludu w obu wypadkach mają to samo znaczenie, lecz odmienne pochodzenie. Nic dziwnego przeto, że nie zawsze znajdujemy podobieństwo nazw wśród bardziej odległych plemion szczepu aryjskiego.

Jeśli wszakże od nazwy osoby przejdziemy do pojęcia królestwa, znajdujemy równoległe do łacińskiego *regnum* germańskie *rice* *); „panował” wyraża się po łacinie *rexit*, po germańsku *rixade*. Pokrewne wyrazy znajdują się w językach celtyckim i sanskryckim. Widzimy stąd, że idea rządu i pierwiastek słowny dla jej wyrażenia powstały jeszcze przed rozdzieleniem aryów na gałęzie wschodnią i zachodnią. W gotyku znajdujemy wyraz *reiks*, który chociaż nie tłumaczy „króla,” wyraża pojęcie pokrewne (pan, władca). Podobne przeniesienie znaczenia wyrazu z jednego pojęcia na inne pokrewne znajdujemy w nazwach innych urzędów. Lacyum miało *pretorów* i *dyktatorów*; Samnium—*imperatorów*; Rzym miał wszystkie trzy nazwy, lecz z odmiennem zastosowaniem.

Zgromadzenie ludowe nazywało się w dawniejszych czasach po grecku *agorá*; w Atenach *ekkleziá* **); w Sparcie *alia*. Ale spartańska nazwa

*) Staroangielskie; dzisiejsze niemieckie Reich.

***) Skąd nasz «kościół».

ukazuje się w Atenach dla oznaczenia sądu ludowego (*heliata*); dawna zaś nazwa *agorá*, którą spotykamy u Achejczyków Homera, wynurza się znów wśród Achejczyków z czasów Polibiusza. Ateńskie *bulé* (rada) odpowiada spartańskiej *gerusia*, które tłumaczy się przez łacińskie *senatus*.

Jeśli zwrócimy uwagę, że arystokratyczna klasa w Atenach i w Rzymie nazywały się *hippes* i *equites*, nazwy dziś odległe od siebie, lecz pochodzące od płynących niegdyś ze wspólnego źródła nazw konia (po grecku *hippos*, po łacinie *equus*), to cała powódź analogij wypływa z tego zestawienia.

Niezliczone dowody świadczą, że w pierwotnym okresie wiek starszy równoznaczny jest z udziałem w rządzie. *Gerusia* i *senat* oznaczają zgromadzenia starszych; podobnie znajdujemy w chrześcijańskich *presbyters*, anglosaskich *ealdormen*; stąd też płyną wyrazy: *senior*, *seigneur*, *monsieur*, *sire*, *sir*, a wreszcie arabscy *szeikowie*. Z drugiej strony *hippélataj* Homera odnajdują się w *hippeis* ateńskich, *equites* rzymskich, *cavalieri*, *cabaleros*, *Ritterschaft* i *rycerstwie* Europy nowożytnej. Nazwy tu są tylko analogiczne: dawny wyraz *equus* ustępuje miejsce nowemu *caballus*, z którego wywodzą je romańskie ludy; a germański *Ritter* ma pokrewne sobie *ride* (jechać konno) w angielskim języku. Tam, gdzie walczył cały naród, jak to działo się dawniej, ci, którzy występowali konno, niezawodnie należeli do klasy zamożnej i uprzywilejowanej*).

Określiliśmy metodę i granice naszego badania. W następnych wykładach przystąpimy do porównawczego zestawienia państwa, króla i zgromadzenia ludowego, poczem zatrzymamy się jeszcze na niektórych analogiach poszczególnych.

*) Tak jak konnica w pospolitem ruszeniu dawnej Rzeczypospolitej. (Przyp. tłum.)

WYKŁAD III.

P a ń s t w o.

Najdawniejsza forma życia państwowego aryów zawiera w sobie, jak to zaznaczyliśmy, zawiązki monarchii, arystokracji i demokracji. Gdziekolwiekbądź i w jakkolwiek surowej formie, znajdujemy zawsze króla lub innego jakiegoś naczelnika, radę starszych lub „szlachetnych” i zgromadzenie ogólne ludu. Nie powinniśmy się też dać uwieść pozorami. Pierwszy z tych pierwiastków może zachować się po zniesieniu królewskości w zwykłym znaczeniu słowa, jak i odwrotnie, formy i tytuł królewski mogą istnieć, kiedy w rzeczywistości niema już władzy królewskiej. Pierwiastek arystokratyczny, rada, może przybrać formę dziedziczną lub nie. Mogą to być najlepsi ludzie swego czasu (odpowiednio do ścisłego znaczenia wyrazu) lub też ludzie starsi, zamożniejsi, lepiej urodzeni zastępują tę miarę idealną, niedościgłą w rzeczywistości.

W najkonserwatywniejszem społeczeństwie, jakie znamy, w Rzymie, który nigdy nie znosił doszczętnie instytucyj swoich, widzimy, jak żywioł królewski i arystokratyczny zostają usunięte w zwykłym znaczeniu słowa bez zniesienia ich istoty.

Usunięta została królestwość w jednej osobie, lecz władza królewska została podzielona między dwóch konsulów, obieralnych na rok zamiast na całe życie *). Później, gdy potrzeby państwa tego wymagały, władza ta podzielona została między większą ilość urzędników różnego stopnia, zachowujących wszakże pewne ułamki godności królewskiej. Gdy następnie monarchia zastąpiła znowu rzeczpospolitą, zmiana nie odbyła się drogą zniesienia dawnych urzędów lub stworzenia nowych, lecz przez skoncentrowanie w jednym ręku wszystkich urzędów państwowych. Jak rozdzielenie pojedynczych obowiązków króla wytworzyło rozmaite urzędy rzeczpospolitej, tak ich połączenie wytworzyło atrybucyę cesarza.

Podobnież i w stosunku do pierwiastka arystokratycznego, celem wszystkich ruchów ludowych w Rzymie nie było zniesienie senatu, lub nawet osłabienie jego władzy, lecz zniesienie różnicy pomiędzy dawnymi obywatelami a nowymi i otwarcie dla wszystkich wstępu do wielkiego zgromadzenia ludowego. W ten sposób trwały wszystkie trzy pierwiastki, chociaż władza przenosiła się w odmienne ręce, a była chwila w rządach Rzymu, kiedy „panowanie najlepszych” (arystokracja) w nim zbliżało się najbardziej do ideału, zawartego w pojęciu; chwilą tą był czas walki z Hannibalem. Ale i w tym czasie złe strony mieszały się z dobremi; szlachetne czyny szły w parze z najniższymi. Rzymianin prawdziwy gotów

*) Nie potrzebujemy tłumaczyć, iż autor wcale nie twierdzi, jakoby pod względem następstw politycznych, zamiana królów na konsulów nie miała znaczenia; śledzi on tylko rozwój instytucyj i charakter atrybucyj urzędników.

(Przyp. tłum.)

był wtedy poświęcić ojczyźnie wszystko: swoje życie, rodzinę i mienie. Ale też gotów był mu poświęcić zasady sprawiedliwości, prawa innych ludów i państw, nawet wierność traktatom zawartym i to wszystko, co powinniśmy uważać za dobro i honor istotny Rzymu. Wszystko to czyniło się dla państwa.

Państwem owem w pojęciu Rzymianina lub Greka było *miasto*. Nie było to wprawdzie najdawniejsze pojęcie o państwie, lecz bliższe do owego pierwotnego, a przeciwstawne współczesnemu. Dziś łączymy pojęcie państwa z narodem. Nie jest łatwym określić, co to jest naród; mniej więcej jednak pojmujemy pod tą nazwą pewną *nieprzerwaną część ziemi, zaludnioną przez mieszkańców, mówiących jednym językiem i połączonych pod wspólnym rządem*. Co nie zgadza się z tem określeniem, wydaje się nam raczej zjawiskiem wyjątkowym. Tak w Szwajcaryi i w Szkocyi mamy przykłady narodów, utworzonych z trzech rozmaitych narodowości. Przeciwnie w Ameryce Północnej widzimy obok siebie Stany Zjednoczone i Kanadę; państwa tworzące nieprzerwane terytoryum, zaludnione przez mieszkańców mówiących jednym językiem, a jednak oddzielne. Dzięki sprawie przypominającej rzymskie prawo adoptacyi, części narodowości burgundzkiej, germańskiej i włoskiej połączyły się na utworzenie narodu Szwajcarów; Irlandczycy, Brytowie i Anglicy spoili się w naród szkocki, a jedni i drudzy tworzą naród również prawdziwy, jak i każdy inny, odpowiadający warunkom jedności lingwistycznej i etnologicznej. Podobnie Publiusz Korneliusz Scypion, który zburzył Kartaginę, chociaż z rodu Emiliusz, był również dobrym Scypionem przez adoptację,

jak ów starszy Publiusz, który rozbił Kartagińczyków pod Zamą.

Jakkolwiekby sam fakt, iż jako reguła, spodziewamy się, że jedna narodowość utworzy jeden rząd, że jedność polityczna wchodzi w zakres naszego pojęcia o narodzie, świadczy, jak odbiegliśmy w tem pojęciu od najdawniejszych czasów. Umysł grecki posiadał wyraźne pojęcie narodowości greckiej, której jedność polegała na wspólnem pochodzeniu, mowie, religii i cywilizacyi. Każdy Grek uważał innego Greka za brata, przeciwstawiając siebie barbarzyńcom, czyli obcym plemionom. Nigdy wszakże nie przyszło na myśl komukolwiek ze statystów lub filozofów greckich, aby cała narodowość grecka, lub przynajmniej ta jej część, która zaludnia nieprzerwanie terytoryum, mogła połączyć się w jedno państwo. Niezależność każdego miasta stanowiła zasadę kardynalną, przewodniczącą rozwojowi życia politycznego Greków. Państwem, rzecząpospolitą było w oczach Greków *miasto otoczone murem, a stanowiące ognisko i siedzibę społeczeństwa politycznego z terytoryum otaczającym, niezbyt rozległym, aby każdy z wolnych mieszkańców mógł przychodzić do miasta dla spełnienia swych obowiązków obywatelskich.*

Podczas największego rozkwitu rzeczypospolitych greckich uznana jednostką polityczną było miasto. Ani rozrzucone plemię, ani wioska pozbawiona murów nie była dostateczną. Ale z drugiej strony żaden Grek ówczesny nie zechciałby utopić swego miasta w większym agregacie. Grecy żyli dla miasta ojczystego uczucia, które my mamy dla narodu swego. Mówimy dziś często o „narodowościach uciskanych,” rozumiejąc przez to narody, które nie mają własnych rządów. Z takim samym uczuciem Grek starożytny zapatrywał się

na wypadki, gdy jedno miasto panowało nad drugim. Wypadki te nie były rzadkie; lecz uważano je zawsze za niesprawiedliwość. A i w tych wypadkach miasto zależne zachowywało swoją organizację polityczną i rządy wewnętrzne.

Ta sama teoria niepodległości miasta z pewnemi odmianami stała się doktryną polityczną starożytniej Italii. Ojczyzną Greka nie była Grecya, lecz Ateny lub Sparta; ojczyzną Rzymianina nie Włochy, lecz Rzym. Scypio, gdy był w Litternum, uważał się na wygnaniu. A gdy Tyberyusz przeniósł się z Rzymu na wyspę Kaprę, podziwiano, iż obywatel rzymski mógł tak długo być „pozbawionym ojczyzny” (*patriam carere*).

Wszakże idea miasta znamionuje już daleko posuniętą fazę rozwoju. Faza ta, dosięgająca szczytu za czasów wojen perskich i peloponezyckich, była już zupełnie osiągnięta za czasów Homera. Nie potrzebujemy wszakże dowodzić, że nie była to faza najdawniejsza. Naród bowiem nie mógł się zgromadzić w otoczone murem miasta, dopóki nie został osiadłym i rolniczym. Jak osada miejska jest krokiem postępowym dla plemienia wędrującego, tak też miasto otoczone murem jest nowym krokiem w porównaniu z osadą wiejską. Miasta powstać mogły z twierdz na wzgórzach, które stanowiły pierwotne fortece, gdzie zbierała się ludność wiejska, spędzając z sobą trzodę, w razie niespodziewanego napadu nieprzyjaciół. W ten sposób liczne ufortyfikowane wzgórza Galii dały początek miastom rzymskim i francuskim; podobnież większe Ateny późniejszych czasów skupiły się dokoła Akropolu czyli świętej skały Ateny, który stanowił niegdyś całe miasto *).

*) Podobną rolę u nas pełni *gród*. Wawel w stosunku do Krakowa był tem, czem Akropol dla Aten.

Życie miejskie nie mogło się rozwinąć w Grecyi, dopóki nie zakończyła się wędrówka; dopóki praojcowie Hellenów nie zajęli całego obszaru od głębi zatoki Adryatyckiej do półwyspu Attyki i wyspy Pelops. Nawet pierwsze zawiązki miast nie mogły powstać inaczej, jak po dłuższem już zasiedleniu półwyspu między górą Olimpem a przylądkiem Malea. Poemata Homera zawierają ustępy, które, jak się zdaje, przeciwstawiają społeczny stan książąt achejskich i ich ludu z innymi ludami nie zupełnie obcymi, a jednak stojącymi na niższym poziomie. Godnem jest również uwagi, że wyraz *demos*—lud, pierwotnie oznaczał ziemię*), później zaś został przeniesiony na jej mieszkańców, tych, co ją uprawiali. Wątpliwem jest, aby ta zmiana znaczenia mogła nastąpić po zupełnem ustaleniu się życia miejskiego. Obok tego mamy inne dowody, świadczące, że stan społeczeństwa, opisany w poematach Homera, stopniowo zastąpił inny, bardziej pierwotny, który zostawił ślady swoje w dziejach.

W czasach historycznych miasta były wszyskiem w Grecyi. Traktaty i sojusze zawierały się tylko między miastami. Najdawniejsza wszakże z instytucyj ogólnogreckich, Związek religijny Amfiktyonidów, nie był związkiem miast. Był to związek rodów, z których jedne później urosły w potęgę, drugie zostały nieznaczącymi w swoich dawnych siedzibach w pobliżu Termopyle. Ateny i Sparta mogły, jako największe miasta, w późniejszych czasach wpływać na głosy; lecz nie miały jako miasta formalnego udziału w radzie. Świadczy to zarazem i o starożytności tego związku i o tem, że systemat miast w Grecyi historycznej

*) W tem znaczeniu stale używa się u Homera.

urósł z dawniejszego systematu rodów. Również i w historycznych czasach znajdujemy, że obszerne kraje, jak Etolia, Akarnania, niektóre części Arkadyi, chociaż posiadały miasta w niektórych punktach, jednak życie miejskie nie pochłonęło tu doszczętnie wiejskiego i rodowego, jak to miało miejsce w Atenach, w Koryncie lub w Beocyi. Znajdujemy także w historycznych czasach wypadki, gdzie miasta, jak Elis i Megalopolis, zostały utworzone przez połączenie kilku wsi lub drobnych miasteczek. Podobnaż tradycya istniała co do Mantynei i Sparty, które musiały powstać w ten sposób przed czasami Homera. Podobne połączenie życia wiejskiego z miejskiem daje się dostrzedz u Epirotów i Macedończyków, którzy nie byli wprawdzie czystymi Hellenami, lecz byli im pokrewni. Tak więc nie brak historycznych dowodów do twierdzenia, wpływającego zresztą z samej natury rzeczy, t. j. że systemat rodowy i wiejski poprzedzał życie miejskie.

Życie miejskie w Grecyi zachowało przynajmniej jedną cechę z dawniejszego życia rodowego czyli plemiennego, a to w stopniu ściślejszym niż w życiu plemiennem. Miasto czyli państwo było zgromadzeniem *rodów* (*gene* w Grecyi, *genus* w Rzymie). rodzin naturalnych lub sztucznych (powstających przez adoptacyę). Obywatelstwo było więc dziedziczne; samo zamieszkanie w mieście, chociażby od dziesięciu pokoleń, nie dawało jeszcze prawa obywatelstwa. Niekiedy zdarzało się, że gdy dawne rody tworzyły ciasną oligarchię, przyjęcie do obywatelstwa klas, nie posiadających go dotąd, zamieniało oligarchię na demokrację. Niekiedy udzielano obywatelstwa jednostkom, czy to mieszkającym w mieście, czy nawet odległym książętom, którzy zasłużyli się

rzeczypospolitej. Lecz nie było zwykłej i stałej drogi dla zastąpienia wygasających rodów przez nowe. Miasto greckie mogło tworzyć sojusz z innym lub podbijać je; lecz przegroda pomiędzy obywatelstwem jednego a drugiego wciąż trwała. Za czasów historycznych była tylko jedna słaba i nieudana próba zlania w jedność Argosu i Koryntu (w r. 393 przed Chr.). Im wyżej stało miasto pod względem rozwoju politycznego i cywilizacji, tem uporczywiej dążyło do zachowania swej odrębności.

Stąd wynikły dwojakie następstwa. Grecya nie stała się nigdy narodem w znaczeniu politycznym. Części zaś jej, które w ostatniej dobie niepodległości najwięcej zbliżyły się do tego typu, nie były temi, które zajmowały pierwsze miejsce w świetnych wcześniejszych dniach jej dziejów. W ostatnim federacyjnym okresie życia greckiego Etolia, Akarnania, a nawet zhellenizowany Epir okazują więcej życia narodowego, niż Ateny. W tych czasach zasada federacji, która przedtem łączyła surowe plemiona Etolii oraz drobne, chociaż szanowne miasta Achai, stała się kierowniczą w życiu Grecyi. Objęła ona prawie cały jej obszar. Lecz największe miasta były odporne temu systematowi. Ateny nie połączyły się nigdy z Ligą Achejską a Sparta przyłączona została wbrew własnej woli.

Nowe to życie polityczne, które rozwinęło się w owej dobie, było w istocie tylko rozwojem lub modyfikacją systematu miast niezależnych. Miasta zrzucały się tylko o tyle swego bytu niepodległego, aby utworzyć związki, które wobec innych państw występowały, jako państwo jednolite. Lecz wewnętrzna konstytucya miast nie ulegała zmianie. Każde z nich zostawało rzecząpospolitą naj-

wyższowładną w sprawach domowych. Forma *rzeczypospolitej związkowej*, utworzonej z miast, stanowiła największe zbliżenie się do jedności narodowej, do jakiego posunęły się najbardziej postępowe części Hellady za czasów jej niepodległości.

System ten państw-miast podnosi niezawodnie władze i zdolności człowieka do najwyższego rozwoju. Nie było nigdy na świecie społeczeństwa politycznego, w któremby jednostka przeciętna stała tak wysoko, jak w demokracji ateńskiej w dniach jej świetności. Słabym punktem tego systematu jest, iż jest zbyt świetnym, aby mógł być trwałym. Wysoko podniesiony entuzjazm, któremu zawdzięcza byt swój, z trudnością przetrwać może kilka generacyj *). Obok tego system ten może trwać jedynie dopóty, dopóki obejmuje całość ówczesnego świata ucywilizowanego. Skoro cała potęga narodowości rozbita jest na liczne niezależne, a często wrogie sobie miasta, nie zdoła ona oprzeć się potędze wrogiej, posiadającej równą siłę i inteligencyę. Grecya czerpała świeże siły z napaści na nią brutalnej potęgi Persów, lecz nie mogła oprzeć się Macedonii wykształconej w jej sztukach i karności. Lekcyja ta wywarła swój skutek: Grecya odrodziła się w okresie federacyjnym. Lecz związek ten nie rozpostarł się na cały kraj. Grecya nigdy nie stała się narodem, gdyż jej idee polityczne nie sięgały po za

*) Nie możemy się zgodzić z autorem w tem twierdzeniu, ani też nie widzimy logicznej przyczyny, dla którejby wszystko dobre miało być nietrwałem. Natomiast słuszne twierdzenie, że systemat drobnych rzeczypospolitych-miast podnosi do największego rozwoju władze jednostki, jest wskazówką dla polityka praktycznego, iż jest pożądaną formą uspołecznienia.
(Przyp. tł.)

niezależne i rozdzielne miasta. Nie mogła przeto stawić czoła zjednoczonej potędze występujących przeciwko niej narodów. Niemniej wszakże Grecya dała nam widok władz ludzkich, rozwiniętych do wyższej niż gdziekolwiekbydź potęgi, a historia jej bogata jest w pouczające lekcye dla naszych czasów *).

Włochy niemniej jak i Grecya podzielone były w najdawniejszych czasach na drobne rzeczypospolite, a raczej zaludnione były przez oddzielne osady, rody lub plemiona, które wytworzyły niezależne państewka. Idea miasta niezależnego była tu również dominująca jak i w Grecyi, lecz nigdy nie rozwinęła się do takiej doskonałości, jeśli pominiemy południowe wybrzeża Włoch, zaludnione przez greckie kolonie, które oczywiście należą do historii Grecyi. W swej nierównie rozleglejszej części Włoch, których nie dotknęła kolonizacya grecka, chociaż miasto otoczone wałem stanowiło zdaje się wszędzie ideał jednostki politycznej, nigdzie wszakże życie miejskie nie doszło do tej przewagi, jak w Grecyi.

Od samego początku miasta były mniejsze i bardziej skłonne do łączenia się związkiem federacyjnym. Większe miasta były nieliczne i roz-

*) Nie możemy i tu zgodzić się na wywody autora. Grecy oczywiście mieli pojęcie o obszernych państwach Wschodu, z którymi walczyli i o ich organizacji politycznej. Jeśli jej nie pragnęli dla siebie, to dlatego, iż mieli jasną świadomość wyższości swojej formy państwowej. Niesłusznem jest również, jakoby forma ta była bezwarunkowo słaba wobec potęg zewnętrznych. W rozkwicie swego życia narodowego Grecy mogli oprzeć się olbrzymiej potędze perskiej pomimo rozdrobienia na miasta-państwa. Jeśli inaczej było w stosunku do Macedonii i Rzymu, na to były głębsze przyczyny, które wyjaśniają wewnętrzne dzieje Grecyi. (Ob. jeden z następnych tomów: Fyffe «Historia Grecyi». (Przyp. tł.)

rzucone na takiej odległości, jaka dzieliła Rzym od Kapuy, gdy przeciwnie w Grecyi widzimy tak znaczne miasta, jak Teby, Ateny, Korynt, Sikion i Argos w niewielkiej od siebie odległości. Stąd więc historia Włoch starożytnych jest historią konfederacyj, zbliżających się przytem nierównie więcej do jedności narodowej, niż konfederacye greckie. Lacyum i Samnium mają więcej cech wspólnych z Akarnanią i Etolią, niż z Ligą Achajską. Rzeczywistemi pierwiastkami starowłoskiego życia są *gens* czyli ród i *plemień* (*tribus*). Miasto było raczej warownią, miejscem zgromadzenia i schronienia niż stałego zamieszkania, jak w Grecyi *). Jednocześnie nigdzie tak jak we Włoszech nie została doprowadzona do rozwoju idea miasta panującego.

Gromadka wiosek łacińskich zlała się razem, tworząc graniczną fortecę Lacyum przeciwko Etruryi. W ten sposób powstał Rzym, który stopniowo stał się naczelnem miastem Lacyum, później Włoch, później całego świata śródziemnomorskiego. W Rzymie znajdujemy najwyżej rozwinięty typ miasta panującego, skupiającego dokoła siebie rozmaite klasy obywateli, półobywateli, związkowych i poddanych, którzy w niem widzieli czy to ognisko wykonywanych praw obywatelskich, czy też władzy, której podlegali **).

Rzym jest jedynem miastem, które może słusznie nazwać się wiecznem; lecz wieczność tę uzyskał przez odrzucenie, w stopniu większym niż każde inne, przeszkód ograniczających jego wielkość i skracających życie innych panujących miast świata. Dro-

*) Ob. Mommsena «Historia Rzymska,» przekład polski T. Dziekońskiego. R. III.

**) Tacyt. «Annales» XI, 25.

ga, którą Rzym postępował wznosząc się ku panowaniu, polegała na stopniowym udzielaniu wier-
nym sprzymierzeńcom i pokonanym nieprzyjacio-
łom praw równych z temi, jakie posiadali obywa-
tele. Klaudyusz, przemawiając w senacie za udzie-
leniem obywatelstwa Gallom, powoływał się na to,
że Ateny i Sparta panowały tak krótko, ponieważ
nie udzielały praw obywatelskich swoim sojuszni-
kom i poddanym; że przeciwnie, panowanie Rzy-
mian było trwałe dlatego, że to czynili *). Ple-
bejusze, mieszkańcy Lacyum, mieszkańcy Włoch,
zostali stopniowo powołani do praw i zaszczytów
miasta zwycięzkiego; to samo powinno dotknąć te-
raz, mówił Klaudysz, Galię i Hiszpanię. Tak też
działo się w dalszym ciągu, aż w czasie, gdy oby-
watelstwo Rzymu straciło istotną wartość, wszyscy
wolni mieszkańcy świata rzymskiego zostali do
niego dopuszczeni **). Pamiętać wszakże należy,
że Lacyum, Włochy i świat cały były stopniowo
dopuszczone do obywatelstwa *jednego miasta*—

*) Główny podział w Rzymie był na *cives* (obywatele)
i *peregrini* (obcy). Do Wojny Domowej ta druga klasa obej-
mowała trzy kategorie: 1) *latini*, t. j. tych, którzy korzystali
z Jus Latii w jakiegokolwiek części państwa; byli to na-
współ obywatele; 2) *socii* czyli obywatele miast związkowych
we Włoszech (którzy uzyskali obywatelstwo po wojnie domo-
wej); 3) *provinciales*—mieszkańcy zdobytych krajów, zostający
pod rządami prokonsulów.

**) Mianowicie za Augusta, który wynalazł sposób, aby
daleko od Rzymu mieszkający obywatele mogli przesyłać gło-
sy swoje na dzień wyborów do Rzymu (Suetonius. Aug. 46).
Autor mówi o utracie wartości obywatelstwa dlatego, że w tym
czasie, wskutek skoncentrowania władzy w osobie cesarza, wy-
bory nie miały wielkiego znaczenia.

Po wszystkie szczegóły faktyczne, których znajomość nie-
zbędna jest dla dokładniejszego zrozumienia wywodów autora
dotyczących Rzymu odsyłamy do Creightona «Historji Rzymu»
w naszym zbiorze «Podstaw wykształcenia.» (Przyp. tł.)

Rzymu. Możemy więc powiedzieć, że miasto urosło w naród, a nawet więcej niż w naród, skoro obywatelstwo jego rozciągnięte zostało na cały świat ucywilizowany. Lecz było to obywatelstwo ściśle lokalne, które nie mogło być urzeczywistnione nigdzie indziej jak tylko w Rzymie.

Wynik był taki, iż na długo przedtem, zanim cały świat stał się rzymskim, zanim nawet Włochy stały się rzymskimi, konstytucya, która była doskonałą dla jednego miasta, okazała się niedostateczną dla obszernego państwa. Obywatele jednego miasta nie mogli rządzić światem; nie mogli nawet rządzić Włochami. A nawet sprawy samego Rzymu przerastały ich zdolność administracyjną, gdy miasto to urosło do kilkuset tysięcy mieszkańców. Despotyzm cesarów stał się wtedy smutnym lekiem na nieuleczalną chorobę. Dla samego miasta było ono złem gorszem niż choroba; ale państwa zdobyte wygrały na zamianie. Jeśli morałem historii greckiej jest nietrwałość małych rzeczypospolitych przy zetknięciu z potęgą zjednoczoną, to lekcya z rzymskiej historii da się tak określić: jeśli jedno miasto dąży do panowania powszechnego, może ono stać się siedzibą potęgi, zasługującej na nazwę wiecznej, lecz nie inaczej stanie się panem świata, jak tylko poświęcając wolność własną. Różnica między obywatelem a poddanym może być usunięta i w tym wypadku; lecz nie przez podniesienie poddanego do poziomu obywatela, tylko przez zniesienie obywatela do poziomu poddanego.

Widzimy więc, że chociaż Grecya i Włochy obrały zarówno miasto niepodległe za przewodnią ideę polityczną, wyniki w obu wypadkach były bardzo odmienne. Wczesny i doskonalszy rozwój zasady federacyjnej we Włoszech, większa goto-

wość udzielenia obywatelstwa związkowcom działały w jednakowym kierunku. Można domyślać się, że oba te czynniki miały przyczynę wspólną, a była nią ta okoliczność, że poczucie rodowe i plemienne nie zatarło się tu tak rychło, ustępując miejsce miastowemu, jak to było w Grecyi. Czytając dzieje w porządku chronologicznym, t. j. zaczynając od Grecyi, następnie przechodząc do Rzymian zdobywców jej, a później do Germanów, którzy zdobyli Rzym, czytamy je z wielu względów w odwrotnym kierunku. Pierwotne pojęcie państwa, jakie spotykamy u Rzymian, odpowiada wcześniejszej jego fazie niż u Greków, a jeszcze pierwotniejszą jest forma, którą znajdujemy u Germanów.

Pojęcie o państwie jak o mieście musi z natury rzeczy być późniejszym niż wyobrażenie o państwie, jako o plemienu. Widzieliśmy, że nawet w wielu częściach Grecyi idea ta nie doszła nigdy do zupełnego rozwoju. Wśród plemion germańskich, rzecz można, miasto-państwo nigdy nie stało się istotnym pierwiastkiem życia politycznego; nigdy u Germanów nie było ono przewodnią ideą polityczną. Grecy osiągnęli wcześnie tę fazę i rozwinęli ideę państwa-miasta do takiej doskonałości, że nigdy nie doszli do fazy narodowej. Germanowie przeszli ze stanu plemiennego do narodowego, nie przechodząc nigdy przez fazę miejską. Italowie szli drogą pośrednią; dosięgli fazy miejskiej, lecz nigdy nie rozwinęli jej do tej doskonałości, co Grecy. Dawne pojęcia rodu i plemina wywierały tu aż do ostatnich dni niepodległości Rzymu wpływ, który bardzo wcześnie utraciły w Atenach.

Aby wytknąć różnice pod tym względem trzech rozważanych tu ras, powinniśmy cofnąć się do samych początków życia politycznego. Już filozofo-

wie greccy zauważyli, że pierwotnym składnikiem państwa jest rodzina. Lecz nie zwrócili może należytej uwagi na fazę, która zajmuje miejsce pomiędzy rodziną w ścisłym znaczeniu a państwem. Doniosłym owym pierwiastkiem jest *ród*, t. j. rodzina wykraczająca po za ciasne koło rodziców i dzieci, rozrastająca się w klan.

Klan czyli ród może przybierać rozmaite postacie. We wcześniejszej formie cechuje go dzika niepodległość, życie wojownicze, przywiązanie do dziedzicznego naczelnika, jak to widzimy w klanach celtyckich Szkocyi i Irlandyi. W późniejszej fazie przybiera postać gminy rolniczej, jaką spotykamy wśród aryów wschodu i zachodu *). Są to tylko rozmaite formy rodu zależne od okoliczności zewnętrznych, pozwalających jednej grupie przejść do życia osiadłego, zmuszających drugą do trwania w stanie koczowniczym. Tem samem są greckie *genos*, rzymski *genus*, germańska *marka* czyli *gemeinde*. Wszystkie te organizacje naturalne stanowią wspólne dziedzictwo, zaznaczają jednakowy co do istoty stopień rozwoju, którego dalsze fazy przybrały tak odmienne kształty.

We wszystkich wypadkach gromada wymieniona stanowi najniższą jednostkę polityczną; jest to związek najbliższy do rodziny. Nie poprzedza on bezpośrednio plemienia (tryby), gdyż między obu znajdujemy pośrednie organizacje: *setki* lub *kurye*. W każdym razie stosunek jednego do drugiego jest taki, że jeśli państwo (czy to jako miasto, czy jako naród) utworzone jest z połączenia tryb

*) Por. opisanie gminy rolniczej na Jawie u Laveley'a («Własność pierwotna»); najbardziej typowym przedstawicielem tego typu jest Zadruga serbska (tamże). (Przyp. tł.)

(plemion), to plemiona w ten sam sposób powstają z połączenia rodów (*gentes*).

Nazwy *gens* i *genos* świadczą zarazem, że wspólność krwi stanowi ideę podstawową tego związku. Chociaż język angielski nie posiada nazwy ogólnej tegoż pochodzenia, mamy jednak świadectwo w imionach własnych wielu wsi, jak Uffingas, Gallingas i t. p., które mają to samo znaczenie, co Alkmoionidai lub Julii w Grecyi i w Rzymie, t. j. są imionami patronimicznymi *), t. j. cały ród nosi nazwę, pochodzącą od imienia protoplasty. Jakkolwiek idea rodu jest przewodnią w tym wypadku, a rodzina stanowi punkt wyjścia, nie wynika stąd, iżby wszyscy członkowie byli koniecznie połączeni węzłami pokrewieństwa: syn adoptowany, cudzoziemiec przyjęty do rodu staje się jego członkiem na równi z rzeczywistymi potomkami Alkmeona lub Julusa, Offa lub Donalda. W ten sposób związek krwi staje się tylko fikcją legalną.

Zarówno w Rzymie jak i w Atenach rody (*gentes*) łączyły się w jednostkę wyższą: *curia* (u Rzymian) lub *fratria* (u Greków), a w tym ostatnim wyrazie przechowali Grecy wspólny wszystkim aryom pierwiastek (*frater*, brat), utracony w jego najbliższem znaczeniu **). Połączenie kuryj i fratrij tworzy *trybę*; połączenie tryb—państwo. Lecz zarówno w Rzymie jak i w Grecyi tryby utworzone z kuryj i *gentes* utraciły swoje znaczenie polityczne, ustępując miejsce trybom, sformowa-

*) Podobnie polskie nazwy: Sandomierz (od Sandomir), Boruń (od Borut), Krzywosądź (od Krzywosąd) (ob. Wojciechowski «Chrobacya»).

**) W zwykłym znaczeniu brata wyraz *frater* znikł z języka greckiego; zastąpił go wyraz *adelphos*.

nym według odmiennej zasady: zamiast tryb genealogicznych powstały ściśle lokalne. Natomiast te gromady mniejsze: gentes i kurye, żyły wciąż; ale wskutek zbiegu wypadków, które spotykamy ustawicznie w rozwoju dziejowym, znaczenie ich było odmienne w dwóch odmiennych ewolucjach: w Atenach więcej się przechowała *fratria* niż *genos*; w Rzymie, przeciwnie, *kurya* stała się bardzo wczesnie prostą nazwą, natomiast *gens* pozostawał i wywierał wpływ stanowczy na charakter i dzieje narodu.

W Rzymie więc wpływ związku rodowego był o wiele silniejszy i trwalszy, niż w Atenach. Jedną z przyczyn powodujących tę różnicę może wydać się drobna. Jest to przypadek nomenklatury. Megakles Alkmeonidas lub Godryk z Uffingów, pamiętał dobrze o swoim rzeczywistym lub mytycznym przodku i szczycił się nim; lecz nie nosił jego imienia jak to czynili Rzymianie, u których *nomen* (imię rodziny) stanowiło istotną część nazwy; imię zaś osobowe było tylko *praenomen* (przedimkiem): Titus Quinctius, Cajus Julius.

Inne przyczyny były również czynne. Z dziejów mytycznych Rzymu żaden fakt nie jest lepiej ustanowiony jak tradycya, że Rzym powstał z połączenia dwóch lub więcej gmin, podobnie jak i wiele miast greckich, w tej liczbie i Sparta. Lecz w Sparcie *abai* (czyli kurye) i tryby nie są dawnymi lacedemońskimi podziałami lokalnymi; zostały one wprowadzone przez Dorów i ustanowione po podboju doryckim we wszystkich miastach Peloponezu. Te tryby wspólne wszystkim miastom doryckim oraz *obai*, z których się składały, istniały, jako podziały panującego ludu spartańskiego, obok lokalnych podziałów, poprzedzających podbój, podobnie jak w Rzymie tryby lo-

kalne, bądź to zastępowały czysto genealogiczne tryby dawne, bądź istniały obok nich *).

W Atenach, jeśli miasto powstało z połączenia geograficznego dawniejszych wsi—czego nie należy mieszać z politycznym związkiem miast Attyki—musiało to nastąpić w czasach tak odległych, że żadnych śladów owego połączenia nie pozostało ani w legendzie, ani w tradycji. Znajdujemy w Atenach cztery tryby jońskie, wspólne prawdopodobnie Jończykom wogóle; lecz nie mamy takich wspomnień lokalnych, które łączą w Rzymie *ramnów* z wsią Romulusa, a *tycyów* z wioską Tytusa Tacyusza. W ten sposób więc stowarzyszenia genealogiczne (rodowe) były w Rzymie bardziej niż w Atenach zarazem i stowarzyszeniami lokalnymi, co nadawało im większą siłę i trwałość. Należy dodać do tego silne poczucie konserwatywne, panujące przez całe dzieje w Rzymie w nierównie wyższym stopniu niż w Atenach. W ten sposób stało się, że dawne tryby jońskie znikły w tem mieście jako ciała polityczne, fra-

*) Trzy tryby doryckie: Hylleis, Pamphyloi i Dymanes, spotykają się we wszystkich osadach tego plemienia, z czego wnosić należy, że są one pochodzenia dawniejszego, niż wędrówka Dorów do Peloponezu i na Kretę. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Homer wspomina w «Odyssei» o owym podziale troistym, wnosić wypada, że poprzedzał on zajęcie pierwotnej Dorydy północnej, a skłonni jesteśmy przyjąć jeszcze większą jego starożytność z tego względu, że nazwy te nie mają związku z imionami czterech najdawniejszych miast doryckich.

Powinniśmy więc przyjąć owe tryby za najdawniejsze ze znanych pierwiastków plemienia doryckiego, a zdaje się, że w każdej z osad brali udział członkowie każdej z tryb. Nazwa Pamphyloi (z *pan*—wszyscy, *phylos*—ród) zdaje się świadczyć, że przynajmniej jedna z nich powstała z połączenia mniejszych tryb. Te tryby, lub przynajmniej *obai*, z których powstały, przetrwały do najpóźniejszych czasów.

trye zaś i gentes pozostały jedynie jako związki rodzinne lub religijne, nie zaś jako składniki państwa.

Miejsce dawnych tryb genealogicznych zajęły późniejsze, wprowadzone przez konstytucję Kleistenesa; były to sztuczne podziały, nie mające związku ani z pochodzeniem, ani z wspólnością lokalną. Owe dziesięć nowych tryb utworzone były z *demos*, t. j. z gmin wiejskich. Przytem uważano na to, by *demosy* wchodzące w zakres jednej tryby nie leżały obok siebie. Dla zmiany takiej istniały poważne powody polityczne, zaczerpnięte z doświadczenia swego czasu; a owo zastąpienie genealogicznych związków przez czysto lokalne znamionuje wielki przewrót w poglądach i świadczy o tem, jak rzeczywista umiejętność rządzenia może wziąć górę nad tradycją. *Demy* często miały nazwę *genosów*: lecz w późniejszej politycznej organizacyi *Aten* *genosy* faktycznie znikły, *demy* zaś nie były jednostkami politycznymi, lecz czysto lokalnymi podziałami nowej lokalnej tryby.

W Rzymie przeciwnie, *rzeczpospolita*, zarówno we wcześniejszej, jak i w późniejszej dobie składała się z tryb lokalnych. Takimi były niezawodnie dawne *patrycjańskie* tryby, przedstawiające *gromady*, z których powstało miasto w pierwotnym swym stanie. Osady *Romulusa* i *Tacyusza*, t. j. tryby *ramnów* i *tycyów*, zajmowały dwa odrębne wzgórza. Pewniejszem jest, że nowy lud rzymski, *plebejusze*, powstał na początku ze ściśle lokalnych tryb, a w miarę wzrostu państwa zwiększał się przez dodanie nowych tryb lokalnych. Gdy nowe miasto lub okrąg zyskiwał prawa, terytorjum jego tworzyło nową trybę; z 35 tryb późniejszej *rzeczpospolitej* tylko cztery należały do miasta *Rzymu*. Miejscowa tryba, podobnie jak

attycki demos, była często ściśle związana z rodem. A chociaż demos jako składnik państwa przedstawiał podział przeważnie terytoryalny, ponieważ jednak oddziały te odpowiadały pierwotnie rodom czyli gminom wiejskim, możliwem było, że, gdy je ustanawiano, każdy z nich odpowiadał jakiemuś rodowi. Podobnie chociaż demosy i nowe tryby były pierwotnie lokalne, raz ustanowione stały się genealogicznymi. To samo działo się z rzymskimi trybami lokalnymi. Związek ten ujawnia się specjalnie w następującym wypadku. Gdy Attus Clusus przybył do Rzymu z towarzyszymi, utworzyli oni klaudyńską trybę i klaudyński ród. Lecz tryba klaudyńska nie spadła do roli miejscowego podziału, jak demos attycki; stanowiła ona składową część rzeczypospolitej rzymskiej, z niezależnym głosem na zgromadzeniu tryb.

Wskutek tych wszystkich przyczyn ideje tkwiące u podstawy wszelkiej rzeczypospolitej, ideje klanu i tryby, trwały w Rzymie z większą wyrazistością i w ściślejszym związku z całością niż w Atenach. Lecz wskutek tego idea miasta była mniej doskonałą. Państwo rzymskie było rzeczypospolitą miejską, gdyż Rzym był jedynym sercem i siedzibą państwa. Lecz, podobnie jak w Atenach, a odmiennie od innych miast greckich, życie państwowe nie było zamknięte wewnątrz murów miejskich. Rzym posiadał nie o wiele więcej nad dziewiątą część wszystkich głosów państwa, t. j. cztery z trzydziestu pięciu. Tak więc pojęcie miasta-państwa było mniej rozwinięte w Rzymie i we Włoszech wogóle niż w Grecyi. Dlatego też systemat polityczny Rzymu był trwalszy od greckiego. Rzym nigdy nie został narodem w znaczeniu ścisłym tego wyrazu, lecz zbliżył się do po-

jęcia tego więcej niż Grecya jako całość lub którekolwiek z państw greckich.

Przechodzimy teraz do instytucyj ludów germańskich. Najdawniejsze ich dzieje dają klucz do najdawniejszych dziejów Grecyi i Rzymu. To, co tam widzieliśmy niejasno, czego nie byliśmy pewni, lecz domyślaliśmy się ze śladów lub przeżytków, tu dostrzegamy wyraźnie, z pewnością, zastajemy w pełni życia i znaczenia. Widzimy tu, jak rodzina wyrasta w klan, który przekształciwszy się na tryby, zamiast utworzyć miasto, wyrasta w naród.

Zanim przeprowadzimy to porównanie we wszystkich szczegółach, zatrzymamy się na dwóch faktach, jaskrawo uwydatniających różnice między temi dwoma oddziałami rasy aryjskiej: greckorzymskim i germańskim, z których dla jednego miasto było wszystkiem, dla drugiego niczem lub składnikiem drugorzędnym. Oba przykłady należą do najdawniejszej historii kościelnej.

Gdy chrześcijaństwo stopniowo stało się religią nie tylko cesarstwa rzymskiego, lecz i zaborców, którzy odziedziczyli jego cywilizację, wyznawców dawnych religij nazywano, zarówno po łacinie jak i w germańskich narzeczach, imionami, wyrażającemi nie różnicę religii, lecz niższość stanowiska społecznego. Czyciele Jowisza lub Wotana nazywali się po łacinie *pagani* i w germańskich narzeczach *heathen*. W nazwach tych ujawnia się dwoisty probierz cywilizacji, właściwy tyma, którzy używali obu języków. *Paganus* oznaczał wieśniaka w przeciwności do mieszkańców miejskich. Stąd nazwa ta, wyrażająca niższość stanowiska społecznego, oznaczała także tych, którzy nie poznali wyższej religii. Lecz w Anglii VI stulecia lub w Germanii VIII-go taka przeciw-

stawność nie istniała. Wyższy i niższy stopień cywilizacji reprezentowali tu z jednej strony ludzie zajmujący i uprawiający ziemię, z drugiej mieszkańcy puszczy. Pierwsi już zostali chrześcijanami, drudzy trwali jeszcze w pogaństwie—nazywano ich *heathen*.

Widzimy więc, że w obu wypadkach wyraz poganin stosuje się do ludzi, stojących na niższym stopniu cywilizacji niż chrześcijanie. Lecz w pierwszym wypadku za probierz służy należność do miasta jako ogniska życia społecznego; w drugim, jeśli i były miasta, stanowiło to cechę przygodną i nie decydującą o wyższości, czy ktoś mieszkał w nich, czy też na wsi.

Drugi przykład należy do podziałów na dyecezye. Tam, gdzie panowała cywilizacja rzymska: w Italii, Galii, Hiszpanii, siedzibą biskupa były miasta, a granicami dyecezyj granice jurysdykcji miejskiej. W Brytanii i Irlandyi nie było wcale miast, a gdzie były, nie stanowiły ośrodka życia politycznego i społecznego. Granice dyecezyi kończyły się tam, gdzie granice księstwa, a biskupi otrzymywali nazwę od plemienia.

Niema powodu ubolewać nad tem, iż przodkowie dzisiejszych Anglików, jak maluje ich Tacyt, pozostawali w tyle od pobratymców swoich z dwóch południowych półwyspów, jak ich poznajemy z poematów Homera i najdawniejszych tradycyí rzymskich. Rozwój był tu powolniejszy, lecz pewniejszy. Przez to, iż nie dosięgły nigdy najwyższej cywilizacji pewnej doby, plemiona te doszły do tem wyższej cywilizacji innego wieku. Dzięki temu, iż nie przeszły przez stopień rozwoju miast, dosięgły życia narodowego; co straciły na świetności, wygrały na trwaniu. Miasta greckie jaśniały zbyt meteorycznym blaskiem, aby ten mógł być

trwałym; nie mogły one spoić się w naród. Rzym nie stworzył trwałego narodu, lecz trwałą potęgę, poddając cały ówczesny świat ucivilizowany pod panowanie jednego miasta. Narody germańskie zarówno w Skandynawii, Germanii, jak i w Niemczech rozwinęły się z tryb w narodowości, nie przechodząc przez stadium odosobnionych państw miejskich.

Obraz Germanów, naszkicowany przez Tacyta, przedstawia ich na stopniu cywilizacji znacznie niższym, niż byli Achajowie Homera *). Wyszli byli już ze stadium myśliwskiego i koczowniczego, lecz nie osiągnęli rozwoju państwowego. Jednostką ich systematu politycznego jest ta, która do dziś dnia istnieje pod rozmaitemi nazwami jako: *Mark*, *Gemeinde* (gmina), *commune* lub *parish* (parafia). Jest to, jak wiemy, jedna z licznych form klanu, czyli rodu, skoro wychodzi z życia wędrownego i rabunkowego, lecz nie łączy się jeszcze z innymi podobnymi jednostkami, aby utworzyć składnik państwowy. W stadium tem naród posiada postać spółki rolniczej, władającej wspólnie ziemią, co stanowi związek rzymskiego *ager publicus*, angielskiego *folkland*. Jest to gmina wiejska Zachodu. Ta jednostka polityczna, zbiór rzeczywistych lub przybranych krewniaków, składa się z rodzin, z których każda zostaje pod rządem (*mund*) ojcowskim. Jest to owa władza ojcowska, która w Rzymie utrwaliła się i stanowi tak wyraźną cechę prawa rzymskiego. Jak związek rodzin tworzy ród, a ród osiedlony na pewnym terytorium stanowi gminę (*Markgenossenschaft*), tak połączenie kilku gmin z ich markami, czyli wspól-

*) Ob. «Historia literatury greckiej» Jebba, t. VIII naszej seryi. Str. 28—34. (Przyp. wyd.)

nemi gruntami, stanowi setkę (*hundred*), którą to nazwę pod rozmaitemi postaciami spotykamy we wszystkich krajach germańskich.

Jako jednostka pośrednia między gminą a trybą, zdawałoby się, że setka odpowiada rzymskiej *kuryi*, ateńskiej *fratryi*, lacedemońskiej *obie*. W Rzymie wszakże spotykamy się z nazwą *centurya*, której sens odpowiada *hundred*. Prawdopodobnie w czasie, gdy nazwy te nadawano, odpowiadały one rzeczywistej liczbie, czyli setce, bądź domów, bądź rodzin, bądź wojowników. Dalej idą nazwy *pagus*, *gau* (obwód), duńskie *syssele* i angielskie *shire* (hrabstwo), t. j. tryba w połączeniu z pewnem terytoryum. Każdy z tych podziałów ma swego wodza.

W społeczeństwie pierwotnem, gdzie żyją wciąż ideje patryarchalne, władza połączona jest z wiekiem, a nazwy naczelników w każdej z wymienionych jednostek wskazują na ten związek. W Anglii przynajmniej każdy z naczelników mniejszy lub większy nazywał się *ealdor* (starszy). W rodzinie ojciec jest naturalnie i *starszym*, mieliśmy także *hundredes-ealdor* (naczelnik setki, rzymski *curio*); lecz szczególnie stosuje się ta nazwa do naczelnika tryby. W czasie pokojowym nazywa się on *ealdorman*, w czasie wojny przybiera nazwę *heretoga*, skąd *herzog*, *dux*, dowódzca. Jest on najwyższym naczelnikiem, a społeczność, nad którą dowodzi, jest najwyższą jednostką polityczną, do której wznosi się państwowość germańska w dobie, do jakiej sięgają dzieje. Czytalibyśmy naodwrot całą naszą historję, gdybyśmy nie pamiętali o tem, że jednostki mniejsze nie są podziałami większych, lecz że przeciwnie, większe powstały przez spojenie się mniejszych. Setka składa się z wsi, a obwód z setek; tak więc obwód nie jest

podziałem królestwa, lecz królestwo powstaje z połączenia obwodów.

O królestwie i jego rozwoju będzie mowa w następnym wykładzie. Teraz mamy do czynienia z fazą, w której obwód jest najwyższem pojęciem politycznem. Plemię stanowi państwo a gau jego terytoryum. Związki pojedynczych plemion bywają tylko czasowe, a co najwyżej federacyjne. Każdy z nich ma swego ealdormana lub heretogę, chociaż w chwilach niebezpieczeństwa wybierają wspólnego heretogę, zawiązek przyszłego króla. Dotąd rozwój instytucyj germańskich był równoległy z grecko-rzymskim. Lecz od tej chwili drogi ich rozchodzą się: w Grecyi i w Rzymie połączenie tryb tworzyło tylko miasto; u ludów germańskich z połączenia plemion powstawały narody.

Połączenie plemion w narody ujawnia się najlepiej, gdy śledzimy, jak władza niezależnych ealdormenów ustępuje wobec wspólnego króla. W niektórych krajach dawny system trwał dłużej, Sasi przywiązani byli tak mocno do dawnej wolności i dawnych bogów, że nigdy nie mieli wspólnego króla. Umieeli wszakże utworzyć naród inną drogą, a mianowicie tworząc najdawniejszą z konfederacyj germańskich. To samo daje się widzieć u plemion mieszkających u ujścia Elby lub u źródeł Renu. U Fryzów ditmarsenńskich dawny system *marki* i *gau* żył od czasów Cezara i Tacyta, a został zniesiony przez królów duńskich dopiero w XVI wieku. W ziemiach szwajcarskich, w dolinach Renu i Rodanu, odzyskano dawny system, który trwa w nich dotąd. Gdzieindziej plemiona połączyły się w narody, a ealdormani stali się królami. Gdzieindziej zlanie się szło dalej.

Przodkowie Anglików—Anglowie i Sasi, przynieśli z sobą dawne podziały, dawne instytucye

i dawne nazwy. Rozwój ich odbywał się swobodnie tam, gdzie nie ulegał wpływowi instytucji rzymskich. Dlatego też w Brytanii możemy obserwować sam proces rozwoju, gdy w Niemczech widzimy tylko jego wyniki. Dodać do tego należy zmiany, które wynikały z konieczności orężnego zdobywania ziemi. Jakkolwiek bądź, widzimy tu *markę* i *gau*, chociaż pod odmiennymi nazwami. Gmina wiejska, posiadająca wspólną ziemię, uważa się za pochodzącą od jakiegoś wspólnego przodka, jakiegoś Basingas lub Wellingas. Lecz mamy powód przypuszczać, że pokrewieństwo to było tu bardziej fikcyjnem, niż na lądzie Europy, oraz że drobne osady rozrzucone wśród nieprzyjacielskiej ludności ujawniały skłonność do łączenia się z sobą. Marki i setki zamieszkujące Kent i Sussex musiały od początku uznawać władzę wspólnego heretogi, a więc od samego początku już system angielski miał wytkniętą drogę do tworzenia królestw. Wprawdzie nazwa angielska shire, odpowiadająca germańskiemu gau, pochodzi od wyrazu dzielić i prawdopodobnie shire powstały przez podział całości. Lecz jest to wynik późniejszej historii, a podziały te naśladowały dawne obwody, które wówczas jeszcze nie nazywały się shire, lecz miały nazwy plemion.

Historia pozwala nam śledzić, w jaki sposób naród angielski w Brytanii i ta większa jeszcze Anglia pozabrytańska wyrosła z niezliczonych osad germańskich na wybrzeżu Brytańskim, z których pierwsze powstały pod dowództwem Hengesta i Horsy. Widzimy chociaż niezbyt jasno gromadkę drobnych państweczek, mających pojedynczych dowódców, z tytułem bądź ealdormana, bądź króla; widzimy, jak się łączą w wielkie królestwa: Nortumberlandu, Mercyi i Anglii Wschodniej. Ja-

śniej już dostrzegamy, jak związkowe księstwa Zachodnio-Saskie łączą się w królestwo Zachodnio-Saskie, które następnie urasta w królestwo Anglii i to wszystko, co do niego dołączyło się w późniejszych czasach. Wszystkie wypadki historyczne sprzyjają temu dziełu spojenia się, a tak, zamiast systematów odosobnionych państw-miast, zamiast jednego miasta panującego nad zdobytymi miastami i prowincjami, powstał systemat sprawiedliwszy, trwalszy.

Tak więc historia ludów germańskich daje nam niejako klucz do pojmowania dziejów greckich i rzymskich. Poznajemy instytucje germańskie w fazie wcześniejszej. Obraz Germanów skreślony przez Tacyta wykazuje więcej rysów wspólnych wszystkim aryjskim ludom w ich odległej przeszłości, gdy, przeciwnie, Achajowie Homera stoją na wyższym stopniu cywilizacji i wykazują te odmiany, które są wynikiem dążenia Greków do skupiania życia politycznego w obrębie murów miejskich. Z Grecji homeryckiej drogą naturalnego rozwoju wyrasta Grecja historyczna. Z dawnego bytu germańskiego wyrastają podobnie instytucje Europy nowożytnej, lecz nie bez domieszki czynników obcych. Pierwotny charakter germański wszędzie uległ wpływowi pierwiastków rzymskich. Zarówno wśród narodów, których język jest romański z nieznacznym dodatkiem germańskiego, jak i wśród tych, których języki są pochodzenia germańskiego z domieszką romańskich, główną podstawę instytucyj politycznych stanowią instytucje germańskie; romańskie zaś tylko domieszkę. Jeden tylko punkt w Europie zachodniej: wyspa i rzeczpospolita Wenecka nigdy nie była pod panowaniem germańskim i zachowała niezmienną tradycję dawnego porządku rzeczy. Po za tem

wszędzie założone były królestwa germańskie, a chociaż instytucje ich uległy znacznym zmianom pod wpływem praw i instytucyj ich łacińskich poddanych, wszakże nawet w Galii, w Hiszpanii i we Włoszech powinniśmy uważać rządy królów gotyckich, francuskich, burgundzkich, lombardzkich i normañskich, jako germańskie co do istoty swej. Z drugiej strony niema kraju germańskiego, nie wykluczając nawet królestw skandynawskich, któryby w instytucjach swych politycznych nie uległ wpływom Rzymu. Tradycje z czasów rzymskich i prawo rzymskie oddziaływały na wszystkie, na jedne w mniejszym stopniu, na drugie w większym.

Obok tego ogólnego wpływu dawnego stanu rzeczy na instytucje polityczne germańskie, w Europie nowożytnej był jeden wypadek, w którym bezpośrednio tradycja instytucyj rzymskich, spotęgowana przez inne źródło podobieństwa: że przyczyny podobne wywołują podobne skutki, wywołała odrodzenie dawnego stanu rzeczy. Przyczyny te wytworzyły Włochy średniowieczne, owo odtworzenie politycznej historii dawnej Grecji. Nie będę tu zatrzymywał się na podobieństwie i różnicy obu; uczyniłem to w innem miejscu *). Zaznaczę tylko, że chociaż systemat polityczny germański nie miał miasta za konieczny punkt wyjścia, jak Grecya, jednak okazał się zdolnym wciągnąć ten czynnik, a nawet zupełnie niezależne miasto w swój systemat polityczny. We wszystkich krajach, prócz Anglii, miasta rzymskie przetrwały burzę najazdu germańskiego, a następnie zaczęły powstawać nawet tam, gdzie Rzymianie

*) A mianowicie w «Historical Essays,» druga serya. Szkic p. t. «Ancient Greece and Mediaeval Italy.»

nigdy nie byli, miasta czysto germańskiego pochodzenia. W Anglii silne poczucie jedności narodowej i władza królewska nie dopuściły, aby miasta urosły w niezależne rzeczypospolite. Godnem jest wszakże uwagi, jak dalece Pięć Miast Anglii duńskiej zbliżyły się do typu związku niezależnych miast, a Exeter o mało że nie został miastem panującym nad innymi, podobnie jak Teby lub Sparta. Tu, jak i gdzieindziej w Europie zachodniej, ukształtował się stopniowo nowy pierwiastek nieznanym dawnym instytucjom germańskim, pierwiastek miejski z pewną miarą samorządu i niezależności miejscowej, zbliżającej się do zupełnej niepodległości tam, gdzie rząd centralny był słaby. We Włoszech dosięgnęła ona najwyższego szczytu, a Florencya była przez pewien czas również niepodległą demokracją jak Ateny.

Rozwój miast w krajach germańskich był mniej świetny; miały one wszakże swoją historję artystyczną, społeczną, handlową, religijną, niemniej jak i polityczną. Dzieje Ligi hanzeatyckiej, również jak i starej górno-niemieckiej, są prawie również pouczające, jak i historia miast włoskich. Wewnętrzne ich spory i rewolucye, początki ich patrycuszowskich rządów, rzadsze dążenia do demokracji, pozwalają nam lepiej zrozumieć historję Rzymu, a nawet Aten.

Należy jednak pamiętać o doniosłej różnicy pomiędzy miastami Grecyi i Rzymu a średnio-wiecznymi. W Grecyi starożytnej miasta były wszyskiem; obszary ich obejmowały całe terytorjum; nie uznawały one żadnego najwyższowładztwa nad sobą, nawet formalnego. W Niemczech, przeciwnie, wolne miasta i ich posiadłości były tylko oazami wśród kraju o książęcej władzy; a nawet we Włoszech rzeczypospolite miejskie nigdy

nie obejmowały całego obszaru kraju i nigdy nie były całkiem wolne od formalnego najwyższowładztwa królów włoskich i cesarzy rzymskich.

W badaniach nad tym przedmiotem nasuwa się naturalne pytanie, w jakim stopniu analogia pomiędzy rzeczami pospolitymi miejskimi starożytnymi a średniowiecznymi jest wynikiem tego prawa ogólnego, że jednakowe przyczyny wywołują jednakowe skutki, a w jakim bezpośrednio tradycją lub naśladownictwem instytucyj miejskich rzymskich w czysto germańskich krajach Europy. Jest to kwestya zbyt rozległa, abyśmy mogli wyczerpująco ją traktować. W Anglii nie było bezpośredniego oddziaływania wpływów rzymskich. Wiele miast powstało tu z prostych wiossek germańskich, wyrastających ponad sąsiednie. Gdzie wszakże powstawało miasto angielskie na miejscu lub w obrębie dawnego miasta rzymskiego, chociażby po upływie znacznego czasu od jego zburzenia, pamięć przeszłości mogła oddziaływać. Pewną wszakże jest rzeczą, że instytucje miast angielskich nie pochodzą z tego źródła; w instytucjach miejskich Bath lub Chester, lub nawet Exeter, niema nic rzymskiego zarówno jak i w czysto angielskich miastach, jak Reading lub Northampton. Przeciwnie we Włoszech i Galii południowej, nawet tam, gdzie nie było bezpośredniego dziedziczenia instytucyj, miało miejsce naturalne i nieuniknione naśladownictwo, graniczące z bezpośrednim dziedziczeniem. W Niemczech widzimy innego rodzaju naśladownictwo w użyciu nazwy patrycyuszów dla rządzących rodzin. Nie jest to ślepe naśladownictwo, jak konsulat Bonapartego, istnieje bowiem rzeczywiste podobieństwo między rolą patrycyuszów w Rzymie a w Bernie lub w Norymbergii; nie jest to wszakże owo naturalne

naśladownictwo, jak konsulat w Medyolanie lub Alby. Dość jest powiedzieć, że w rzeczachpospolitych miejskich średniowiecznych możemy wyka-
zać wyraźnie pierwiastek rzymski, a nawet w mia-
stach angielskich istnieje pierwiastek suggestyi,
lecz rodzaj i stopień jego są różne, zależnie od
miejsca i czasu.

Nakreśliliśmy więc historję dwóch wielkich
idei państwa: państwa-miasta i państwa-narodu.
Widzieliśmy, jak wspólne pierwiastki rozwijały się
do pewnego stopnia równolegle wśród południo-
wego i północnego odłamu aryów europejskich.
Śledziliśmy rozwój *rodziny w ród, setkę i trybę*
(plemię) aż utworzyły miasto grecko-rzymskie lub
naród u Germanów. Przyczyny tej różnicy w dal-
szym rozwoju są liczne, a nie najmniejszą wśród
nich jest ukształtowanie geograficzne, które spo-
wodowało, że kraje nad morzem Śródziemnem
stały na czele cywilizacji europejskiej, a Gre-
cja na czele tych krajów. W krajach tych roz-
wój polityczny szybki i świetny, lecz mniej trwa-
ły, wytworzył państwo miejskie; w krajach germań-
skich rozwój powolniejszy i mniej świetny, lecz
trwalszy, doprowadził do utworzenia narodów.
Instytucje germańskie najswobodniej rozwinięły
się w Anglii; wolność i jedność narodowa naj-
mniej spotykały tu przeszkód. Narody skandynaw-
skie mniej zapożyczyły się od Rzymian; ich życie
narodowe przedstawia większą ciągłość, lecz nie
tak z życiem politycznym. Niemcy były rozdro-
bione i łączą się dopiero teraz. To samo było
we Włoszech. W obu wypadkach rozdrobienie na-
rodów było może skutkiem tego, że królestwo
miejscowa kruszyła się pod ciężarem godności
cesarskiej, dodanej do niej.

Nie było podobnego rozbitcia w historii Anglii. Stadya, przez które tryba za trybą, łącząc się na równych prawach, wyrastały w narodowość nowożytną, proces zarazem i równoległy i przeciwny temu, w którym pojedyncze miasto włoskie wciągało królestwa i narody w obręb swoich praw municypalnych, nie może być nigdzie lepiej poznany, jak w historii Anglii.

WYKŁAD IV.

K r ó l.

Od państwa przechodzimy do jego głowy w tej najbardziej określonej i rozwiniętej formie, kiedy ma tytuł królewski. Czemże jest król i na czym polega jego królewskość? Są królowie dziedziczni i obieralni; jedni rządzą z władzą absolutną, drudzy ograniczeni są przez prawa; jedni królowie nie uznają żadnej władzy wyższej nad sobą; inni uznają wyższego władzcę feudalnego lub federalnego. W niektórych królestwach tylko mężczyźni mogą rządzić, w innych zarówno mężczyźni, jak i kobiety; jedni rozpoczynają rządy od uświęcenia kościelnego, drudzy obchodzą się bez tej ceremonii.

Pomimo tych różnic łatwo jednakże odczuwa się wspólna idea królewkości, jakkolwiek trudna do określenia. Widać to chociażby z łatwości, z jaką tłumaczymy wyraz *król* na wszystkie języki. *Rex* i jego pochodne, *cuning* i pokrewne mu wyrazy w językach romańskich i germańskich doskonale odpowiadają sobie; a nie mamy żadnej wątpliwości, że greckie *bazileus* odpowiada obu.

Nawet dziś, gdy większość królestw europejskich zmierza ku jednemu wzorowi, widzimy znacz-

ne różnice pomiędzy królami, a przed niewielu laty były jeszcze większe. Nikt wszakże nie wątpi, kto jest królem, a kto nim nie jest. Do roku 1806 tytuł cesarza rzymskiego, króla Niemiec i Jeruzolimy był w teorii dostępny dla każdego chrześcijanina. Do r. 1795 tytuł króla polskiego był nie tylko w teorii, lecz i w praktyce dostępny dla każdego z książąt cudzoziemskich i dla każdego szlachcica polskiego. Ludzie prywatni zostawali nieraz królami polskimi, a dzieci ich wracały na stanowisko prywatne. Władza ich była ograniczona więcej może niż władza jakiegokolwiek bądź panującego, noszącego tytuł króla. Nikt wszakże nie wątpił nigdy, że król polski był królem, że należał mu się tytuł, stanowisko i inne przywileje królewskie, jak gdyby jego królewskość była zarazem dziedziczną i nieograniczoną. Słowem, jakiegokolwiek istnieją różnice pomiędzy królami, jest pewna wspólna idea królewkości, właściwa wszystkim ich typom.

Nie trudno byłoby może określić królewskość w Europie współczesnej. Można twierdzić na ogół, że król jest głową narodu, przyjmując ogólnikowe określenie narodu, jakie daliśmy w poprzednim wykładzie. Głównymi wyjątkami z tego określenia są ci książęta niemieccy, którzy przybrali tytuł królewski w ubiegłym stuleciu. Król bawarski lub saski nie jest w tym samym stopniu królem, jak król Hiszpanii lub Szwecyi; a w jeszcze większym stopniu dotyczy to króla wirtemberskiego, gdyż Saksonia i Bawaria odpowiadają, jeśli nie co do granic, to co do nazw przynajmniej tak znacznym i dawnym podziałom narodu niemieckiego, że mogą prawie uchodzić za narody.

Jakkolwiek bądź do idei króla należy to, że co do stanowiska i potęgi jest on pierwszą osobą

w narodzie; jakkolwiek ograniczona jest władza królewska przez prawa, zawsze posiada on najwyższą władzę, a nawet w tych warunkach, w jakich ona była w Polsce, a przez pewien czas i w Szwecyi, chociaż władza królewska była mniejszą od innych potęg w państwie, nie miał król ani wyższej, ani nawet równej sobie osoby. Z pojęciem króla łączymy także i to, iż pełni on swój urząd przez całe życie, w przeciwności do prezydenta rzeczypospolitej, obieranego na czas określony. Prócz tego sądziłbym, że zaliczyć także należy do cech króla stałość tego urzędu, t. j. że po każdym królu następuje inny, bądź to dziedzicznie, bądź przez wybór. Sulla i Cezar jako dyktatorowie niezmienni, posiadali przez całe życie władzę większą od królewskiej; nie byli wszakże królami, gdyż urząd ten był specjalnie dla nich stworzony, a ujawnia to dążenie Cezara do królewskości. W pojęciu nowożytnem, król, jakkolwiek jest jego władza, nie jest odpowiedzialny. Rozkaz królewski nie tłumaczy sprzecznego z prawem aktu, wykonanego przez jego podwładnych; lecz niema drogi legalnej ku ukaraniu czynności nieprawnych popełnionych przez samego króla. Pogląd ten wszakże jest bardzo świeżej daty *).

Na ogół nie popełnimy błędu, określając króla, jako naczelnika narodu, posiadającego w nim najwyższą władzę, obejmującego urząd trwający przez całe życie, a (w pojęciu współczesnem przynajmniej) nieodpowiedzialnego osobiście za swoje czynności. Do niedawnych czasów w określenie to wciągnąć trzeba było jeszcze objęcie stano-

*) J. Allen: «Inquiry into the Rise and Growth of the Royal Prerogative in England.» Londyn, 1849.

wiska przy pośrednictwie obrządków kościelnych. Nie jestem pewien, czy nie w tem tkwi właściwie tajemnica i godność królewkości. Koronacye i pomazanie wyróżniały króla wśród innych śmiertelników. Otaczała go boskość, której nie posiadał ani urzędnik republikański, ani dziedziczny książę o mniejszym tytule. Poświęcenie kościelne króla jest wyrazem tego samego uczucia, które kazało narodom niechrześcijańskim wywodzić swoich królów od bogów. Wszakże to religijne uświęcenie królewkości, stanowiące jej istotę przed niewielu wiekami, zamiera już stopniowo w Europie. Dwie są tego przyczyny. Jedną z nich jest oddzielenie rzeczy kościelnych od świeckich w niektórych krajach, a niechęć we wszystkich do uznawania wpływu kościelnego na rzeczy świeckie. Druga przyczyna ma inne źródło. Odkąd prawnicy ustanowili, że król nigdy nie umiera, że tron nie zostaje niezajętym, że nowy król jest królem od chwili, gdy jego poprzednik wydaje ostatnie tchnienie, obrządek koronacyjny utracił wszelkie znaczenie. Nic dziwnego, że w niektórych królestwach Europy obchodzą się bez niego.

Współczesna teoria władzy królewskiej, jako źródła zaszczytów, sprawiedliwości, nadawczyni wszelkiej własności ziemskiej, źródła, z którego pochodzi władza zgromadzeń ludowych, jest oczywiście tylko teorią prawników. Historia nic nie ma z nią do czynienia, prócz wykazania, w jaki sposób ona powstała. Uczynił to John Allen *). Pierwotny król grecki, łaciński lub germański był czemś zgoła odmiennem. Król nie był właścicielem gruntu, lecz naczelnikiem ludu. Początek kró-

*) W wymienionym przed chwilą dziele.

lewskości współczesnej wysnuć można, jak to uczynił Allen, ze stopniowego wsiąkania doktryn zapożyczonych z Rzymu cesarskiego do prostej wiary politycznej naszych przodków. Wśród ludów germańskich najdokładniej wysledzić możemy, jak królewskość, czyli najwyższa władza w narodzie, wytworzyła się z władzy nad mniejszymi składnikami, z których powstał naród.

Widzieliśmy, że w Grecyi i we Włoszech rozwój życia narodowego wstrzymany został przez wczesny wzrost życia miejskiego. Ta sama przyczyna powstrzymała rozwój władzy królewskiej. Pierwsze wiadomości historyczne o Grecyi i Italii dają nam obraz pełniejszego rozwoju władzy królewskiej niż najdawniejsze wieści o ludach germańskich. Lecz te same przyczyny, które spowodowały wczesny rozwój władzy królewskiej w Grecyi i we Włoszech, wywołały jej rychły upadek. W Grecyi z czasów Homera każda osada ma swego króla; lecz każda osada była miastem. Władza królewska zaś w miastach nie może trwać długo.

Król grecki był królem w całym znaczeniu tego wyrazu. Nie jest on urzędnikiem wybranym przez lud i odpowiedzialnym przed nim. Król ziemski jest żywym obrazem nieśmiertelnego króla na Olimpie. Jest zarazem jego dzieckiem i jego reprezentantem wśród ludzi. Królowie homeryccy byli synami Zeusa i jego wychowañcami, a rządili z jego ramienia. Berło, które od niego dzierżyli, przechodziło dziedzicznie z ojca na syna, jak berło Dawida lub Hugona Kapeta. Następstwo tronu mogło być zakłócone przez podbój zewnętrzny lub rzadziej przez rewolucję domową. Lecz żadne zgromadzenie ludowe lub rada nie mogły decydować, kto ma zająć próżny tron. To boskie pochodzenie królów w Grecyi heroicznej stanowiło dzi-

wną przeciwstawność ze szczupłym zakresem ich państw, z ograniczoną władzą i z prostotą życia. Król nie był samowładnym; mógł on rządzić jedynie zgodnie z tradycją i zwyczajem ludu, a nie inaczej jak przy pomocy rady starszych i ze zgodą zgromadzenia ludowego. Nie otacza go żaden przepych, jak u królów wschodnich lub współczesnych. Dom jego jest dostępny dla każdego, a życie zarówno proste i jawne, jak życie każdego innego obywatela. Jakkolwiek boskie ma pochodzenie, niema żadnego przedziału między nim a innymi naczelnikami narodu. Na drobnej wyspie Itace było kilku królów prócz boskiego Odysseusza. Mamy wprawdzie tylko legendarny i poetycki obraz ówczesnych rządów; lecz niema najmniejszego powodu wątpić o tem, że stan rzeczy opisany u Homera istniał w rzeczywistości.

Przechodzimy teraz do Italii. Nie mamy tu Homera, któryby skreślił nam żywy obraz najdawniejszej cywilizacji tego kraju, lecz mamy powszechną tradycję, że istnieli królowie zarówno w Rzymie, jak i innych miastach włoskich, chociaż w czasach historycznych należeli już oni do przeszłości. Gdyby znaleźli się sceptycy powątpiewający o prawdziwości tej tradycji, przekona ich dowód, zaczerpnięty z przeżytków. Gdyby Rzym nie miał nigdy królów, nie byłoby powodu dla istnienia nazw *interrex* (międzykról) i *interregnum* (bezkrólewie), które przetrwały aż do końca rzezypospolitej. Nazwy te nie mogłyby powstać dla oznaczania urzędników pełniących obowiązki w przerwie pomiędzy dwoma konsulami lub samej tej przerwy; świadczą ono także, że królowie w Rzymie nie byli dziedziczni lecz obieralni; *interrex* bowiem był urzędnikiem prezydującym przy obiorze nowego króla. Inną pozostałością jest nazwa

kapłana *rex sacrificulus*. Nikomu by nie przyszło na myśl dawać królewskiego tytułu jakiemuś kapłanowi, gdyby legenda o władzy królewskiej nie była prawdziwą. Tytuł ten świadczy, że niegdyś byli królowie, którzy byli nie tylko sędziami, wodzami i naczelnikami ludu, lecz także i kapłanami, i że gdy później władza cywilna i wojskowa została przeniesiona na innych urzędników, pewne pobudki religijne wymagały, aby jeden z kapłanów spełniał te czynności, które niegdyś król tylko mógł spełniać. Możemy być pewni, że jakkolwiek pozbawioną znaczenia stać się może z czasem nazwa, nigdy nie była ona taką od początku. Przeżytki te królewskości świadczą o tem, że istniała niegdyś władza królewska, tak jak fikcyjne konsulów i trybunów w czasie cesarstwa wystarczyłyby na dowód, że był czas, kiedy jedni i drudzy przedstawiali rzeczywistą potęgę w państwie.

W Grecyi królowie spartańscy byli czemś więcej niż przeżytkiem. Mieli oni władzę królewską, pozbawioną wprawdzie dawnej potęgi, lecz zachowującą dawną aureolę religijną. Z tem wszyskiem byli oni przeżytkiem. Niepodobieństwem byłoby, aby królewskość spartańska, jak ją poznajemy w czasach historycznych, mogła powstać jako instytucya nowa; istnienie królów z tak ograniczoną władzą świadczy o tem, iż byli niegdyś królowie o większej władzy. Obok tego istniał król w Argos za czasów wojen perskich; nie wiemy dokładnie, jaka była jego władza, lecz pewnem jest, że zachował przynajmniej dowództwo wojskowe. Wreszcie król archont jest równoległy z *rex sacrificulus* w Rzymie. Żaden naród nie dałby tytułu króla urzędnikowi obieranemu przez losowanie na jeden rok, gdyby niegdyś nie miał rzeczywistych królów i gdyby nie było czynności uwa-

żanych za ich właściwość, a które spełniał w późniejszych czasach król nominalny.

Tak więc istnienie królów w Grecyi i we Włoszech nie ulega wątpliwości. Lecz o ile wiemy, królowie włoscy różnili się znacznie od greckich. Różnica ta zależy po części od różnicy charakterów obu narodów, po części od źródeł naszych wiadomości o tej dobie. Królowie achajscy przedstawiają się nam w aureoli poezyi; królowie rzymscy wydają nam się również prozaiczni jak konsule, którzy po nich następują. Rozpaczliwa próba przeniesienia idei greckich do Lacyum mogła uczynić Romulusa synem boga, a Numę mężem bogini. Lecz nadanie konstytucyi przez Ankusa lub Serwiusza jest takim samem zjawiskiem codziennego życia, jak ustanowienie konstytucyi przez Licyniusza lub Sullę.

Co do jednego punktu niema wątpliwości, że gdy królowie greccy byli dziedziczni, włoscy, a przynajmniej rzymscy, byli obieralni. Godność królewska w Rzymie nie była ograniczona do jakiegokolwiek rodziny boskiego pochodzenia, a nawet do obywateli rzymskich. Królem zostać mógł cudzoziemiec, jeniec, może nawet niewolnik. System taki mógł dostarczyć Rzymowi lepszych królów, lecz usuwał niezawodnie wszelką aureolę tajemniczości i boskości. Możliwie, że znamy władzę królewską w Rzymie z czasów późniejszych, że poprzedzali ją królowie dziedziczni, a obieralni byli przejściem do konsulów. Lecz i to możliwem jest, że monarchia dziedziczna i obieralna stanowiły cechy odrębne dawnych Achajów i dawnych Italów, tak jak Germanowie mieszały obie. Wszakże to jest godnem uwagi, że w Rzymie, gdzie wpływy i tradycje rodzinne miały takie znaczenie, nie było wśród najdawniejszych patrycyuszów

ani jednego, któryby rościł pretensye do pochodzenia od założyciela miasta.

Wielką różnicę pomiędzy historią władzy królewskiej w Grecyi i we Włoszech, a jej historią wśród ludów germańskich, stanowi fakt, że władza ta rozwijała się u ostatnich i wytworzyła monarchie europejskie, u pierwszych, przeciwnie, znikła, pozostawiając tylko przeżytki. Ten los, zdaje się, nieuniknionym jest tam, gdzie królestwo ogranicza się do jednego miasta. Dążność państwa-miasta jest zasadniczo republikańska, chociaż może być arystokratyczną lub demokratyczną. Groza i tajemniczość królewskości nie może mieć miejsca tam, gdzie król ustawicznie ukazuje się swoim poddanym, jak to ma miejsce w mieście.

W Rzymie przejście od królów do konsulów było prostą zmianą konstytucyjną; była ona zapewne mniej znacząca niż ta, która zniósła przywilej patrycyuszowski i otworzyła plebejuszom drogę do konsulatu. W Grecyi, gdzie król miał większą aureolę boskości, zmiana była trudniejszą i prawdopodobnie odbyła się stopniowo. W Sparcie, która była najkonserwatywniejszą z państw greckich, władza królewska trwała ustawicznie. Władza króla mogła być zmniejszoną; mógł on przestać być rzeczywistym naczelnikiem państwa; mogli mu przydać towarzysza i uczynić odpowiedzialnym wobec innych potęg państwowych; lecz królewskość synów Heraklesa była czemś zbyte świętem, aby została wprost zniesioną. Żywy lub umarły król był otoczony czcią, a gorzką była ironia zawarta w pytaniu Leotychidesa zwróconem ku Demaratosowi: „jak się czujesz na stanowisku archonta po królowaniu?” Tak więc trwała owa królewskość herakleidów, a w ostatnich dniach

Sparty mogła odzyskać dawną potęgę w osobie Kleomenesa.

I w mniej konserwatywnych Atenach władza królewska musiała zniknąć stopniowo, a godną uwagi jest przeciwstawność pobudek, którym tradycja przypisuje zniesienie władzy królewskiej w Atenach i w Rzymie. Ateńczycy postanowili, że nie będą mieli królów po Kodrosie, który poświęcił się dla narodu; Rzymianie zniesli władzę królewską wskutek nadużycia jej przez Tarkwiniusza. Prawdziwa lub nie, pierwsza z tych tradycji świadczy o czci, która otaczała króla w Grecyi, a której nie było w Rzymie. Tradycja ateńska donosi następnie, że pierwsza zmiana polegała na dożywotnim wyborze jednego z członków dawnej królewskiej rodziny. Archont wszakże był odpowiedzialny i obieralny. Później urząd ten stał się dziesięcioletnim, chociaż archontów obierano wciąż z tej samej rodziny. Dopiero gdy naznaczono dziewięciu archontów zamiast jednego, wybierano ich z innych rodzin prócz domu Kodrosa. Ponieważ jeden z tych dziewięciu miał tytuł królewski, możemy przypuszczać, że tytuł *basileus* (król) towarzyszył przez cały czas nazwie archonta. Pozostałe dzieje Aten polegają na szeregu zmian, wskutek których władza archontów została stopniowo przeniesiona na inne organa państwowe: na zgromadzenie ludowe, sądy ludowe i zarząd dziesięciu wodzów *). Urząd archontów, pozostałość dawnej władzy królewskiej, mógł być zredukowanym do cienia dawnej instytucji; lecz był rzeczą zbyt świętą, aby mógł być odrzuconym. Przeżył on wszystkie przemiany, aż nastąpiła chwila, w któ-

*) Ob. «Historical Essays» autora; serya II, str. 126.

rej nadano mu więcej niż królewską władzę. Hadryan, cesarz rzymski, władca świata, nie uważał za niegodne siebie zostać archontem Aten na jeden rok.

Inaczej działo się w Rzymie. Rewolucya, która zniosła władzę królewską, odbyła się bez ustopniowań jak w Atenach. Nie było w Rzymie nic, co by odpowiadało archontom obieranym dożywotnio lub na dziesięć lat. Miejsce królów zajęli odrazu konsule lub raczej pretorowie obierani na dwa lata. Ponieważ władza królewska zmieszona była wskutek zbrodni króla, nie było powodów liczenia się z rodziną lub z urzędem królewskim. Z drugiej strony, nie było w Rzymie tak gorącego pragnienia pozbycia się władzy królewskiej jak w Atenach. W Atenach urząd archontów trwał, lecz obowiązki ich stopniowo zredukowały się do pewnych obrządków religijnych i pomniejszych czynności rządowych. Nie dowodzili ani przewodniczyli w zgromadzeniach. Polemarch, pomimo tytułu wojowniczego, został takim samym przeżytkiem, jak archont o tytule królewskim (*basileus*). W Rzymie wszakże władza królewska została, chociaż przeniesiona na urzędników obieralnych. Nie odjęto jej ani powagi, ani nawet godności. W razach nagłych królewskość w pojedynczej osobie odnawiała się w postaci dyktatora na sześć miesięcy. Pretorowie, cenzorowie, edylowie powstali obok konsulów: wszyscy dzielili władzę królewską a po części i cześć należną królowi. Urzędnicy, którzy mieli takie oznaki godności, jak purpura, topór liktorski i krzesło kurulne, którzy przydawali w senacie i w zgromadzeniach ludowych, którzy dowodzili wojskiem z powagą dawnych królów, świadczą o innych uczuciach niż te, jakie

przyczyniły się do zmniejszenia stopniowego władzy archontów w Atenach.

Ateny i Rzym zniosły urząd królewski; lecz w Rzymie władza królewska pozostała udzielana na czas krótki i podzielona między liczne osoby, kiedy w Atenach znikła ona razem z urzędem. W Grecyi władza królewska lub więcej niż królewska powracała w niektórych miastach w postaci tyranii. Tyrania wszakże była zawsze nieprawną; tyranem był ten, kto posiadał władzę królewską w rzeczypospolitej nie posiadającej urzędu króla. Lecz podobnie jak w Sparcie istnienie nominalnych królów umożliwiło dla Kleomenesa zamianę cienia na rzeczywistość, tak w Rzymie okazało się, że wielka władza, którą obdarzeni byli urzędnicy państwa, otwierała możliwość do ponownego ustanowienia jednowładztwa w nowej postaci. Gdyby w Atenach ta sama osoba była zarazem archontem, generałem i pretozem, daleką by jeszcze była od władzy króla lub tyrana; lecz w Rzymie, skoro tylko wyższe urzęda państwowe zostały skupione w pojedynczym ręku, ich połączenie wytworzyło imperatora.

Władza królewska z okresu bohaterskiego, jeśli istniała kiedy w tej formie, zniknęła w Grecyi i w Rzymie. Trwała ona jednak w krajach sąsiednich, które miały tak wiele wspólnego z Grecyą, w których jednak nigdy nie rozwinął się grecki system życia miejskiego. Macedończycy i mieszkańcy Epiru mogą być uważani za niezupełnie rozwiniętych Hellenów, za Greków, których plemię nie ustąpiło całkowicie miejsca miastu. U nich władza królewska przetrwała do czasów historycznych. Lecz w miarę jak podlegali wpływowi greckim, zbliżali się także do greckiego życia politycznego. Mogłoby to stać się w Macedonii, gdy-

by jej król zadowolnił się tytułem ucznia Greków zamiast zostać ich zdobywcą. W krajach Epiru miało to miejsce. Około czasów wojny peloponeńskiej władza królewska została zniesiona w Chaonii i Tesprocyi. Chaonia przechodziła przez fazy pokrewne z państwami greckimi: obierała ona dwóch urzędników z władzą roczną, lecz z rodziny królewskiej. U Molassów władza królewska przetrwała dłużej, dostarczając w Aleksandrze i Pirrusie szermierzy helleńskich przeciwko barbarzyńcom Zachodu, ale w końcu została usunięta, a w ostatnich latach niepodległości Grecyi, Epir uznany już za zupełnie greckie państwo, zajął zaszczytne miejsce wśród rzeczypospolitych związku helleńskiego. Takie uznanie należało się narodowi, w którym król stawał przed narodem i przysięgał mu posłuszeństwo prawom, a lud przysięgał zachować mu władzę królewską dopóki będzie im posłuszny. W Macedonii nawet władza królewska była utrzymywana w pewnych granicach przez częste chociaż nieregularne zbrojne zgromadzenia ludu. Lecz o rzeczypospolitej nie było mowy w Macedonii, dopóki obłudna polityka rzymska nie podzieliła zdobytego państwa na cztery zależne rzeczypospolite. Natomiast macedońskie królestwa w Azji i Egipcie przekształcają władzę królewską z ograniczonej w zupełny despotyzm wschodni, łączący się wszakże z kulturą umysłową grecką. Zanim wszakże Ptolemeusze i Seleucydowie założyli swoje mniejsze trony, niemniej dziwne połączenie funkcji dało się widzieć w osobie tego, którego państwem objęli odłamy. Aleksander był zarazem królem królów na tronie Cyrusa, konstytucyjnym królem Macedonii, a obieralnym naczelnikiem konfederacyi helleńskiej przez głosowanie synodu korynckiego.

Niemniej dziwne połączenie władz powstało w późniejszych czasach. Podział dawnej władzy królów rzymskich wytworzył szereg urzędników rzeczypospolitej, stanowiących władzę wykonawczą, obok której właściwe sobie miejsce zajmowały senat i lud. W późniejszych czasach, gdy senat i lud okazały się niegodnymi rządów, połączenie rozmaitych władz państwowych w jednym ręku wytworzyło monarchię, lecz nie konstytucyjną tylko despotyczną. Cezar, ojciec kraju, najwyższy kapłan, konsul rzeczypospolitej, przywódzca senatu, wódz armii, przywłaszczający sobie potęgę trybunów, stworzoną w celu ograniczenia wszystkich innych potęg, był naprawdę panem Rzymu i świata. Obok niego dawne urzędy zamieniły się na cienie, a konsul-cezar raczył obierać jednego ze swoich poddanych jako kolegę w tej godności. Władza ta trwała nominalnie, dopóki przypadek nie nadał jej nieco rzeczywistej potęgi i splendoru. Konsulstwo Teodoryka, Boecyusza i Belizaryusza było czemś więcej niż archonstwo Hadryana lub generalstwo ateńskie Konstantyna. A pan Rzymu i świata mógł powiedzieć, jak to uczynił Juliusz: „jestem Cezarem, nie zaś królem.” Mógł on być *bazileus* dla swoich greckich poddanych; mógł się stroić w dyadem wschodniej królewskości; nawet we własnem mieście można było nazwać panowanie jego *regnum*; dom jego *regia*, żonę *regina*, lecz ani sam on, ani nikt z pochlebców nie ośmielił się nadać mu zakazanego tytułu *rex*. Od czasu regifugium (ucieczki królów) Tarkwiniuszów, Rzym nigdy nie miał królów, dopóki nie przyszli oni z innego plemienia i w innej formie. Stopniowo Rzym wprowadzał królów germańskich w obręb swoich zaszczytów. Alaryk został jego generałem; Chlodwig jego konsulem; Pepiu jego patrycyuszem,

aż wreszcie czar prysnął i Karol Wielki został jego cezarem. Tytuły imperatora Rzymu i króla Germanii połączyły się w ręku cesarza Rzymian, króla Franków i Longobardów. Sam Rzym jednak wciąż jeszcze nie miał króla; znacznie później dopiero połączyły się w jednym tytule władze, dotąd rozdzielnie chociaż w jednym ręku spoczywające, wytwarzając długi szereg *Reges Romanorum*, zaczynający się od Henryka frankońskiego, a kończący się na Józefie II austriackim. Cesarstwo rzymskie i królestwo niemieckie spoiły się w jedno.

Skreśliliśmy do końca losy pierwszego, teraz zaczniemy od początku historyę drugiego.

Nic pewniejszego nad to, zarówno z opisu Tacyty, jak i z dawnych kronik angielskich, że królestwo nie było powszechnem wśród plemion germańskich, skąd wnosić możemy z pewnością, że nie sięgało czasów niepamiętnych. Tacyt rozróżnia plemiona, które miały królów, od tych, które ich nie miały, a zaznacza tę zasadniczą różnicę, że królowie obierani byli dla ich pochodzenia, dowódcy zaś muiej znaczni, *duces* lub *principes*, za zasługi osobiste. Widzimy tu praktykę wspólną wszystkim ludom germańskim, a o ile wiem także i słowiańskim, a najbardziej naturalną w tej wczesnej fazie rozwoju społecznego. Z jednej strony niema ścisłego prawa następstwa dziedzicznego; z drugiej dostęp do władzy królewskiej nie był dla wszystkich otwarty. Podobnie jak w Rzymie, lud miał głos przy wyborze władzcy, lecz podobnie jak w Grecyi, król musiał pochodzić z rodziny boskiej, wywodzić się od samego Wotana.

Królewskość była urzędem, naród dawał go i mógł go odebrać. Lecz była także czemś więcej niż urząd. Król był najszlachetniejszym wśród szlachetnych, przywódcą i wybrańcem narodu,

był niejako wcieleniem samego narodu, a rodzina, z której mógł być obrany, miała aureolę królewskości (*cynecyn*). Pomimo tej aureoli boskości, władza królewska, jak nadmieniałem, nie była dawną. Za czasów Tacyta stanowiła ona raczej wyjątek, a niektóre plemiona germańskie nigdy jej nie miały. Staro-Sasi nie mieli królów aż do utraty niepodległości, gdy poddali się królom Franków i Lombardów. Sasi, Anglowie i Jutowie, przodkowie Anglików dzisiejszych, nie znali królów, dopóki nie osiedli na gruncie Brytanii. Niema wątpliwości, że gdziekolwiek spotykamy króla germańskiego, zastąpił on miejsce dawnego ealdormana lub herotogi.

Pozorna sprzeczność pomiędzy tem świeżem pochodzeniem a aureolą boskości królów germańskich tłumaczy się tem, że przedstawiają oni przełom od rozwoju plemiennego ku narodowemu. Naczelnicy pomniejsi, ealdormeni lub herotogowie, byli naczelnikami pojedynczych plemion. Gdy plemiona połączyły się w naród, obierano króla, jako naczelnika wszystkich. Obierano go może dlatego, że już był do pewnego stopnia królem. Są pewne słabe wskazówki, jakoby istniało coś nakształt domów królewskich, *cynecyn*, najszlachetniejszych wśród szlachetnych, wcielających niejako istotę narodu, wtedy kiedy jeszcze nie było królów. Pojęcie to powstało wtedy, gdy naród uczuł potrzebę wspólnego naczelnika. Ród, który już był królewskim z pochodzenia, stawał się królewskim pod względem władzy politycznej. Możemy więc rzec, że król zostawał królem dlatego, że już nim był; stawał się władcą ludzi, gdyż był wśród nich najwyższym.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa, pochodzenie królów od bogów zostało usunięte. Ród ich wciąż

się wywodził od Wotana. Lecz Wotan okazał się śmiertelnikiem, potomkiem Adama i Noego; potrzebował więc jakiejś aureoli świętości. Żydowski obrządek namaszczenia, wprowadzony przy ceremonii inauguracyjnej cesarzy, został przeniesiony na królów. Król rządził wciąż z ramienia boskiego, boskość jego atoli nie polegała teraz na pochodzeniu od pogańskiego boga, lecz na obrządku kościelnym, udzielonym przez najwyższego kapłana w jego królestwie. Zmiana, która nastąpiła w ten sposób, polegała na usunięciu świętości rodu, lecz na podwyższeniu świętości osoby. Nic bowiem sprzeczniejszego z chrześcijaństwem, jak uznanie wyłącznego przywileju w jakiegokolwiek rodzinie lub rodzie. Poczucie urodzenia mogło zostawać w państwie chrześcijańskim jako uczucie lub jako instytucja polityczna, lecz świętość z nim połączona zniknęła. Gdy Etelbert zanurzył się w wody chrztu, zmyły one z niego jego świętość, jako syna Wotana. Świętość króla chrześcijańskiego, jako pomazańca Bożego, dotyczyła osoby i urzędu, nie zaś pochodzenia. Król otrzymywał w dziale coś z urzędowej świętości kapłana i biskupa, lecz świętość ta była udzielana według uznanego prawa i przez władzę uznaną, a taż sama władza mogła ją odebrać. Jeśli obrządek religijny podnosił godność osoby, to akcentował zarazem, że król dzierży urząd nadany mu dla dobra jego ludu.

Chrześcijaństwo więc uczyniło łatwiejszym wybór króla w obrębie jego rodziny, a nawet po za jej obrębem w razie potrzeby; uczyniło łatwiejszem usunięcie przy pomocy legalnych form króla, który okazał się niegodnym urzędu swego. Późniejsze zmiany spowodowały, że naczelnika ludu zaczęto uważać za właściciela ziemi i że pojęcie

urzędu ustąpiło miejsce pojęciu posiadania, że królestwo zaczęto traktować jako majątek osobisty, przechodzący dziedzicznie z ojca na syna. Jeśli pojęcie władzy dziedzicznej sprzeczne jest z obieralnością królów, to niemniej jest sprzeczne i z teorią sankcyi kościelnej. Celem koronacyi jest nadanie zupełnej królewskości temu, kto dotychczas był tylko królem elektem; lecz według doktryny praw dziedzicznych, dziedziczący jest już zupełnym królem, a namaszczenie staje się prostą ceremonią, prózną lub budującą, stosownie do poglądów osobistych.

Królewskość w niektórych krajach przebyła te fazy stopniowo. *Ealdormeni, heretogowie, duces, principes, judices, satrapae* i t. d. pisarzy łacińskich zachowali przez długi czas swoje stanowisko. Nawet najmniejsze królestwo powstało prawdopodobnie przez połączenie kilku mniejszych państw tego rodzaju. Równoległe do tego zjawiska dają się dostrzedz po za rasą aryjską. W starym testamencie widzimy licznych królów chanańskich, rządzących w pojedynczych miastach, jak w heroickiej Grecyi. Lecz widzimy tu także (w wypadku Gabaona) jedno przynajmniej miasto nie rządzone przez króla, chociaż nie mniejsze od królewskich *). Widzimy tu książąt w ziemi Edomskiej poprzedzających królów **). Sama zaś historia Izraela wykazuje najlepiej, jak związek pokrewnych plemion może zamienić się na zjednoczone królestwo i jak sędziowie żydowscy, na równi z sędziami Gotów zachodnich, ustąpili wobec pojedynczej władzy królewskiej.

Były wypadki i odwrotnej przemiany. Pozostawiam egiptologom ocenę, o ile prawdziwą jest

*) Jozue, IX, 3. — **) Genезis, XXXVI, 14.

opowieść Herodota, że zjednoczone królestwo Egiptu rozdzieliło się na dwanaście królestw związkowych. Znajdujemy w dziejach fakta równoległe niewątpliwe. Tak Lombardowie, doświadczywszy władzy królewskiej w kilku panowaniach, wrócili do rządów pojedynczych książąt, a podobny fakt przytacza jedno źródło o królestwie zachodniosaskiem.

Nie powinniśmy mieszać procesu tego z innym nieco pokrewnym, a charakteryzującym fazę przejściową, między rządem pojedynczych książąt a zupełnie ustanowioną monarchią czasów późniejszych. Gdy już osiągnięte było zupełne połączenie plemion, a wyrobiona do tego stopnia jedność narodowa, że całość miała wspólną nazwę i zdolna była do wspólnych czynów, nie koniecznie stąd wynikało, aby był tylko jeden król w narodzie. Germańskie pojęcie władzy królewskiej, łączące królewskość z rodziną, pociągało za sobą, że każdy jej członek uważany był za uprawnionego do panowania. Stąd częste podziały państwa pomiędzy synów królewskich, zapewniające historję Franków za Merowingów i Karolingów. Stąd konstytucya Sasów zachodnich, gdzie pojedyncze księstwa zostawały pod rządem pod-królów z domu królewskiego, uznających najwyższowładztwo króla całego narodu. Także i w Skandynawii w każdej niemal większej wyprawie, widzimy kilku królów i kilku książąt rządzących związkowem wojskiem. A zaznaczyć wypada, że wśród najeźdźców, którzy polegli w Brunanburgii, znajdujemy siedmiu książąt i pięciu królów; o królach zaś mówi się, że byli młodzi; nie nie wiemy o wieku książąt (*earls*). Mamy tu zapewne objaw różnicy wytkniętej przez Tacytę: królowie obierani są dla ich rodu, mogli być więc młodzi; książęta zaś

byli prawdopodobnie obierani za siłę i dzielność osobistą, byli więc *starsi* (*seniores, ealdormeni*).

Ów tłum drobnych królików, ustępujących miejsce wielkim królestwom późniejszych czasów, daje nam żywy obraz tego stanu rzeczy, jaki maluje „*Odyssea*” na Itace. Stan ten trwał i kwitnął w Europie. W rozmaitych krajach późniejsze losy jego były różne, a we wszystkich władza królewska uległa wpływom, które zmieniły jej pierwotny charakter. Czynnikiem wpływającymi na zmianę były: ideje kościelne połączone z obrządkiem namaszczenia; ideje zapożyczone z rzymskiego prawa cywilnego; pojęcia feodalne i terytoryalne; wreszcie rozwój tych idei, które powstały z połączenia germańskiego *comitatus* z rzymską dzierżawą ziem przez wojskowych *).

Święcenie otrzymane przez królów od nowej religii było tylko odszkodowaniem za utratę aureoli świętości, którą tracili wraz z dawną. Lecz król germański nie był ani despota, ani abstrakcją konstytucyjną. Nie był panem ziemi, ani też prostą głową w hierarchii władców feodalnych. W różnych krajach i wiekach stał się jednym i drugim. W pewnej dobie został panem absolutnym, nadając królowi dziedzicznemu te atrybucje, które lud rzymski nadawał cesarzom przy każdym wyborze, zgodnie z doktryną prawa cywilnego, że wola księcia ma siłę prawa **). W innej dobie osobisty stosunek do pana i człowieka pochłoniął w sobie te stosunki, jakie wiążą każ-

*) O tem będzie mowa obszernie w szóstym wykładzie.

***) «*Quod principi placuit, legis habet vigorem; quum lege regia quae de ejus imperio lata est, populus ei in eum omne imperium suum et potestatem concedat*» («*Institutiones*» l. 2, 6).

dego obywatela państwa z jego głową. We wszystkich wszakże król zamienił się z naczelnika ludu, niezależnego od miejsca, gdzie lud ten mógł się znaleźć na władzcę pewnej części powierzchni ziemi, ktokolwiekby ją załudniał. Nowoprzywłaszczone tytuły terytoryalne: król Anglii, Francji i t. p., zastąpiły dawne tytuły naczelników narodów, właściwe zarówno królom Macedończyków jak Medów i Persów, cesarzom Rzymian, królom West-Gotów, Anglików i książętom Normanów. A jak królestwo zamieniła się z dowództwem nad ludem w panowanie nad ziemią, z urzędem we własność; skoro królestwo terytoryalne zaczęto uważać jako obszerny majątek, zaczęto sądzić, że nie dość jest, aby królowie pochodzili z potomków dawnych królów, żeby byli obierani z jednego królewskiego domu. Prawnicy i dworacy uroili sobie, że owa własność ziemiska, w którą zamienili urząd królewski, powinna przechodzić według pewnego prawa dziedzicznego.

Rozmaite te wpływy oddziaływały na władzę królewską we wszystkich krajach Europy, lecz nie w jednakowym stopniu. Razem z charakterem władzy królewskiej różny był także i stopień potęgi posiadanej przez królów. Dotąd jest w Europie kraj, gdzie, jak w dobie cesarów, prawem jest to, co podoba się władzcy. Są inne kraje, gdzie monarcha posiada rozległą, lecz prawnie określoną władzę. Historia Anglii przedstawia pod względem rozwoju władzy królewskiej ściślejszą ciągłość historyczną niż inne państwa. Zmiany, którym w innych krajach ulegało germańskie pojęcie władzy królewskiej, dochodziły do nas później, a wywierały mniejszy skutek niż gdzieindziej. Najazd normandzki przeniósł koronę angielską na obcych królów, lecz nie złamał ciągłości tradycji poli-

tycznej. Przeciwnie, energiczna dłoń Wilhelma zakończyła dzieło Ekberta i Etelstana, spajając królestwo angielskie. Zdobywca, domagający się korony według prawa angielskiego, rządzący według niego, przekazał jego tradycję swoim następcom. Król był potężny, lecz prawo potężniejsze. Prawo Edwarda urosło w wielką kartę; wielka karta urosła w petycję praw; petycja praw w to zupełniejsze ustanowienie wolności, znamionujące dobę, kiedy Anglicy po raz ostatni obrali sobie króla *). Ze wszystkich narodów Europy Anglia najmniej się oddaliła od spuścizny staro-germańskiej, a w tych wypadkach, gdzie się od niej oddalała, często przywracała pod inną postacią tylko dawne tradycje. Ani zasada dziedziczości, ani wyboru nie zostały tu zupełnie odrzucone; obrządek koronacyjny zachowany jest w tej samej formie, jak za czasów Harolda i Wilhelma, a dotąd posiada ona ową władzę kościelną i świecką, której Wilhelm umiał tak dobrze bronić przeciw samemu Hildebrandowi.

Inaczej było na lądzie Europy. Gdziekolwiek tylko plemiona germańskie osiadały i tworzyły królestwo na dawnym rzymskim gruncie, natychmiast wpadały w czarodziejskie koło wpływów rzymskich. Wandalowie w Afryce, a Goci we Włoszech podpadli napowrót pod odradzającą się potęgę rzymską. Goci w Hiszpanii wstrzymani przez odrodzenie rzymskie podpadli w końcu pod władzę Arabów. Inne narody stały się zdobyczą pokrewnych sobie, lecz potężniejszych ludów germańskich. Stopniowo do największej potęgi urósł naród Franków, łącząc pod jednym berłem dziedziczny kraj Germanii i zdobytą Galie. Lecz czy-

*) Ob. «The Growth of the English Constitution» autora, str. 153.

niąc tak, królestwo Franków utraciła tę czystość tradycji germańskiej, którą widzimy w Anglii. Fakt, że potęga Franków nie stała się nigdy czysto galską, że germańskie kraje wschodnich Franków i zależni od nich Allemani i Bawarowie wchodzili w skład państwa frankkiego, ocalił ich od zupełnego zromanizowania. Wszakże zdobycz terytoryalna dokonana przez Franków na gruncie rzymskim wywarła swój wpływ. Gdy naród frankiski osiadł wśród ludu zdobytego, którego cywilizacja była wyższa, nie mógł on zachować dawnego prostego stanu społeczeństwa, dawnych tradycji politycznych. Przyrost terytoryalny idzie zawsze w parze ze wzrostem władzy królewskiej, a wzrost ten bywa tem potężniejszy, gdy przyrost odbywa się drogą podboju. Król rządzący samowolnie nad wielką liczbą podbitych cudzoziemców, przywłaszcza sobie nieznacznie większą władzę nad swymi współrodakami. Dodajmy do tego, że w Galii znaleźli Frankowie wyrobiony systemat praw kościelnych i cywilnych, a królowie francuscy życzliwem uchem słuchali rzymskiego księdza i rzymskiego prawnika, którzy im mówili, że nie powinni uważać władzy swojej za ograniczoną przez zwyczaje swego ludu. Pan Galii, obrońca kościoła, mógł rościć pretensje do takiej władzy, jaką miał Konstanty lub Teodozjusz, Justynian lub Herakliusz.

Wreszcie nowa i potężniejsza dynastia połączyła rządy romańskie z germańskimi: król frankiski został cesarzem rzymskim. Lecz stopniowo królestwo germańskie rozbiło się w kawałki pod ciężarem godności cesarskiej, a pan świata *) znalazł

*) «Mundi Dominus». Taki był tytuł cesarzy średnio-wiecznych.

się w posiadaniu mniejszej potęgi rzeczywistej niż właściciele bardzo małych części powierzchni ziemskiej. Słabość wewnętrzna i obce najazdy uczyniły, że niegdyś zjednoczone państwo niemieckie rozbiło się na luźny związek, a z tego luźnego związku wyłoniło się znowu królestwo Henryka Saskiego i Rudolfa Habsburskiego. Tymczasem zachodnia część dawnego królestwa Franków oddzieliła się od wspólnego centrum; małe ksiąstewko nad brzegami Sekwany, zaludnione przez dawne celtyckie plemię, urosło pod przybraną nazwą Francji w jedną z największych potęg Europy. Gdy na wschodzie, w państwie niemieckim, władza królewska stała się obieralną, a następnie dziedziczną z zachowaniem form obieralności, we Francji była ona dziedziczną w większym niż gdziekolwiek stopniu.

W Niemczech władza królewska spadła do zera dlatego, że królestwo rozbiło się na niezależne państwa. We Francji to samo miało miejsce we wcześniejszej dobie; lecz władza królewska przyłączyła drogą przymusową pojedyncze księstwa i stopniowo wprowadzała despotyzm w całym kraju. Anglia nigdy nie dzieliła się od czasu złania się w jedność; polityka Wilhelma uczyniła to, że chociaż król był słabszym od całego narodu, wszakże każdy z wassalów był słabszy od króla.

W królestwach konstytucyjnych dzisiejszych król jest władzą wykonawczą, lecz władza jego ograniczona jest do pewnego stopnia przez konieczność stosowania się do rady ministrów, którzy zależni są od większości izby. Królowie nic nie stracili ze swej godności i bardzo mało ze swej legalnej władzy. Praktyka dzisiejsza polega na tem, że króla zaopatrzono w majora pałacowego, którego de facto usunąć może izba. Nad-

mieniam o tem, gdyż należy rozróżniać pomiędzy godnością króla a jego władzą. Widzieliśmy, jak w rzeczypospolitej rzymskiej dawne władze królewskie nie zostały usunięte, lecz powierzone konsulom i innym urzędnikom. Coś podobnego stało się w niektórych rzeczachpospolitych nowożytnych. Warto zaznaczyć, jak dalece w mowie potocznej pojęcie rzeczypospolitej nasuwa naturalnie pojęcie prezydenta. Innemi słowy, uważamy to za konieczne, iżby każde państwo miało naczelnika w jednej osobie, chociażby obieralnego na określony czas i podlegającego karze w razie popełnienia zbrodni.

Zapomina się przytem nietylko o wielkich rzeczachpospolitych przeszłości, lecz także o najdoskonalszej rzeczypospolitej czasów obecnych—Szwajcaryi. Historia wykazuje, że dążność państw republikańskich jest przeciwną udzielaniu władzy wykonawczej jednej osobie. Zwykle bywał jakiś główny urzędnik pod tą lub inną nazwą, lecz był on tylko naczelnikiem władzy wykonawczej i nie obejmował jej w całości. Podobnie jak prezydent w Szwajcaryi był on tylko prezesem rady, nie zaś jak prezydent amerykański niezależną potęgą w państwie. Wyobrażenie, że rzeczpospolita musi mieć na czele prezydenta, jest poprostu cieniem władzy królewskiej. Przyzwyczajono się do rządów królewskich w takim stopniu, że nawet po usunięciu władzy królewskiej zdawało się naturalnem zachowanie osobowego naczelnika, czyniąc urząd jego obieralnym zamiast dziedzicznego i czasowym zamiast dożywotniego. Prezydent Stanów Zjednoczonych, w pierwotnym pomysle swoim, jest tylko królem obieranym na cztery lata, a pierwsi prezydenci rządzili tam samowładniej, niż król w dobrze zorganizowanym państwie konstytucyjnem. Przyczyna tego widoczna: dziedziczne następstwo

królów nie daje żadnych gwarancyj co do ich zalet osobistych. Władza króla więc nietylko ograniczona jest przez prawo, lecz także przy wykonaniu jej w granicach prawa musi król iść za radą ministrów zależnych od izby. Lecz prezydent, którego można byłoby sądzić, nie potrzebuje takich ograniczeń. Wybierają go na czas określony, a należy się spodziewać, że o wyborze decydują jego zdolności do rządów. Można byłoby więc przypuszczać, że przez krótki czas trwania tych rządów mógłby dyskrecjonalnie posługiwać się udzieloną mu przez prawo władzą i być panem swoich ministrów, nie zaś od nich zależnym. Jasnym jest wszakże, że musi się tu ujawnić dążność do ograniczenia swobody prezydenta w ten sam sposób, jak to ma miejsce w stosunku do królów w Europie. Choć więc prezydent nie ma ani godności królewskiej, ani władzy tajemniczej i długotrwałej, potęga jego, co do istoty swej, tak zbliżona jest do królewskiej, że zdawało się naturalnem traktować go na równi z królem i dać mu ministrów, którzy raczej nim rządzą, niż go słuchają. Jedynie tylko rada wykonawcza, jaką widzimy w związku szwajcarskim, unika podobnej dążności. Ciało złożone z siedmiu osób wybranych przez izbę prawodawczą i na czas kiedy izba ta jest czynną, nie zawiera nic takiego, do czego mógłby przyłgnąć jakiś odcinek lub łachman królewskości *).

Pod jednym względem zdaje się jakoby idea współczesna królewskości zbliżyła się do pojęć bardzo odległych czasów. Pojęcie to, jako należące do całych rodzin królewskich, w połączeniu

*) Co do tego punktu odsyła autor do «Essay an Presidential Government» w pierwszej seryi swoich «Historical Essays».

z tem, iż tworzą oni osobną klasę w porównaniu z innymi ludźmi, jest dziś głębiej zakorzenione, niż kiedykolwiek od czasu, gdy ludzie czcili w królestwach swoich synów Zeusa lub Wotana. Uczucie, które łączy wszystkie królewskie domy Europy, z trudnością zostałyby zrozumiane przez towarzyszy Tomasza z Lankaster lub Henryka z Richmond; a może byłoby bardziej zrozumiałe dla tych, którzy, po zlaniu się kilku plemion w jeden naród, umieścili na jego czele syna Wotana. Najmniej zaś byłoby ono zrozumiałem w dobie, gdy władza osobista miała najwyższą potęgę realną, a najmniej zewnętrznych oznak godności. Ludzie udawali się na dalekie wygnania, przecinali sobie żyły na skinienie Cezara, który co do form zewnętrznych był tylko pierwszym urzędnikiem rzeczypospolitej. Następcy tego Cezara, panowie świata, którym usługiwali książęta i królowie, nie spotykali się z podobnem posłuszeństwem. Pojęcie tytułu i godności a władza rzeczywista są to dwie rzeczy różne, które niekiedy mogą iść w parze, ale mogą także być rozdzielone.

Roztrząsaliśmy dotąd ogólne pojęcie państwa w jego dwóch głównych formach, jako miasto i jako plemię urastające w naród. Mówiliśmy o naczelnikach państw w rozmaitych postaciach; widzieliśmy, jak niekiedy król przeobrażał się na urzędnika rzeczypospolitej, lub jak władza takiego urzędnika przekształcała się na królewską. Następny wykład poświęcimy temu, co stanowi ciało państwa: zgromadzeniu miasta lub narodu w najrozmaitszych jego formach, zaczynając od *agore* Achajów homeryckich, a kończąc na parlamencie brytańskim.

WYKŁAD V.

Zgromadzenie ludowe.

Zgromadzenie ludowe, stanowiące ciało państwowe, ulega w rozwoju swoim tym samym prawom, co i jego głowa. Gdzie rzeczpospolitą jest miasto, zgromadzenie to może nie wykraczać po za garstkę oligarchii *). Stosownie do tego, czy prawa polityczne mają wszyscy obywatele lub tylko członkowie pewnego stanu, zgromadzenie może być mniej lub bardziej liczne. Ciałem najwyższowładnem będzie w każdym razie zgromadzenie wszystkich obywateli czynnych, t. j. posiadających prawa polityczne, a każdy członek tego zgromadzenia wykonywać będzie prawo swoje bezpośrednio nie zaś przez przedstawiciela.

Idea reprezentacyi nie łatwo może się rozwinąć w rzeczypospolitej miejskiej. Tam, gdzie wszyscy obywatele demokracji lub wszyscy członkowie stanu rządzącego mogą zgromadzić się osobiście,

*) «Oligarchia» znaczy rząd niewielu; «arystokracja» — rząd najlepszych; w rzeczywistości owi «niewielu» nigdy nie byli «najlepszymi» — oba wyrazy więc mają *de facto* jedno znaczenie i tak też używa je autor jako jednoznaczne.

(Przyp. tł.)

nie jest prawdopodobnem, aby chcieli powierzyć przedstawicielom wykonanie najwyższego z praw swoich. Mogą powierzyć mniejszą lub większą władzę znacniejszym rodóm lub urzędnikom a, wogóle mówiąc, władza tych organów będzie większa i mniej zależna w oligarchiach niż w demokracjach. W obu wypadkach wszakże zgromadzenie całego ludu lub całej uprzywilejowanej klasy zostaje najwyższą władzą rzeczypospolitej. A jak zgromadzenie obywateli miejskich nie ma skłonności do przekształcenia się na zgromadzenie reprezentacyjne w obrębie murów miejskich, tak też nie jest skłonne do utracenia swego najwyższowładztwa, stapiając się z jakimkolwiek ciałem poza ich obrębem. Jeśli miasto wchodzi w związek federacyjny z innymi miastami, to przenosi na ogólne zgromadzenie całego związku prawo decydowania o stosunkach jego do potęg obcych i o innych przedmiotach, należących zwykle do rządu związkowego. Lecz zgromadzenia pojedynczych miast nie przestają istnieć i zachowują najwyższą władzę we wszystkich przedmiotach nie powierzonych wyraźnie rządowi związkowemu. Co zaś jeszcze dziwniejszem wyda się wobec naszych pojęć, nawet ciało związkowe w konfederacjach greckich nie miało charakteru reprezentacyjnego: jak każdy obywatel pojedynczego miasta miał swoje miejsce w zgromadzeniu tego miasta, tak każdy obywatel związku miał miejsce swoje w zgromadzeniu federalnem *). Słowem, gdziekolwiekbądź miasto niezależne staje się przewodnią myślą polityczną, czy zachowa ono bezwzględną niezależność, czy wejdzie w związek federacyjny, czy

*) Co do szczegółów ob. «Historję rządów związkowych» autora.

zamknie się w obrębie murów, czyli nada prawa obywatelstwa mieszkańcom rozległego kraju, zawsze obywatel utrzyma prawo osobistego głosowania w najwyższowładnym zgromadzeniu, a bezpośrednio zgromadzenie miasta nie utonie w reprezentacyjnym zgromadzeniu narodu.

Przeciwnie, tam, gdzie myślą przewodnią nie jest miasto, lecz plemię, wynik musi być odmienny. Widzieliśmy jak plemiona łączyły się w narody, jak z niezależnych ciał politycznych stawały się dzielnicami większego ciała. Zgromadzenie państwowe ulega tu temuż prawu, co i państwo. Plemię i miasto mają ten sam punkt wyjścia, gdyż w rzeczywistości miasto jest tylko plemieniem, lub więcej niż jednym plemieniem, otoczonem murem. W zgromadzeniu plemienia, niemniej jak w miejskiem, każdy obywatel czynny może stawać osobicie, lecz jak plemię łatwiej niż miasto staje się częścią większego ciała, tak też i zgromadzenie plemienia ulega podobnemu losowi. Jak plemię z państwa staje się dzielnicą większego państwa, a jego naczelnik podrzędnym delegatem króla, tak też najwyższowładne zgromadzenie plemienia znika w najwyższowładnym zgromadzeniu narodu. Może ono przestać istnieć lub stać się czysto miejscowem; lecz w tym wypadku przestaje być najwyższowładnem, staje się wyrazem samorządu; nie zachowuje najwyższowładztwa, jak w związku federacyjnym. W wyjątkowych tylko wypadkach może się zdarzyć, że zgromadzenie plemienne przeżyje wszystkie zmiany, że spadłszy do zgromadzenia drobnego zakątka rozległego państwa, wraca znowu do godności najwyższowładnego zgromadzenia niepodległego państwa. Nie możemy oglądać demosu ateńskiego zgromadzonego na Pniksie; nie możemy widzieć komicyjnym

skich na Forum lub na polu Marsowem, lecz każdy z nas może oglądać w pierwszej niedzielę maja Germanów Tacyta na zgromadzeniu ludowym kantonów szwajcarskich.

Powinniśmy pamiętać, że prawdziwa różnica pomiędzy rządem arystokratycznym a demokratycznym w znaczeniu greckiem polegała na tem: w demokracji wszyscy obywatele posiadający prawa cywilne, mieli także i prawa polityczne, w arystokracji tylko część obywateli obdarzonych prawami cywilnymi miała prawa polityczne. W obu wypadkach wszakże najwyższą władzę w państwie stanowi ogólne zgromadzenie obywateli mających prawa polityczne. W czasach nowożytnych mamy dwa przykłady zgromadzeń arystokratycznych: wielką radę Wenecyi i sejmiki w Polsce. Możliwość zarzucić, że jeśli sejmiki polskie stanowiły oligarchię w stosunku do klas narodu pozbawionych praw politycznych, zgromadzenie ateńskie było także oligarchią w stosunku do niewolników i cudzoziemców. Niema wątpliwości, że w Atenach lub innych demokracjach miejskich liczba obywateli pozbawionych praw, była o wiele większa, niż liczba obywateli czynnych. Lecz według idei greckich nie stało to w rozterce z demokratycznym charakterem rzeczypospolitej lub jej zgromadzenia. Wykluczenie cudzoziemców i niewolników było dla Greków również naturalnem, jak wykluczenie kobiet i dzieci dla wszystkich niemal państw świata. Ustrój rzeczypospolitej miejskiej, arystokratycznej lub demokratycznej, spoczywa całkowicie na zasadzie dziedzicznego obywatelstwa. Niewolnik z natury rzeczy nie ma żadnych praw. Nie ma ich także cudzoziemiec, chociażby przodkowie jego rodzili się i mieszkali przez szereg pokoleń w danym kraju. Na jego pretensyc możnaby mu

odpowiedzieć, że ma dziedziczne obywatelstwo w innym kraju i tam może korzystać z praw politycznych. Niewolnicy i cudzoziemcy mieszkający w Atenach nie byli Ateńczykami; każdy wszakże Ateńczyk miał swoje miejsce w zgromadzeniu najwyższowładnym Aten, lecz nie każdy Koryntczyk miał swoje w najwyższowładnym zgromadzeniu Koryntu. Wszakże zarówno arystokratyczne, jak i demokratyczne rzeczypospolite umieszczały najwyższą władzę państwa w zgromadzeniu wszystkich tych, którzy posiadali prawa polityczne. Jest to punkt wyjścia wszystkich zgromadzeń politycznych cywilizacji zachodniej, a wzór demokratyczny jest dawniejszy i czystszy. Przyczyny powstawania różnic pomiędzy klasami w tem samem państwie są rozmaite, a o niektórych z nich będzie mowa w ostatnim wykładzie. Jest to wszakże oczywiste, że, czy to w mieście, czy w plemienu, najdawniejszym i najczystszym wzorem będzie ten, w którym zgromadzenie najwyższowładne obejmuje wszystkich członków państwa. Że wyklucza tych, którzy nie są jego członkami, jest to naturalne. Dziś każdy urodzony w Anglii jest obywatelem tego kraju, a obywatelstwo może być nabyte i przez przybyszów bez wielkiego kłopotu. To samo stosuje się i do innych krajów. Pochodzi to stąd, że państwa te stały się terytoryalnymi, że kładzie się nacisk na urodzenie się w pewnym kraju, nie zaś na pochodzenie od pewnego plemienia. W plemienu, dopóki zachowuje się poczucie rodowe, w mieście, dopóki istnieje dziedziczność obywatelstwa, naturalizacja może być tylko objawem szczególniejszej łaski. Ani długość pobytu, ani urodzenie w kraju nie dawały prawa obywatelstwa.

W społeczeństwie pierwotnem niema różnicy

pomiędzy wojownikiem a obywatelem. Czynność wojskowa jest obowiązkiem wszystkich zdolnych do boju, a w wielu społeczeństwach stanowi ona główne zajęcie. Wynika stąd, że we wczesnych porach rozwoju, zgromadzenie jest wojskiem, a wojsko zgromadzeniem. Zgromadzone w zamiarach pokojowych, tworzy ciało polityczne; zwołane do walki, tworzy wojsko. W obu wypadkach są to te same jednostki, a potrzebny jest wysoki rozwój polityczny, ażeby przeprowadzić różnicę pomiędzy tymi samymi członkami państwa w ich charakterze cywilnym lub wojskowym. Łatwo zrozumieć, że różnica taka prędzej mogła wytworzyć się w bardziej skomplikowanych warunkach miejskiego życia. Dopóki przewodnią ideją zostaje plemię, a nawet gdy już plemiona spoiły się w naród, naród ten wciąż jeszcze jest wojskiem, a wojsko narodem. Zgromadzenie odbywa się pod bronią, gotowe wystąpić jako armia, jeśli okoliczności będą wymagały, a armia, czy to pod wodzą Agamemnona u murów Troi, czy pod dowództwem Aleksandra w odległych krajach Baktryi, czy pod Edwardem na pobrzeżach Kentu, może w podobnych okolicznościach pełnić obowiązki zgromadzenia politycznego. Lecz w rzeczypospolitej miejskiej wytworzyło się z czasem przekonanie, że chociaż każdy obywatel musi należeć do wojska, niema potrzeby wszystkich zwoływać jednocześnie *). W ten sposób wytwarza się armia, wprawdzie czasowa, odrębna od reszty obywateli. Ci, którzy do niej należą, tracą na chwilę pełnię praw obywatelskich; władza dowódcy po za obrę-

*) Dowódcy w Atenach wybierali «z katalogów,» t. j. z listy obywateli w wieku wojskowym, tych, których uważali za właściwe powołać do pewnej wyprawy.

bem miasta wzrasta po za granice krępujące władzę urzędników w jego murach, a ci, którzy należą do armii, zadawalniają się tem, że otrzymują rozkazy od obywateli zostających w mieście i gromadzących się w zwykłe ciała prawodawcze.

Drugi czynnik dołącza się do tego w państwie-mieście. Zgromadzenie odbywa się tu w pewnym zwykłym miejscu, może w murach pewnej świątyni; gdyby miało miejsce gdzieindziej, mogłoby utracić swoje znaczenie. Stąd, gdy zgromadzenie wojskowe jest zwykłym w innych fazach rozwoju społecznego, rzadko miało ono miejsce w rzeczach-pospolitych greckich, a zupełnie nieznanie było w armii rzymskiej podległej surowej karności. Aleksander powołał zdrajców przed sąd zgromadzonej armii; lecz Manliusz własną władzą konsula i ojca kazał ściąć swego syna. W historii Aten słyszymy o zgromadzeniach wojskowych jedynie w wypadkach rozpaczliwej nagłości: gdy Persowie zajmują terytorium ateńskie, Ateńczycy zaś zgromadzeni są na statkach w Salamis, lub gdy w dobie Czterechset *) flota zgromadzona w Samos, przywiązana do dawnych praw i wolności, ogłasza miasto jako będące w powstaniu. W dobie federacyjnej częściej słyszymy już o zgromadzeniach wojskowych, a mianowicie gdy wojsko, będąc na służbie obcej, wykonywa pod murami oblężonego miasta władzę, którąby w zwykłych warunkach wykonało na stałym miejscu zgromadzeń federalnych **).

Przyczyna tej różnicy jest widoczna: obywa-

*) To jest po rewolucyi oligarchicznej. Ob. Tucydides VIII, 79.

***) A mianowicie zgromadzenia federacyjne etolskie przy oblężeniu Meeonii w r. 231 przed Chryst.

tele związku przyzwyczaili się wykonywać władzę polityczną w pewnej odległości od domu swego. Miejsce tych zgromadzeń w Megalopolis lub w Aigion nie mogło być otoczone taką świętością, jak święta skała w Atenach. Mniej dziwnem było wykonywanie praw obywatelskich w niezwykłych warunkach lub w niezwykłym miejscu dla obywateli gromadzących się z rozmaitych miast, niż dla tych, których każda myśl polityczna koncentrowała się w obrębie murów ojczystych.

Teraz powinniśmy się cofnąć do odleglejszych czasów, do doby, gdy rozważane przez nas trzy gałęzie rasy aryjskiej nie były jeszcze rozdzielone. Jeśli w instytucjach późniejszych możemy widzieć spuściznę owej odległej epoki, to z pewnością należą do niej te trzy składniki życia politycznego, które odnajdujemy u każdego z wymienionych trzech plemion: zgromadzenie ludowe, któremu przewodniczy król, a którym kieruje raczej niż je ogranicza mniejsza rada, złożona bądź to ze szlachty dziedzicznej, bądź ze starszyny dożywotniej lub czasowo wybieranych urzędników i senatorów. Dokładne rozgraniczenie władzy każdego z tych składników zmienia się z miejscem i czasem, lecz pierwiastki te są zawsze obecne.

Możliwym jest, że król achajski z czasów Homera posiadał większy wpływ na przebieg obrad, niż germański z doby Tacyta. Lecz w tej lub owej formie odnajdujemy te trzy pierwiastki na każdej karcie poematów Homera. Król, pochodzący od Zeusa, otoczony jest przez kółko wodzów, pomniejszych królów; a ci znowu otoczeni są przez całość obywateli, członków plemienia lub miasta, lub przez wojsko. A dzieje się to nietylko w świecie ludzkim, lecz i w światach powołanych do życia przez wyobraźnię: na mitycznej wyspie Fea-

kejczyków oraz na Olimpie. Bogowie greccy byli naprawdę ludźmi, chociaż szczęśliwsi i potężniejszymi od śmiertelników, wolnymi od trudów, cierpień i trosk życia ziemskiego i nieśmiertelnymi. A nieśmiertelny ten lud Olimpu miał, podobnie jak i Grecy, swoje zgromadzenie ogólne, swoją radę mniejszą i najwyższego króla. Nieposłuszeństwo woli Zeusa w niebie mogło być niebezpiecznym jak nieposłuszeństwo woli Agamemnona na ziemi. Lecz ani jeden, ani drugi nie był królem despotycznym. Bogowie i boginie, tworzący radę wewnętrzną, senat, geruzję, czyli areopag olimpijski, swobodnie wypowiadają zdania swoje wobec ojca bogów i ludzi, a gdy potrzebnem jest zwołanie całego ludu nieśmiertelnych, jak to raz widzimy w poemacie Homera, wszyscy stają na zawołanie Temidy; bogowie rzek i nimfy z gajów lub łąk zasiadają na wykutych przez Hefesta krzesłach w domu Zeusa. Ten sam wyraz *agore* służy dla oznaczenia zgromadzenia bogów i ludzi, a skład obu jest jednakowy; chyba że ktoś z udziału wszystkich nimf w zgromadzeniu ogólnem zechce wnosić, że postęp polityczny posunął się dalej w Olimpie niż na ziemi.

Przewaga woli Zeusa w zgromadzeniu ogólnem, gdzie tylko Posejdon ośmiela się zadać mu pytanie, a nikt mu nie oponuje, prowadzi mnie do pewnego punktu, który wywołał wiele dyskusji. Jest nim przypuszczalna uległość zgromadzenia ogólnego, a nawet wodzów, Zeusowi na Olimpie, a Agamemnonowi na ziemi. Nie ulega wątpliwości, że pierwotne zgromadzenie greckie, jak je przedstawia Homer, wykazuje większy szacunek dla króla, niż to widzimy u Germanów Tacyty. Widzieliśmy, że pojęcie o królu w Grecyi i jego położenie jest wyższe niż u Germanów, lecz za-

znaczyć należy, że Agamemnon w „Iliadzie” zajmuje stanowisko większe niż zwykły król. Jest on panem Mycen, którym podległe są Argos i liczne wyspy, a przytem dowódcą armii związkowej.

Wobec tego, faktem niemałej wagi jest ten, że zgromadzenia wciąż odbywają się i zachowują niezależność swoją pomimo karności wojskowej; nie ulega wątpliwości, że władza króla w czasie wojny jest rozleglejsza niż w czasie pokoju. Co zaś do ustroju politycznego Olimpu, to tu poeta ulegał widocznie przeciwnym wpływom dwóch odmiennych idei. Zeus, bóg ludzki, słuchający skargi Tetydy i dzielający jej ból nad losem Sarpedona, mógł być pojęty jedynie jako ludzki król z jego ludzkim otoczeniem. Lecz Zeus tradycyjny, jako bóg nieba, jako potęga rządząca wszystkim, musiał przemawiać głosem nakazującym, któremu nikt nie śmiał się sprzeciwiać. Gdy znowu zstąpimy na ziemię, widzimy, że jeśli obóz grecki przed Troją daje nam przesadne pojęcie o potędze królów achejskich, to znowuż „Odyssea” wykazuje, jak nisko upaść może władza królewska, gdy król nie jest obecny, a reprezentuje go stary ojciec i młody syn. Należy także zaznaczyć, że anarchia Itaki jest wynikiem tego, że w nieobecności króla nie zbiera się zgromadzenie ludowe. Zresztą uległość Achajów Agamemnonowi była może niewłaściwie interpretowana. Nie jest to uległość niewolników, lecz dzieci; nie jest uległością ludzi, którzy chcieliby oponować, lecz nie śmiają, tylko takich, u których jeszcze nie utworzyła się myśl opozycji. Przemawiają zapewne tylko główni dowódcy, a mówca opozycji Tersytes dostaje kijem. Lecz przypuszczam nie było to właściwością samych tylko zgromadzeń wojskowych Achajów. Faktem jest,

że byli mówcy opozycjni. Niema tam wprawdzie głosowania; lecz zbieranie głosów należy do znacznie późniejszej fazy rozwoju życia politycznego.

Pierwotną formą zgody jest okrzyk lub oklask. Znacznie później jeszcze zgromadzenie spartańskie wyrażało wolę swoją za pomocą okrzyków, a i dzisiaj w naszym parlamencie lub w zgromadzeniach uniwersyteckich głosowanie jest drugorzędem wyrafinowaniem; zgromadzenie wyraża najsamprzód uczucia swoje na sposób homeryczny; dopiero apelacya niezgodnych członków powoduje odwołanie się do ściślejszej metody liczenia głosów. Król achajski nie mógł rządzić bez tego, aby nie zgromadzać ludu swego, aby nie przedstawiać mu swoich planów, aby nie dowiedzieć się przynajmniej, czy wola jego zgodna jest z wolą ludu. W tem zaś tkwi właściwa wolność. Zgromadzenie takie musi nabierać coraz większej potęgi. Ludzie, wobec których przemawia król, aby ich przekonać, mogą pewnego dnia nie dać się przekonać lub zacząć przemawiać i dowodzić. Zgromadzenie, które w prostocie dziecinnej zawsze odpowiada „tak” na każdą propozycyę, nauczy się mówić „nie,” gdy przyjdzie czas właściwy.

Lepiejbyśmy rozumieli istotę zgromadzeń greckich z czasów homeryckich, gdybyśmy posiadali dokładniejszą znajomość wewnętrznych spraw owych pokrewnych im ludów, u których władza królewska trwała po jej zniknięciu w Grecyi. Zgromadzenia Epirotów i Macedończyków, które z początku były plemienne, a później narodowe, nigdy zaś nie były ściśle miejskimi, musiały zbliżyć się więcej do zgromadzeń germańskich niż do helleńskich. Lecz niewiele więcej wiemy o nich nad to, że istniały.

Nadmieniliśmy o wzajemnem uroczystem zobo-

wiązaniu pomiędzy królem Molosów a zgromadzeniem ludowym. Zgromadzenia macedońskie, o których czytamy w dziejach, były to bądź zgromadzenia wojskowe, zwołane dla wysłuchania oskarżeń wytoczonych przez Aleksandra, bądź zgromadzenia, zwołane w czasach rewolucyjnych po śmierci Aleksandra w celu przyjęcia szczęśliwego kandydata do korony lub potępienia tego, który nie miał powodzenia. O ich niezależności świadczy fakt, że niekiedy uniewinniły tych, których oskarżał sam Aleksander *). Cenne wzmianki o konstytucyi politycznej Chaończyków i Tesprotów zawdzięczamy jedynie przygodnej wzmiance Tucydidesa, którejbyśmy nie mieli, gdyby nie wypadło opisywać mu wyprawy wspólnej z temi dwoma narodami.

Jest to pożałowania godnem z tego względu, że kraje te przedstawiały pole do rozwoju wolności politycznej na szeroką skalę, do życia politycznego narodu nie zaś miasta, ku czemu sposobność nastąpić miała o wiele wieków później. Wiemy jednak znacznie mniej o monarchii macedońskiej, niż wiedzielibyśmy o frankskiej lub staro-angielskiej, gdybyśmy mieli tylko kroniki, nie zaś prawa lub dyplomata. Bez tych ostatnich wiedzielibyśmy bardzo mało o naszym własnym kraju. Wszakże z samego faktu obecności tam króla i zgromadzenia ludowego możemy wnosić, że stan rzeczy w Macedonii zbliżał się w nierównie większym stopniu do tego, co widzimy w czasach nowożytnych lub średniowiecznych, niż cokolwiek bądź w dawnej historii Greków lub Italów. Zdaje się jakoby tam uczynione były pierwsze kroki ku

*) Do takich należał Amintos i niektórzy inni. Ob. Arrión III, 26, 27

pewnemu dziełu, które zostało rozpoczęte lecz niedokończone, a które wypadło znowu rozpocząć znacznie później. Zabory Filipa i Aleksandra, zbliżenie, które stąd nastąpiło, z kulturą umysłową Grecyi i z despotyzmem politycznym Wschodu, niezawodnie przyczyniły się wielce do powstrzymania rozwoju życia narodowego w Macedonii. Widzimy jednak, że Macedonia była jedynym z wybitniejszych narodów starożytności, który zbliżył się do typu życia politycznego Europy nowożytnej, który miał królów, a jednak był wolny.

Tak więc sposobność do wytworzenia rządów konstytucyjnych dla całego narodu została, zdaje się, straconą w świecie starożytnym tam, gdzie było dla niej pole. Rozwój polityczny dwóch wielkich półwyspów odbył się według typu miejskiego, a zgromadzenia greckie i włoskie były bądź zgromadzeniami obywateli jednego miasta, bądź związkami miast. Jedno z nich, najsłynniejsze ze wszystkich, stoi żywcem przed oczyma naszymi we wszystkich szczegółach: mam na myśli zgromadzenie ateńskie. Znamy prawa, na których oparta była konstytucya Aten, przepisy rządzące dyskusją w zgromadzeniu; mamy dokładne obrazy debatów; możemy słyszeć mowy, które je wzburzały, wychodząc z ust największych mówców. W ekklezji, które słuchało Peryklesa i Demostenesa, czujemy się prawie również w domu, jak w instytucjach naszego kraju i naszych czasów. Jeden z największych umysłów naszej doby poświęcił wszystkie wysiłki swoje, aby oczyścić z mgły, błędów i oszczerstwa, które tak długo ją osłaniały, ojcowiznę sprawiedliwości i wolności. Wstydem byłoby dla współczesnych Grote'a nie widzieć w tej wielkiej demokracji pierwszego wzoru, z którego nauczyła się ludzkość, że głos przekonania może

być silniejszym od woli despoty; że za pomocą swobodnej dyskusji i głosowania spory mogą być załatwione, w innych krajach rozstrzygające się jedynie przy pomocy wygnania lub wymordowania słabszej strony, który nauczył, że istnieje taka rzecz, jak moralność konstytucyjna. Człowiek w jakimkolwiek bądź wieku lub kraju, walczący za sprawiedliwość i wolność, może być dumnym z tego, że idzie drogą wytkniętą przez Solonów, Klejstenesów, Arystidesów i Peryklesów, drogą, na którą nikt przed nimi nie wstępował. Zgromadzenie ateńskie, zwoływane i odbywające się według określonych prawideł, powstało niezawodnie z mniej regularnych zgromadzeń czasów heroicznych; lecz tu po raz pierwszy spotykamy się z osobistym wpływem ludzi, z których każdy w swoim czasie dokonał wielkiego i szlachetnego dzieła dla swego wieku i dla przyszłych. Nasze życie narodowe ciągnie się przez przeszło czternaście wieków, rzeczywiste życie Aten nie trwało więcej nad dwa stulecia; a jednak są chwile, w których czujemy, jakoby to, co uzyskaliśmy trudem tylu pokoleń, było niczem w porównaniu z jedną godziną Peryklesa.

Demokracja ateńska była istotnie najszlachetniejszym owocem owej samokształcącej się potęgi umysłu greckiego, która nadawała nowy i świetny kształt każdej części wspólnej spuścizny aryjskiej, lecz prawie nic nie zapożyczała od barbarzyńców otaczającego świata. Mówią, że Grecja zapożyczyła ten lub ów wynalazek techniczny od Fenicyan, z Egiptu lub z Assyrii. Niech i tak będzie; lecz stańmy na Pnyksie; posłuchajmy spierających się mówców, posłów z dalekich miast; przysłuchajmy się każdej stronie; jak każda jest wysłuchana, jak sprawa rozstrzyga się spokojnie przez

głosowanie tysięcy; tu przynajmniej mamy coś, czego Ateńczycy nie nauczyli się ani od despotów assyryjskich, ani od księży egipskich.

W demokracji ateńskiej widzimy formę rządu ludowego, właściwą rzeczypospolitej miejskiej. Gdzie tylko zgromadzenie zostaje zgromadzeniem całego ludu, z natury rzeczy musi ono być najwyższowładnem. Musi delegować część tej władzy urzędnikom i generałom, lecz będzie to tylko władza powierzona przez owo ciało najwyszowładne, wobec którego urzędnicy ci będą odpowiedzialni. Innemi słowy znaczy to, że jeden z pierwotnych składników państwa, jego naczelnik czyli król, zostanie teraz zastąpiony przez urzędników obieralnych, utraci niezależną władzę, schodząc do roli gromadki wykonawców woli zgromadzenia. To samo dotyczy drugiego składnika, mniejszej rady. Traci ona także swój byt niezależny, swoją władzę rządzenia lub wstrzymywania; staje się prostym komitetem zgromadzenia, obieralnym przez losowanie dla nadania dogodniejszej formy przedmiotom, które mają być dyskutowane przez ciało najwyszowładne. W miarę jak społeczeństwo staje się bardziej skomplikowanem, władza sądowa nie może być wykonywana przez całe zgromadzenie; byłoby zaś przeciwnem wszelkim instynktom demokratycznym powierzyć ją poszczególnym sędziom. Inne więc komitety z prezydującym urzędnikiem na czele, rodzaj olbrzymiego sądu przysięgłych, zostają ustanowione. Taką jest czysta demokracja, rząd wykonywany przez lud w jego całości, doprowadzony do największej doskonałości w jednym mieście *). Jest to forma rządu,

*) Szczegóły jego skreślił autor w swoim szkicu o Demokracji ateńskiej w drugiej seryi szkiców historycznych.

która doprowadza zdolności ludzkie do najwyższego poziomu, która daje najszerze pole do swobodnego rozwoju wrodzonego geniuszu całości i wszystkich jej członków *). Słabą stroną demokracji jest ta, że podnosi zdolności ludzkie do tak wysokiego poziomu, który nie może być trwałym; że życie jej wymaga entuzjazmu i poświęcenia w sprawie ogółu tak podniosłych, że trudno, aby przetrwał całe pokolenie. Ateny z czasów ich chwały, Ateny z doby Peryklesa były naprawdę szczytem i wieńcem rzeczy ludzkich; dały one swobodny rozwój zdolnościom największej liczby jednostek, podnosząc je do najwyższego poziomu. Lecz obok niewielu lat ateńskiej sławy postawić należy długie wieki upadku Aten.

Nie potrzebujemy dłużej zatrzymywać się nad zgromadzeniami innych miast greckich. Mało co wiemy o ich działalności praktycznej. Mamy obraz dyskusji w zgromadzeniu ludowym Sparty, które miało charakter ciasnej oligarchii **). Postrzegamy tu, że urzędnicy państwowi, królowie i eforowie przemawiają z powagą, należąca raczej do ich urzędu niż do ich osoby, czego nie było w Atenach; Perykles panował nie dlatego, że był jednym z dziesięciu generałów, lecz dlatego, że był Peryklosem. Inny powód nadawał większą powagę urzędnikom demokracji związkowej achajskiej. Zgromadzenia związkowe odbywały się znacznie rzadziej niż zgromadzenia ateńskie; koniecznym

*) Tak ocenia zasługi demokracji Perykles. Pisarze współcześni robią często demokracji zarzut, jakoby przeciwnie kształtowała wszystkich według jednego wzoru. Trudno jednak zwykle zrozumieć, co mają na myśli pisarze współcześni, mówiąc o demokracji, a przypuszczać należy, że Perykles wiedział o tem najlepiej.

***) Ob. Tucydides I, 67—88.

więc było nadanie senatowi i urzędnikom, a zwłaszcza generałom, władzy wyższej niż mieli podobnież urzędnicy w poszczególnych miastach.

Istnieje jeszcze jedna cecha wyróżniająca związkową formę demokracji greckiej a zbliżająca ją do form politycznych nowożytnych. Demokracja związkowa była również daleką od idei reprezentacji, jak i demokracja miejska. Każdy obywatel miał prawo stanąć w zgromadzeniu ligi, jak i w zgromadzeniu swego miasta. Jasną jest wszakże rzeczą, że prawo takie, rozpowszechnione na związek obejmujący cały Peloponez i niektóre miasta po za Peloponezem, musiało być rzadko wykonywane przez ogół tych, którzy je posiadali. Zdaje się, że zwykle na zgromadzenie stawiali się tylko ci, którzy mieli czas i środki na dalekie podróże, oraz mieszkańcy miasta, w którym odbywało się zgromadzenie. Niekiedy sam senat działał w imieniu zgromadzenia; zgromadzenie było zwołane, lecz nikt nie stawał prócz senatorów. Ktokolwiek zna ustrój uniwersytetu oksfordzkiego, wie dobrze, jak często zdarza się, że na konwokację, t. j. zgromadzenie wszystkich doktorów i magistrów, przybywa tylko kongregacja, t. j. rezydujące na miejscu ciało urzędowe. W takich wypadkach większe ciało nie traci praw swoich, jeśli tylko członkowie jego wykonywają je od czasu do czasu; lecz bez tego prawo to może być łatwo utracone, a przynajmniej wykonywanie jego może wywołać niezadowolnienie. Tak spotykamy się z wyrazem zdziwienia przynajmniej z powodu niezwykle licznego zgromadzenia związku achajskiego *), a nieraz zdarza się słyszeć okrzyk niezadowolnienia przy ukazaniu się nierezydujących człon-

*) Ob. «History of Federal Government» autora, t. I, 283.

ków konwokacji akademickiej. Podobne pretensye niemożliwe byłyby w zgromadzeniach ateńskich lub kantonu Uri.

Istotnie, okres federacyjny historii greckiej wyświeśla nam prawo, według którego, o ile nie zostanie wprowadzoną reprezentacya, konstytucya demokratyczna nie może zachować swego charakteru pierwotnego, skoro zostanie przeniesioną na rozleglejsze terytoryum. Obywatele nie mogą przebywać zdaleka dla wykonywania praw swoich i sprawowania regularnych rządów, jak w Atenach. Mogą zgromadzenia owe przekształcić się na bezładne tłumy, niezdolne do dyskusyi, a kończące się gwałtownemi czynami, tak, iż w interesie porządku, jeśli nie wolności, muszą być zawieszane, jak to miało miejsce w Rzymie. Lub też demokracya ściąga się do arystokracji dlatego, że ogół członków zgromadzenia nie może stawać na nie. Związek achajski, czysto demokratyczny co do formy, stał się wskutek warunków praktycznych, najlepszym wzorem arystokracji liberalnej.

Podobnie przeobrażenia odbyły się we wczesnych zgromadzeniach ludowych Anglii i innych krajów germańskich. W miarę tego jak marki urastały w obwody, a obwody w królestwa, ogół obywateli, chociaż nie tracił prawa przybywania na zgromadzenie, nie mógł czynić tego dla tych samych powodów, jak w Peloponezie. A jak w Achai zgromadzenie związkowe zeszło stopniowo na zgromadzenie senatorów i niewielu obywateli przodujących, tak też zgromadzenie ludowe angielskie, *Mickee Gemot*, zredukowało się z czasem do zebrania królewskich *tegnów* i niewielu innych; lecz w obu wypadkach przy okolicznościach specjalnych, zgromadzenia stawały się znowuż czemś znacznie większem. Obywatele Lon-

dynu lub Koryntu, Winchesteru lub Aigion wykonywali swe dawne prawo, gdy zgromadzenie odbywało się w obrębie ich miasta. A w niektórych wyjątkowych okolicznościach, gdy serce ludu było wzruszone do głębi, widzimy tłumy ludu zbrojnego, których żadne gmachy, żadne miasto nie mogło objąć, radzące jak za dawnych czasów o wyborze króla, wygnaniu nieprzyjaciół, pokoju i wojnie. Że prawo to wykonywane było w Anglii tylko przygodnie, wynikało to z nieustanowionego i nieformalnego charakteru pierwotnych naszych instytucyj. Lecz prawo to trwało dopóty, dopóki zwoływano lud, aby krzychał „tak” przy wyborze królów, chociażby niedopuszczana była przytem możliwość wołania „nie.”

To samo działo się u ludów germańskich na lądzie. U Franków dawne zgromadzenia narodowe i miejscowe trwały nadal po osiedleniu się ich na gruncie galskim. A z mowy, stale używanej za Karolingów, widzimy, że prawo wolnych obywateli do udziału w zgromadzeniu ogólnem nigdy nie było formalnie zaprzeczane; że zgromadzenia marcowe i majowe w teorii przedstawiały wciąż całość ludu frankskiego, decydującą o sprawach narodowych. Lecz widzimy, jak zgromadzenia te traciły stopniowo życie istotne, a rola ich redukowałą się do formalnego potwierdzenia tego, co było już z góry postanowionem przez króla i jego radę. W tym względzie początek zbliża się do końca. Jak we wczesnych zgromadzeniach obywatele nie wytworzyli jeszcze chęci do opozycji, tak w późniejszej fazie tracili tę chęć, a przynajmniej możność oponowania. Podobnież i w mniejszych zgromadzeniach obwodu lub setki czynności sądowe, należące pierwotnie do całego zgromadzenia, przenoszą się stopniowo na ciało obrane,

którego znaczenie urasta wskutek niechęci ogółu do wykonywania swych praw osobiście.

Czysta demokracja, która dokonywa tak wielkich rzeczy w obrębie hordy koczowniczej, miasta lub małego okręgu, staje się niemożliwą, skoro stosuje się na rozleglejszem terytoryum. Zgromadzenie bezpośrednie musi wtedy ustąpić miejsca zgromadzeniu przedstawicieli, które jest również naturalną formą wolnego rządu dla większego społeczeństwa, jak zgromadzenie bezpośrednie dla mniejszego.

Wszystkie instytucje Europy mają za punkt wyjścia wspólne dziedzictwo: zgromadzenie plemienia. Zgromadzenie to staje się miejskiem wśród ludów mieszkających w otoczonem murami mieście. Konstytucja może być w tych wypadkach arystokratyczną lub demokratyczną; lecz władza królewska nie może trwać długo w państwach-miastach. Jeśli miasta łączą się w związek federacyjny, zgromadzenie związkowe będzie naturalnie utworzone według typu właściwego poszczególnym miastom, a ulegnie tym zmianom, które wynikają z większej odległości punktu zebrań. Podobnież u ludu nieposiadającego miast dawny stan rzeczy będzie trwał dopóty, dopóki plemię, marka, setka, obwód zachowują odrębny byt polityczny. W miarę jak plemię urasta w naród, zgromadzenie narodowe, wskutek prawa odległości, spada do gromadki przewodniczących jednostek, a zgromadzenia pomniejsze stają się samorządem miejscowym lub zanikają. Wszakże w systemacie miejskim istnieje sposób nadania większej żywotności dawnym instytucjom niż w systemacie plemiennym lub narodowym. W zgromadzeniu ogólnem Ligi Achajskiej każde miasto miało swój głos. W późniejszej Lidze Licyjskiej

miasta, stosownie do wielkości, miały jeden, dwa lub trzy głosy. Liczba głosów miejskich w obu wypadkach nie zależała od liczby obywateli obecnych na zgromadzeniu. Na zgromadzeniu Ligi Korynt miał jeden głos, niezależnie od tego, czy był tam jeden Koryntczyk, czy tysiąc. Subtelność ta zbliżała zgromadzenie do rządu reprezentacyjnego. Skoro Korynt miał tylko jeden głos, niezależnie od liczby Koryntczyków na zebraniu, można było urządzić tak, że ci nieliczni obywatele Koryntu, którzy byli tam obecni, reprezentowaliby wszystkich, a poprawka, którą znajdujemy w konstytucji Licyjskiej, usuwałaby krzywdę, wynikającą stąd, że Korynt nie miałby większej wagi na zebraniu, niż najmniejsze z miast związku. Nic podobnego nie widzimy w zgromadzeniach germańskich, a jest rzeczą zrozumiałą, że udoskonalenie takie mogło najprędzej powstać wśród systematu miast ściśle od siebie odgraniczonych. Gdy więc zgromadzenie germańskie zeszło na zebranie królewskich tęgów, nie było tam nic, coby mogło złagodzić oligarchię. Lecz tembardziej niezbędną stawała się zasada reprezentacyi; musiała tu więc urość wskutek procesu właściwego.

Głosowanie według gromad występuje w całej pełni w zgromadzeniach rzeczypospolitej rzymskiej. W *comitia* setek, w zgromadzeniach wojskowych, w których głos każdego był określony przez jego stanowisko wojskowe, a stanowisko to przez jego zamożność, głosowano według setek (*centuria*). Podobnie w zgromadzeniach tryb, gdzie mieszkańcy ugrupowani byli nie według ich wojskowego stanowiska, lecz według rozkładu cywilnego, głosy dawały tryby. Również i w późniejszych zgromadzeniach, w których pomieszane były setki i tryby, nie odbierano głosów poszczególnych oby-

wateli, lecz setek i tryb. W Rzymie więc, jak i w Achai możliwem byłoby, aby obywatele stojący na zgromadzeniu reprezentowali nieobecnych, a w tym względzie rzeczpospolita rzymska, z rozciągającym się na tak rozległy obszar obywatelstwem miejskiem, zbliżała się bardziej do rządów federacyjnych niż do rzeczypospolitých miejskich Grecyi.

Drugim punktem tego zbliżenia jest niezależna władza aż do końca utrzymana przez senat i poszczególnych urzędników. Nigdzie te trzy pierwiastki: władza królewska przeniesiona na urzędników kurulnych, władza senatu i władza ludu nie były tak rozdzielne jak w Rzymie. Dowodzi tego rozkład stronnictw. Mamy tu stronnictwo ludowe i stronnictwo senatu. W Atenach nazwy te nie miałyby żadnego znaczenia. Było w Atenach stronnictwo oligarchiczne dążące do obalenia rządów ludowych. Lecz stronnictwo takie nie stanęłoby w obronie corocznych wyborów rady pięciuset, ani szukałoby jej opieki *). Prędzej możnaby porównać senat rzymski z Areopagiem, którego członkowie byli dożywotni, i podobnie jak w Rzymie wybierani wśród tych, którzy posiadali poprzednio najwyższe urzędy. Lecz właśnie dla tej przyczyny szereg zmian doprowadził stopniowo w Atenach tę radę do roli szanownego cienia. Dwa fakta świadczą, jak silną była w Rzymie tradycja potęgi królewskiej i senatorskiej przez cały czas trwania rzeczypospolitej. Gdy potrzebna była tama dla powstrzymania samowoli konsulów, nie zmniejszono jej potęgi, lecz przeciwstawiono im

*) O radzie pięciuset zawsze mówi się jako o demokratycznej instytucyi, a pierwszym krokiem czterechset po owładnięciu rządem było zniesienie tej rady.

nowych urzędników, trybunów, których władza zakazywania była również wielka jak władza konsulów do nakazywania.

Jeszcze bardziej uderzającym jest fakt, że senat złożony z członków obranych przez lud mógł być uważany za potęgę przeciwną ludowi *). W ostatnich dniach rzeczypospolitej, jeśli senat stał się arystokratycznym, stało się to za zezwoleniem ludu; ci bowiem, którzy mieli prawo konsulów, pretorów, cenzorów i najwyższych kapłanów, mieli w ręku skuteczny na to sposób. Niechęć ku senatowi mogła być pozostałością owych odległych czasów, gdy senat był czysto patrycyuszowski.

Sądzę jednak, że jedną z głównych przyczyn różnicy pod tym względem pomiędzy Rzymem a Atenami była ta, że Rzym nie był w ścisłym znaczeniu rzeczpospolitą mniejską, lecz zawierał w sobie coś z pierwiastku federacyjnego. Dopóki trwała rzeczpospolita w Rzymie, zgromadzenie ludowe stanowiło to najwyższe ciało wyborcze i prawodawcze, najwyższą i ostateczną władzę rzeczypospolitej. Lecz nigdy nie skoncentrowało ono w sobie tak jak w Atenach wszystkich władz państwowych; nigdy nie doprowadziło do tego, aby senat stał się jego komitetem, a konsulowie i cenzorowie wykonawcami jego woli. Pozostawiając na uboczu różnicę charakteru narodowego Rzymian i Ateńczyków, zgromadzenie rzymskie z natury rzeczy nie mogło stać się tem, czem było ateńskie. Wolni mieszkańcy tak rozległego ob-

*) Senatorów naznaczali wprawdzie cenzorowie, lecz było w zwyczaju, że przy każdym cenzusie umieszczali na liście senatorów tych, których lud był obrał na urzędników na poprzednim cenzusie. Pośrednio więc wybierał ich lud.

szaru nie mogli zbierać się równie często, jak w Atenach, ani też pełnić czynności zgromadzenia rozstrząsającego. Zebrani mogli tylko odpowiedzieć „tak” lub „nie” na propozycję urzędników, przez których byli zwoływani; nie mogli wchodzić we wszystkie szczegóły, ani kontrolować wszystkich gałęzi czynności państwowych. Słowem, jeśli w Atenach lud był rzeczywistym władzcą, a lubił, żeby go nazywano królem lub tyranem, to w Rzymie jak i w Achai zgromadzenie było tylko ciałem wyborczym i prawodawczym. Senat był razem wykonywającym czynności państwowe razem z konsulami i innymi wyższymi urzędnikami.

W Rzymie jak i w Atenach prawo pokoju i wojny należało do zgromadzenia. Lecz i w tym jak i w innych wypadkach władza zgromadzenia nie sięgała po za wyrzeczenie „tak” lub „nie.” Wszelkie kroki przygotowawcze, przyjęcie i wysłuchanie postów cudzoziemskich; wysłuchanie argumentów obywateli—wszystko, co stanowiło tak ważną część pracy zgromadzenia w Atenach, należało w Rzymie do senatu. Przy systemacie rzymskim wielkie mowy Peryklesa i Demostenesa, podobnie jak wielkie mowy Cyncerona, mogły być zwrócone do ludu. Lecz spory między Kleonem a Diodotesem, między Nikiaszem a Alcybiadesem, między Eurypotomasem a oskarżycielami generałów, które w Atenach odbywały się pod otwartym niebem wśród zgromadzenia ludu, w Rzymie mogły znaleźć miejsce tylko w senacie, podobnie jak spór pomiędzy Cezarem a Katonem.

Zgromadzenie ludowe rzymskie zmarło na niemoc, która musi dotknąć wszelkie bezpośrednio zgromadzenie w rozleglejszym kraju. Stało się zbyt licznem dla wykonywania czynności; przekształciło się na tłum niezdolny do dyskusji,

w którym najgorsze żywiły wzięły przewagę. A śmierć im zadali owi niby ludowi przewodzcy, którzy posługiwali się nieufnością pomiędzy senatem a ludem, aby zdeptać jeden i drugi.

Zaszczytnem wszakże jest dla obu tych ciał, że Cezarowie obawiali się ich, a zwłaszcza na korzyść zgromadzeń ludowych przemawia fakt, że gdy Cezarowie zatrzymali senat sądząc, że potrafią nim ować, zmuszeni byli zupełnie usunąć zgromadzenie ludowe *). Jakiegolwiek były oba te ciała, musiały zawierać coś dobrego, skoro despoci ich się obawiali.

Zgromadzenia ludowe krajów germańskich wymarły same przez się; nie było tu Juliuszów lub Klaudyuszów, którzyby je znieśli. Prawie we wszystkich krajach zachodnich dawne zgromadzenia pierwotne ustąpiły miejsca zgromadzeniom przedstawicieli stanów. Najczęściej było trzy stany: duchowieństwo, szlachta i lud, do którego należeli tylko obywatele miejscy. W niektórych wypadkach, gdzie była liczna i niepodległa ludność wiejska, miała i ona swoich przedstawicieli, tak w Szwecyi cztery stany, z których jednym była izba chłopska, przetrwały do niedawnych czasów. Skład stanów był rozmaity w różnych państwach, lecz jako zasada ogólna panuje wszędzie, że zgromadzenie powinno być złożone z przedstawicieli wszystkich stanów czyli gromad ludzi, wchodzących w skład ciała politycznego.

W Anglii bieg rzeczy był nieco odmienny. Pierwotne zgromadzenie nie przestało żyć, lecz ściągnęło się do nielicznego ciała, a w ten spo-

*) Za panowania Augusta i Tyberjusza zgromadzenia te stały się fikcją. Kajus chciał przywrócić dawne prawa zgromadzeniu ludowemu, lecz wkrótce cofnął swój dar.

sób dawne zgromadzenie demokratyczne stało się pierwiastkiem arystokratycznym nowej formy konstytucyi. Pierwotne zgromadzenie ludu przeobraziło się na *witenagemot*, witenagemot zaś na izbę lordów *). Tłumaczy to nam niektóre punkta wyróżniające historję Anglii od historii innych narodów europejskich. Lordowie są tymi z członków dawnego zgromadzenia, którzy nigdy nie utracili prawa osobistej do niego należności. Byli to biskupi, opaci, hrabiowie i inni, których król powoływał osobiście. To prawo króla do powoływania zostało powikłane przez dziwną doktrynę prawników, według której, jeśli ktoś raz został powołany, to i potomkowie jego musieli być także powoływani. Obok tak utworzonego ciała powstaje stopniowo inne złożone z przedstawicieli tych, którzy utracili prawo osobistego stawania. Widzimy stąd, dlaczego Anglia nie ma arystokracji, „noblesse,” w zagranicznym znaczeniu. Należność do izby lordów stała się dziedziczną, lecz nie ma szlachty jako klasy. W ten sposób rozumiemy, dlaczego systemat trzech stanów nie mógł powstać w Anglii. Obok innych przyczyn, uniemożliwiających utworzenie parlamentowego stanu duchowieństwa, działała oczywiście i ta, że członkowie jego mieli już krzesła w izbie lordów. W ten sposób stało się, że parlament angielski został utworzony z dwóch izb, zamiast jednej, trzech lub czterech. To zaś, co wytworzyły warunki historyczne w Anglii, inne narody przejęły przez naśladownictwo.

Złe lub dobre strony tego systematu nie należą do polityki porównawczej, lecz nie od rze-

*) Obacz «Growth of the English Constitution» autora, str. 162.

czy będzie zaznaczyć, że wielce korzystną jest dla nas ta okoliczność, iż systemat nasz powstał drogą historyczną, nie zaś przez wynalazek pomysłów twórców konstytucyi. W zwykłych królestwach lub rzeczachpospolitych, kwestya jednej lub dwóch izb może być tylko kwestyą najlepszego wykonania funkcji prawodawczej. Lecz w państwie związkowem systemat dwóch izb jest niezbędnym. Mamy tu do czynienia z podwójnym najwyższowładztwem: najwyższowładztwem związku i najwyższowładztwem państw lub kantonów, z których związek jest utworzony; każdy z nich musi mieć swoją reprezentację w ciele prawodawczem. Stąd wynika, że gdy zniesienie izby lordów w Anglii lub izby panów w Prusach nie zmieniliby zasadniczo ustroju państwowego, zniesienie senatu amerykańskiego lub szwajcarskiej rady stanowej byłoby zburzeniem systematu federacyjnego Ameryki lub Szwajcaryi. Izba posłów w Ameryce lub rada narodowa w Szwajcaryi reprezentowałyby tylko jedność narodową, lecz nie niepodległość państw. Szczęśliwy pomysł dwóch izb związkowych usuwa wszelkie trudności, z którymi miały do czynienia związki federacyjne starożytne, niemniej jak Szwajcarya i Ameryka w pierwszych czasach. Systemat achajski poświęcał większe miasta dla mniejszych; systemat lycejski miał dążność przeciwną; cierpiały tu miasta mniejsze. Lecz systemat dwóch izb, z których jedna reprezentuje najwyższowładztwo państw składowych, druga najwyższowładztwo całego narodu związkowego, czyni zadość słusznym prawom każdego z tych składników. Każda z izb może odrzucić środek proponowany przez drugą; żadna nie może przeprowadzić prawa obrażającego interesy drugiej. Senat amerykański, dzięki władzy wykonawczej, którą posiada niezau-

leżnie od izby posłów, ma właściwą sobie władzę i godność, której nie posiada szwajcarskie *Ständerrath* z jego wyłączną rolą składnika rządu związkowego.

W większej części świata zgromadzenia pierwotne, czy to arystokratyczne, czy demokratyczne, należą do przeszłości. W Anglii możemy wykazać je jako przeżytki. Można uważać, że siregemot został ostatecznie usunięty przez prawo kasujące dawny wybór przez podniesienie rąk. Dawny wybór króla przez głos ludu podczas koronacji, zaczynając od XVI stulecia, zeszedł na czysto formalne uznanie faktu. Lecz zgromadzenie marki, dawniejsze niż zgromadzenia obwodu i królestwa, przeżyło jedno i drugie i trwa dotąd w postaci zgromadzenia parafialnego. W innych krajach można wytknąć poważniejsze ślady dawnego stanu rzeczy. Zaznaczyć wypada jednak, że nawet w wolnych miastach, gdzie istniały zgromadzenia bezpośrednie — a parlament florentyński przedstawia jeden z świetniejszych tego przykładów — nigdy nie miały one tej roli doniosłej, jak w Grecyi starożytnej. Forma, którą przybierała zasada demokratyczna we Włoszech średniowiecznych, polegała raczej na udzieleniu prawa być wybranym wszystkim obywatelom, niż na oddaniu, jak w Atenach, kierownictwa wszystkich spraw ludowi. Skoro tylko urzędy powierzone były ludziom mającym zaufanie ludu, nie obawiano się obdarzyć ich rozległymi pełnomocnictwami, ani nie zważano nawet na wykroczenie po za granicę litery prawa. Lud zgromadzał się od czasu do czasu, gdy zwoływali go ci, co byli u władzy; a pierwszym krokiem zgromadzenia był zwykle wybór komisji, obdarzonej nadzwyczajnymi pełnomocnictwami.

Dawny stan rzeczy przetrwał najdłużej i trwa

dotąd na pograniczach ludności germańskiej, w ojczyznach dawnej wolności. W dolinach Frislandu i na wzgórzach Ditmarsenu dawne zgromadzenia bezpośrednio trwały do XV i XVI stuleci. W dolinach górskich Uri i na stokach wzgórz Appenzellu żyją one dotąd. Uri, Schwiz i Unterwalden były tylko trzema drobnymi okręgami alemanów, w których, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, dawna wolność nigdy nie wymarła całkowicie. Należały one to do cesarstwa rzymskiego, to do królestwa niemieckiego, to do księstwa szwabskiego, a najwyższą ambycją ich w ciągu wieków stanowiło uzyskanie *Reichsfreiheit*, t. j. zależności tylko od cesarza, nie zaś od króla. Lecz zależność od niższych panów, a jeszcze mniej zależność od cesarstwa, nie stała bynajmniej w sprzeczności z wewnętrznym ustrojem demokratycznym trzech kraików. Zbieg szczęśliwych okoliczności uczynił, że czysto miejscowa wolność marki lub setki urosła do bezwzględnej wolności najwyższowładnej rzeczypospolitej. Taką jest dotychczas, zmieniona tylko częściowo przez zobowiązania związku federacyjnego.

Mamy więc do dziś dnia zgromadzenia demokratyczne, w których zebrany pod otwartym niebem lud uroczyście chce zastosować się do praw, które sam sobie przepisał. Nie mamy obecnie w Europie przykładu bezpośrednich zebrań arystokratycznych, lecz do końca XVIII stulecia istniały one w Polsce i w Wenecyi, gdzie podobnie jak w Sparcie lub w Koryncie, nie każdy członek narodu, lecz każdy członek uprzywilejowanego ciała w obrębie narodu mógł stanąć osobiście. Wielkie zgromadzenie całej szlachty polskiej przy wyborze królów zbliżało się więcej do zgromadzenia bezpośredniego całego narodu niż cokolwiek

podobnego gdzieindziej. Było to zebranie o wiele liczniejsze niż ogół obywateli małych rzeczypospolitych, w których jeszcze trwały pierwotne zgromadzenia demokratyczne. Ich charakter zbrojny, ich burzliwość, ich zbieranie się pod otwartym niebem, stanowiło jaskrawy kontrast z pokrewnymi pod innym względem zgromadzeniami angielskimi. Arystokracja miejska Wenecyi, jeśli była ciasna i przewrotna, odznaczała się natomiast spokojem, regularnością i porządkiem.

Lecz ani Wenecya, ani Polska nie mogą wytknąć w dalekiej przeszłości źródeł swoich bezpośrednich zgromadzeń. W obu krajach były one nowożytnie, lecz powstały stopniowo przez naturalny rozwój. Zgromadzenia te wykazują, że jak z jednej strony zgromadzenie demokratyczne może być reprezentacyjnym, tak z drugiej arystokratyczne może być bezpośrednim. Istotnie, jak już zaznaczyłem, różnica pomiędzy arystokracją i demokracją dotyczy jedynie wykluczonych klas. Klasa rządząca w obu wypadkach, czy złożona z ogółu obywateli, czy tylko z ich części, może rozwinąć najrozmaitsze formy instytucyj politycznych.

Zgromadzenie pierwotne jest z natury swej najwyższowładnym jako zgromadzenie całego narodu lub tej jego części, która posiada prawo polityczne. Cała więc władza w nim się skupia. Dopiero stopniowo i powolnie wytwarza się wyróżnienie władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowej, na które kładły taki nacisk teorye polityczne współczesne. W żadnym kraju różnica ta nie przeprowadzona jest ściśle, a z pewnością tak nie jest w Anglii. Pierwotne zgromadzenia opisane przez Tacyta były zarazem ciałami prawodawczymi jak i sądowymi. W zgromadzeniach frankiskich, jak widzieliśmy, specjalna klasa sędziów

powstała dopiero wtedy, gdy ogół wolnych ludzi przestał brać udział w zgromadzeniach. Większe występkі wszakże sądzone były przez zgromadzenie całego królestwa. Tak angielskie *witenagemoty* nie tylko obierały królów, ealdormenów i biskupów, nie tylko wydawały prawa, lecz i sądziły występkі przeciwko państwu. A gałąź prawodawcza, która jest bezpośrednią dziedziczką witenagemotu — izba lordów — wciąż jeszcze zachowuje prawo sądenia; nowsza zaś i bardziej demokratyczna, izba posłów, podziela władzę sądową tylko w sposób pośredni w formie tak zwanych „praw oskarżających” (*bill of attainder*). W mniejszych zgromadzeniach miejscowych, skoro przestały być najwyższowładnemi, sądownictwo stanowić musiało główną czynność. Pamiętać powinniśmy, że jakkolwiek ściśle rozróżniamy obecnie czynności prawodawcy, rozróżnianie to powstało drogą powolną i stopniową, z rozmaitych atrybucyj, które zgromadzenie ludu powierzało rozmaitym ciałom.

We wszystkich czasach i w każdym miejscu władza nie może mieć innego źródła prawnego, jak tylko nadanie jej przez lud. Różnica między dobrze a źle zorganizowanym państwem polega na tem, czy lud ma dość mądrości i panowania nad sobą, aby dostrzedz, że będąc posłusznym władzy państwowej w jej czynnościach legalnych, w rzeczywistości oddaje cześć sobie samemu, a zarazem daje dowód zdolności swojej wykonywania najwyższych praw człowieka i obywatela.

WYKŁAD VI.

Rozmaite analogie.

Rozważaliśmy dotąd trzy główne składniki życia politycznego: państwo, króla, jako jego naczelnika, i zgromadzenie ludu, jako jego ciało, a widzieliśmy, że instytucje polityczne rozmaitych ludów zachowują ślady wspólnego pochodzenia, tradycję wspólnego szczepu. W tym wykładzie zajmujemy się rozmaitemi analogiami dotyczącymi punktów, należących do polityki w szerokim znaczeniu wyrazu, lecz nie do konstytucyj politycznych. Mam tu na myśli przeważnie rozmaite stany i klasy, których istnienie wiąże się ściśle z formami rządu, chociaż stanowią one coś od nich odrębnego.

Idea mniejszej rady w czasach pierwotnych, a wyższej izby w konstytucjach późniejszych, łątwo miesza się z ideą dziedzicznej różnicy urodzenia. Są to wszakże dwie rzeczy różne. Zarówno w pierwotnym, jak i w późniejszym stanie rzeczy mogą istnieć pewne rodziny uprzywilejowane, nie biorące wszakże udziału w rządzie; jak z innej strony rada lub izba wyższa mogą być utworzone z ludzi wyróżniających się wiekiem, zasługami lub innymi cechami niezależnymi od uro-

dzenia. Lecz chociaż obie te idee są różne, mają one dążność do zlania się w jedno. Gdziekolwiek utworzy się klasa uprzywilejowana z jakichkolwiek bądź powodów, ma ona dążność do zagarnięcia dla siebie wpływowych stanowisk. Stanowiska zaś te stanowią drogę do wytworzenia nowej uprzywilejowanej warstwy, gdy dawna utraci już przywileje swoje. Tak więc szlachta urodzona, o której pochodzeniu nic nie wiemy, a której obecność przyjąć winniśmy jako jeden z pierwotnych faktów historii politycznej, ustępuje miejsca szlachcie z urzędu, która swoją drogą staje się źródłem nowej szlachty z urodzenia. Mamy kilka przykładów tego procesu, a правило to stosuje się zarówno do wypadków, gdzie urzęda rozdawane są przez królów, jak i do tych, gdzie pochodzą z wyboru ludu. Jako przykład ostatniej kategorii, służyć może nowa klasa uprzywilejowana, która powstała w Rzymie zarówno z patrycyuszów, jak i plebejuszów, kiedy zniesione zostały już prawne przywileje patrycyuszów. Podobnie w Anglii dawna, z niepamiętnych czasów istniejąca klasa uprzywilejowana *earłów*, zastąpiona została przez urzędową arystokrację „tegnów,” tę zaś zastąpili współcześni lordowie. Podobny proces mógł odbywać się przy pierwszym utworzeniu arystokracji, a tą drogą w wielu miastach, do których należy i Wenecya, demokracje ustąpiły miejsca oligarchiom.

Różne drogi, prowadzące do powstania szlachty wśród rozmaitych narodów i miast w czasach historycznych, upoważniają nas do prawdopodobnych przypuszczeń co do wypadków, gdzie przywilej sięga czasów niepamiętnych. Taką prastarą szlachtę znajdujemy w każdej z trzech gałęzi aryjskich, które nas to zajmują. Nie wiemy

skąd pochodzi przywilej ateńskich eupatrydów, rzymskich patrycyuszów lub angielskich earłów. Najdawniejsze wiadomości przedstawiają nam obecność różnicy pomiędzy szlachtą a zwykłym wolnym obywatelem również jasno zaznaczonej, jak i pomiędzy tym obywatelem a klasami stojącymi niżej od niego. Nie potrzebujemy na razie rozróżniać ściśle tych stopni, które istnieją pomiędzy niewolnikiem a wolnym. Niewolnictwo było ogólnem prawem wszystkich krajów i czasów aż do niewielu stuleci wstecz, gdy zostało zniesione lub znikło samo wśród większej części ludów aryjskich Zachodu. Jeńcy, zbrodniarze, którym darowano życie, stanowili według zwyczajów ówczesnych klasę niewolników, a stanowisko to przenosiło się dziedzicznie na ich potomków. Również łatwo zrozumieć, w jaki sposób wskutek rozmaitych okoliczności powstawały klasy ludzi, których położenie było lepsze niż niewolników, lecz gorsze od najbardziej upośledzonych wśród wolnych. Są to rozmaite stopnie zależności osobistej, *freedmen, liti, villains* i t. d., zajmujące pośrednie stanowisko między zwykłym niewolnikiem a najniższą klasą wolnych. Klasy takie mogły powstać czy to przez podniesienie niewolnika, czy przez uciemienie wolnego lub przez przyjęcie cudzoziemców, albo zwyciężonych nieprzyjaciół na stanowiska pośrednie między wolnością a niewolą. Tak powstawały one za czasów historycznych, tak też zapewne tworzyły się wcześniej. Jakkolwiek — bądź w najdawniejszych czasach spotykamy zarówno w Grecyi i w Rzymie, jak i u Germanów trzy gromady ludzi: szlachtę, ludzi wolnych i stojących poniżej ich.

Opisanie Tacyta przedstawia nam obecność klasy uprzywilejowanej wśród Germanów, nawet

jeśli zechcemy nadać wyrazowi *principes* znaczenie naczelników obieralnych, wybór bowiem odbywał się wśród rodzin uprzywilejowanych. Znajdujemy też rozróżnienie trzech wymienionych gromad w najdawniejszych tradycjach germańskich. Najwyraźniej zaznacza je legenda skandynawska, według której przodkami każdej z klas byli: Jarl, Karl i Thrall, stworzeni przez bogów każdy w sposób odrębny. W Anglii od najdawniejszych czasów widzimy earlów i cearlów t. j. szlachtę i lud prosty, chociaż nie wiemy, na czym polegały przywileje earlów. Nie mamy żadnych danych, wskazujących, iżby miały one charakter uciemniający; możliwe, iż były czysto honorowe. Wszelkie analogie i prawdopodobieństwa każą nam wszakże przypuszczać, że wybór przywódców zarówno w czasie pokoju jak wojny odbywał się przeważnie lub wyłącznie w obrębie tej klasy, podobnie jak dom królewski miał wyłączny przywilej wydawania z siebie najwyższego przywódcy.

Tę samą różnicę klas dostrzegamy w najdawniejszym obrazie społeczeństwa greckiego. W tem z państw greckich, które najdokładniej znamy, w Atenach, najdawniejsza tradycja historyczna przedstawia nam rządy uprzywilejowanych eupatrydów, jako wyłączną i uciążliwą oligarchię, której surowość złagodzona została przez Solona, wszelkie zaś ślady dawnej różnicy zniesione zostały przez późniejsze reformy Aristidesa. Nie mamy danych historycznych dla wyjaśnienia pochodzenia różnicy eupatrydów od ogółu. Wszakże rozmaite okoliczności nasuwają myśl, że klasą uprzywilejowaną w tym wypadku była gromadka dawniejszych obywateli w przeciwstawności do nowych przybyszów. W historii miasta, skoro mamy historyczne lub legendarne świadectwa o jego początkach, spotykamy zwykle fazę, w której przy-

bysze korzystają ze wszystkich praw obywatelstwa. Po niej następuje inna, kiedy prawa te uważane są za coś zbyt cennego, aby je tak łatwo udzielać. Pierwszą z tych faz przedstawia w historii rzymskiej legenda o przytułku otwartym przez Romulusa. Drugą fazę najprawdopodobniej przedstawia wyłączne panowanie eupatrydów ateńskich i patrycyuszów rzymskich. Dawni obywatele zatrzymują dla siebie przywileje, stając się w ten sposób klasą uprzywilejowaną wobec nowoprzybyłych. Stopniowe zniesienie śladów tej nierówności stanowiło dzieło założycieli demokracji. Pod tym względem wszakże dają się dostrzedz znaczne różnice.

W Atenach wszelkie różnice klas, wszelka nierówność zostały zniesione doszczętnie. Każdy urząd polityczny bez wyjątku stał się dostępnym dla każdego z obywateli. Ród eupatrydów pozostał jako związek religijny i społeczny, zachowujący tradycje, które wywodził od wspólnego legendarnego przodka. Niektóre urzędy kapłańskie zostawały dziedzicznymi w poszczególnych rodzinach. Lecz wszelkie urzędy, mające jakikolwiek cień władzy politycznej, otwarte były dla wszystkich. Niemniej wszakże faktem jest, że w długi czas po ustanowieniu czystej i doskonałej demokracji zgromadzenie, które najwyższowładnie udzielało wszystkie urzędy, wybierało zwykle na stanowiska naczelne ludzi z dawnych rodów. Niema bardziej rażącego dowodu tego wewnętrznego wpływu urodzenia i bogactwa, który przeżywa zniesienie wszelkich prawnych różnic, wpływu, którego nie może odjąć prawodawstwo *). Lud dobro-

*) Wpływ ten daje się naturalnie wytłumaczyć, jeśli weźmiemy pod uwagę, że tylko urodzenie się w zamożnej rodzi-

wolnie stawiał na czele rządów członków tej klasy, która pierwotnie rządziła nim wbrew jego woli. Perykles, Nikiasz, Alcybiades wszyscy należeli do dawnych rodzin i naturalnie znajdowali drogę do tych wysokich stanowisk, do których tylko wyjątkowy zbieg okoliczności doprowadził Kleona.

Inaczej działo się w Rzymie. I tu, jak w Atenach, wpływ moralny dawnej szlachty przeżył jej przywileje prawne; lecz przywileje te nie były tu nigdy zniesione doszczętnie, a wrodzone poczucie szacunku dla sławnych rodów powołało do życia nową szlachtę obok dawnej. W Atenach jedna faza reformy zastąpiła różnicę urodzenia różnicą zamożności, druga zniosła także i różnicę zamożności. Lecz reforma w obu fazach była ogólną, obejmowała ona wszystkie urzędy, prócz niewielu kapłańskich. W Rzymie zmiana odbywała się stopniowo. Żadne prawo nie otworzyło wszystkich urzędów plebeuszom, jeden po drugim, to ten, to ów stawał się dla nich dostępnym; lecz niektóre zawsze zostały wyłączną własnością patrycyuszów. Wśród urzędów kapłańskich pontyfikat, urząd dożywotni i wpływowy, był otwarty dla plebeuszów i nadawany przez wybór ludu. Podobnie augurem był, jak wiadomo, plebeusz Cycero. Lecz flaminowie, których stanowisko religijne było bardzo wysokie, chociaż wpływ polityczny nieznaczny, zostawali

nie pozwalało, przy kosztowności wykształcenia w Grecyi, dojść do tego stopnia wiedzy, ogłady, wymowy, które zabezpieczały wpływ na wyborców z jednej strony, a czyniły zdatnym do rządów z drugiej. Ale właśnie ta wyłączność rządów uprzywilejowanej garstki sprawdza rychło objawy schyłkowe i powoduje upadek indywidualistycznych demokracji starożytnych, który niesłusznie kładzie autor na karb nietrwałości politycznej formy demokracji, jak to starałem się wykazać w swoim «Dekadentyzmie współczesnym» (str. 17—34).

(Przyp. tł.)

do końca urzędem czysto patrycyuszowskim. Wśród urzędów świeckich edylowie kurulni, pretorowie, konsulowie, cenzorowie i dyktatorowie mogli być plebeuszami; wszakże urząd interrexa został nietylko wyłącznie patrycyuszowskim, lecz i w wyborze jego mieli udział tylko senatorowie patrycyusze. Sposobność do wyboru tego urzędu za czasów rzeczypospolitej była tak rzadka, że może nikomu z reformatorów nie przyszło na myśl wniesienia dekretu o otwarciu jego dla plebeuszów, a w ten sposób został wyłączną własnością patrycyuszów, jak był konsulat przed prawami Licyniusza. Ten sposób reformowania częściowego i przygodne anomalie, do których podaje powód, zbliża wielce konstytucję rzymską do angielskiej, a przeciwstawia się jaskrawo symetrycznej demokracji ateńskiej.

W Rzymie więc mamy do zaznaczenia to, czego nie było w Atenach, lecz co było w Anglii: wytworzenie się nowej arystokracji urzędów po zniknięciu dawnego patrycyatu. Plebs rzymski, złożony w znacznej części z mieszkańców sprzymierzonych lub podbitych miast, zawierał naturalnie niejedną rodzinę, która pod względem bogactwa i urodzenia dorównywała najdawniejszym patrycyuszom. Klasa taka nie mogła powstać w rzeczypospolitej, jak ateńska, gdzie po połączeniu się miast attyckich terytoryum nie wzrastało. Dlatego też nie spotykamy w Atenach nic zbliżonego do rodzin Lutacyuszów, Pompejuszów, Oktawiuszów, Doportyusza z Tusculum lub Tulliusza z Arpinum. Gdy wyższe urzędy zostały otwarte dla plebeuszów, zapełniały je jednostki należące do tej klasy, a w ten sposób obok dawnych patrycyuszów powstała nowa szlachta, pozbawiona wprawdzie wszelkich przywilejów pra-

wnych, lecz niemniej wyraźnie odznaczająca się, jak dawniej patrycyusze. Każdy potomek urzędników kurulnych, patrycusz czy plebeusz, stawał się *nobilis*, posiadał on *jus imaginum*, t. j. prawo wystawiania portretów swoich przodków, którzy zajmowali wyższe urzędy a liczba ich stanowiła miarę jego szlacheckości. Klasa ta uważała wyższe urzędy państwowe za swoje wyłączne prawo. W późniejszych czasach rzeczypospolitej konsulstwo „nowego człowieka,” t. j. takiego, którego przodkowie nigdy nie mieli urzędów kurulnych, chociaż nie był zakazany przez prawo, wydawał się również niezwykłym, jak na początku konsulstwo Lutacyusza Licyniusza. Szlachta z urodzenia ustąpiła miejsca szlachcie z urzędu, która znowu stała się dziedziczną.

Podobnie w dawnej Anglii szlachta *earlów* ustąpiła miejsca *tegnom*, zawdzięczającym swoje stanowisko królowi, jak w Rzymie nowa szlachta zawdzięczała swoje wyborowi ludu. Pochodzenie *tegnów* przedstawia ściśle podobieństwo do instytucji achejskiej z czasów homeryckich, *hetairoj*, *therapontes*, stanowiących najbliższe otoczenie królów, z tą tylko różnicą, że nie mamy żadnych śladów, iżby arystokracja taka, jak ród eupatrydów w Atenach, wywodziła się z *hetairoj* i *therapontes* Tezeusza lub Menesteusa. W rzeczywistości taki *comitatus* (drużyna) był w istocie instytucją niezbyt właściwą dla warunków życia miejskiego. Stanowi on otoczenie osobowego wodza. Lecz dążnością arystokracji miejskiej jest równość wśród jej członków. Dąży ona do otoczenia siebie jako ciała klasą zależną, lecz nie lubi otaczać jednostki zależnością osobistą. Te same przyczyny, które tak prędko zniosły władzę królewską w Grecyi, przeszkodziły, aby *comitatus*, związany

naturalnie z tą władzą, zajął jakiegokolwiek miejsce w późniejszej historii greckiej.

Inaczej działo się wśród ludów germańskich. Równolegle z rozwojem władzy królewskiej *comitatus* rozkwitał do tego stopnia, że w niektórych krajach czasowo zaćmiewał samych królów, a wszędzie stał się źródłem wszelkiej szlachty. W Anglii thegnowie stali się klasą rządzącą, kiedy dawna szlachta earłów została zapomniana, a imię to przeniesione zostało na najbliższych urzędników królewskich, dawniej zwanych ealdormenami. Świadczy to o tem, jak wyłącznie pojęcie służby osobistej stało się probierzem nowej szlachty, skoro imię *thegna*, oznaczające pierwotnie sługę, wyrażało teraz szlachcica. Toż samo działo się i na lądzie Europy. *Antrustions*, towarzysze królów frankskich, zamienili się stopniowo na późniejszą szlachtę, wassali feudalnych. Silna dłoń pierwszych Karolingów utrzymywała ich w zależności; lecz w miarę jak królestwa drobiły się, a urzędy stały się dziedzicznymi, jak całe państwo przeobrażało się na społeczeństwo panów i wassalów rozmaitych stopni, król stawał się tylko pierwszym wśród panów, nowa szlachta nietylko zastąpiła dawną, lecz rozsadziła ciało i głowę państwa. Warto przytem zaznaczyć, że właśnie chwila przejściowa, gdy dawna szlachta upadała, a nowa powstawała była czasem, gdy na urodzenie zwracano najmniej uwagi i gdy ludzie niskiego pochodzenia wnosili się niezwykle łatwo. Gdy jednak nastąpił czas wzrostu nowej szlachty, wzrost ten odbył się niezwykle szybko, a szlachta ta wyparła skuteczniej wszelkie dawniejsze i zdrowsze żywioły społeczeństwa.

Zwracając się ku Rzymowi, znajdujemy tu zaledwie słabe ślady *comitatus* w jego formie achaj-

skiej lub germańskiej. Możliwie, iż ten charakter miała straż przyboczna, złożona ze szlacheckiej młodzieży, która według legendy otaczała dawnych królów i dyktatorów. Stosunek klienta do patrona polega na podobnym związku osobistym jest *comitatus*. Różnicę jednak stanowi znaczna odległość, dzieląca klienta od patrona. W systemacie helleńskim i germańskim, wiek i zasługi mogły podnieść „człowieka” do poziomu jego pana; lecz nie mogło zrównać klienta z patronem. Żaden patrycyusz, a w czasach dawniejszych prawdopodobnie żaden wolny obywatel nie był klientem. Możliwie jednak, że patronat rzymski miał to samo źródło, co i *comitatus* helleński lub germański, a gdyby tak było, gdyby obaj stanowili część wspólnej spuścizny prastarej, wskazywałoby to, jak jednakowe instytucje mogą zależnie od okoliczności rozwinąć się w odmiennych warunkach. Dawny stan społeczeństwa helleńskiego i germańskiego ma cechy rycerskości i romantyzmu, których wcale nie dostrzegamy w czysto politycznym społeczeństwie rzymskim. Różnica zapewne po części zależy od tego, że mamy wiadomości o wcześniejszych fazach społeczeństwa helleńskiego i germańskiego niż rzymskiego; lecz nietylko od tego. Instytucja komitatu przybrała różny kierunek w zależności od warunków rozwoju każdego z tych społeczeństw. W Europie germańskiej rozwijała się dlatego, że rozwijała się ta władza królewska, a największego punktu świetności zewnętrznej dosięgła wtedy, gdy utraciła już istotny charakter swój, przy koronacji cesarzów średniowiecznych, kiedy królowie i elektorowie służyli im osobiście *). W Grecji instytucja ta

*) Ob. piękny obraz tego obrządku w balladzie Schillera «Hrabia Habsburski.»

wymarła razem z władzą królewską. Achilles i Menelaus mają swoich thegnów; nie mają ich Milcyades i Epaminondas; lecz widzimy ich znowu w postaci towarzyszy Aleksandra Macedońskiego. W surowym, praktycznym i politycznym umyśle rzymskim instytucja ta przybrała gorszą formę. Idea zasadnicza: stosunek wiernej służby z jednej strony, wiernej protekcji z drugiej—przetrzymała; lecz stosunek klienta jest tak poniżający, tak dosłownie służebny, że ulegać mu mogli tylko wyzwolenicy i cudzoziemcy lub też najniższa klasa obywateli.

Wyżej nadmieniliśmy, że Anglia nie ma szlachty w znaczeniu zagranicznym, dlaczegoż thegnowie Anglii nie wytworzyli szlachty, podobnie jak w innych krajach? Odpowiedzią niewątpliwą jest, że zabór normandzki usunął na drugi plan wzrastającą szlachtę angielską, a w ten sposób wprowadził niesłychanie doniosłe następstwa: dał nam klasę średnią rozpowszechnioną w całym kraju. Gdy w większej części krajów europejskich klasa pośrednia między szlachtą a włościanami wytworzyła się tylko w miastach, w Anglii dawni właściciele ziemi, zniżeni do podrzędnego stanowiska przez zdobywców, utworzyli owe wielkie ciało wolnych właścicieli (*freeholders, gentry, yeomanry*), którzy przez tyle wieków stanowili potęgę kraju. Lecz dlaczego szlachta nie wytworzyła się ze zdobywców normandzkich? Wielkie prawo Wilhelma, czyniące każdego obywatela zależnym od króla, przyczyniło się głównie do tego; lecz jakkolwiek paradoksalnem to się wyda, sądzę, że pewną rolę przyznać należy angielskiemu parostwu. Gdzieindziej szlachectwo było przywilejem, z którym władza polityczna mogła się łączyć lub nie, lecz w parostwie angielskiem władza ta jest

ideą pierwotną; tytuł i przywilej dodane są do niej. Parowie angielscy nie mają tytułu, któryby mógł przejść na ich potomków; posiadają oni urząd, który przechodzi na ich najbliższego dziedzica po ich śmierci, lecz którego nie mogą z nim podzielić dopóki żyją, każdy z nich zajmuje osobne miejsce w państwie, a dzieci jego nie mogą go w tem zastąpić i nie różnią się od przeciętnego obywatela.

Można niekiedy słyszeć zdanie, że w rzeczywistości nie może być innej arystokracji, prócz „arystokracji bogactwa.” Sądziłbym raczej, że prawdziwa arystokracja może powstać tylko w rzeczywistości. Korynt i Rzym, Wenecja i Genua, Bern i Norymbergia służą za dowód tego. Szlachta kręcąca się u dworu Ludwika XIV lub mniejszych dworów jego naśladowców, wśród drobnych despotów niemieckich, nie była arystokracją. Arystokracja jest rządem najlepszych; lecz tamci nie byli najlepszymi, ani też nie rządili. Przeciwnie, w wymienionych miastach było coś, co przynajmniej zbliżało się do rządów najlepszych ludzi. Nie byli oni najlepszymi w znaczeniu moralnem, lecz przynajmniej umieli rządzić i przekazywać potomkom tę sztukę. Rządy ich były niesprawiedliwe, bo wyłączne i samolubne. Były uciążliwe, lecz nigdy nie miały charakteru tego zawziętego i bezcelowego ucisku, jaki spotykamy u tyłu despotów osobowych. Rządy te mogły być cięższe od jarzma despoty, lecz jedynie dlatego, że ucisk wielu sam przez się cięższy jest niż ucisk jednego. W stosunku zaś do klasy rządzącej żadna inna forma polityczna nie stanowiła tak dobrej szkoły. Patrycyusz urodzony był do rządów; lecz nie do rządów według własnego kaprysu, tylko zgodnie z prawami stanu, do którego należał. Sy-

stemat taki dążył do obniżenia władzy najwyżej uzdolnionych jednostek, lecz podnosił natomiast poziom wszystkich innych; przeszkadzał rozwojowi wyjątkowych osobistości, lecz sprzyjał wyrobieniu się i stałemu następstwu takich, którzy stali na poziomie wymagań swego stanowiska. W Rzeczypospolitej arystokratycznej niema miejsca dla Peryklesa, ani dla słuchającego go tłumu, lecz żaden inny rząd nie daje tylu zręcznych drugorzędnych kierowników dla ustalonego już systemu. Lecz takie wyłączne rządy muszą prowadzić do zwyrodnienia. Gdy wymierają rządzące rodziny, gdy pozostające tracą siłę swoją, arystokracja musi upaść.

Twierdzę więc, że arystokracja we właściwym znaczeniu wyrazu należy do urzędów republikańskich. Gdzie istnieje obok władzy królewskiej, ma miejsce w tym stopniu, w jakim osłabienie tej władzy zbliża monarchią do Rzeczypospolitej. Polska i Szwecja w pewnych fazach ich dziejów zbliżały się najwięcej do rządów arystokratycznych wśród państw uznających króla.

Prawdziwa arystokracja, arystokracja republikańska, może powstać w rozmaity sposób. Gromadka dawnych obywateli, jak pierwotny patrycyat w Rzymie, może utrzymać przez pewien czas lub na zawsze całą władzę w swoim ręku. W mieście później założonem, jak Bern, gdzie istniał od samego początku żywioł szlachecki wśród ludności, może wytworzyć się patrycyat, stopniowo zagarniający władzę w swoje ręce. Lub też, jak to było w Wenecji, patrycyat może wytworzyć się bez żadnych względów na poprzednią szlacheckość, wskutek ograniczenia urzędów do potomków pewnych rodzin, które niemi o władzę. Skoro jednak patrycyat raz powstał, zdaje się to być ce-

chę istotną, że nowi członkowie zostają przyjęci tylko wskutek jego decyzji. Mało było arystokracji tak wyłącznych, iżby nie dopuszczały wcale nowych rodzin do podziału swoich przywilejów. Widzimy tego przykłady na rodzinie Klaudyuszów w Rzymie, Marlotów w Bernie, także w Wenecyi i Norymbergii. Lecz zawsze działa się to wskutek najwyższowładnej decyzji klasy rządzącej. Skoro klasa ta może być rozszerzona przez wolę obcą, skoro król może nadawać przywileje szlacheckie, nie mamy do czynienia z arystokracją właściwą.

Zatrzymajmy się jeszcze na niektórych analogiach. Jedną z nich jest grzywna krwi. Wspólna ona jest całej rodzinie aryjskiej, a prawdopodobnie sięga po za nią. Prawodawstwo kryminalne wysoko ucywilizowanych społeczeństw wyrasta z owego prywatnego pragnienia zemsty, które prawo wyrobione usiłuje stłumić. Ktoś zostaje zabity; pragnienie zemsty jest obudzone, a obowiązek jej spada naturalnie na tych, którzy najwięcej cierpią, na rodzinę zabitego. W miarę tego, jak rozszerza się koło społeczne i polityczne, prawo i obowiązek przenoszą się z rodziny na ród, na plemię, na naród, a w miarę tego, jak obowiązek zemsty spada na osoby, coraz to mniej poddające się tej namiętności, traci ona charakter odwetu, a zbliża się coraz bardziej do tego stanowiska, jakie zajmuje kara, t. j. środka zapobiegawczego i poprawczego, mającego na celu dobro ogółu.

To samo dzieje się z innymi krzywdami; w stanie natury każdy pokrzywdzony musi szukać prawa obronną dłonią. W miarę jak wzrasta koło społeczne i polityczne, krzywda przestaje być osobową, dotyczy ona rodu, plemienia, narodu. Tak więc stopniowo prawo każdego do samoobrony

przekształca się w prawo państwa do bronienia siebie przeciwko własnym członkom za pomocą kary, a przeciwko innym państwom za pomocą wojny. Tylko w najwyżej ucywilizowanych społeczeństwach prawo samoobrony ograniczone jest do ścisłej konieczności. Przez długi czas państwo wkracza w ten zakres nie w celu zakazu, lecz tylko regulowania i złagodzenia uznanego przez nie prawa zemsty. Prawo Mojżesza uznaje zupełnie krwawą zemstę; naznacza ono tylko pewne miasta przytułku, w których zabójca zostaje bezpieczny. Jeśli zemsta dosięgnie go w drodze, prawo nie wstrzymuje ręki mściciela. W dawnych społeczeństwach aryjskich prawo ogranicza samoobronę do niektórych wyjątkowych wypadków. W Atenach, w Rzymie i w Anglii każdy mógł zabić tego, kto splamił honor jego rodziny. W Atenach i w Rzymie każdy obywatel mógł zabić tyrana, który zgwałcił prawa rzeczypospolitej. W wypadkach krzywdy prywatnej państwo występuje jako pośrednik zanim stanie się sędzią. Stara się ono złagodzić gniew pokrzywdzonego i zadowolnić go czemś mniejszem niż zupełny odwet, naznacza rozmiar kompensaty.

Powołanie mordercy z towarzyszącym mu zakładem bitwy było formą uregulowanej wojny prywatnej, która, chociaż dawno wyszła z użycia, usuniętą została z kodeksu angielskiego dopiero w XIX stuleciu. Powołanie oskarżonej osoby odbywało się w imieniu oskarżyciela, który miał także prawo przebaczenia. Obok tego istniała inna procedura: prześladowanie w imieniu króla, jako głowy państwa, z wyłącznie do niego należącym prawem przebaczenia. Nie znajdujemy prawie żadnych śladów podobnych przeobrażeń w starożytności greckiej i rzymskiej. Lecz dawne prawo rzymskie uznawało zasadę *talionis*, t. j. mojąszo-

wą doktrynę: oko za oko, a ząb za ząb, i prawo pokrzywdzonemu domagania się kary lub wejścia w porozumienie. Zbliża to nas do zasady grzywny krwi wspólnej Grekom Homera i Germanom Tacyty, a co do której nie możemy wątpić, iż jest wspólnem aryjskiem dziedzictwem. Grzywna krwi jest odwołaniem się od namiętności zemsty do mniej surowej, chociaż niższej namiętności—pragnienia zysku. Ten, kto naraził życie swoje na zemstę pokrzywdzonego krewniaka, może kupić swoje życie za pewną cenę.

W czasach Homera, człowiek, którego ojciec lub syn został zabity, mógł, a może obowiązany był, przyjąć dar wykupczy od zabójcy, który po jego spłaceniu mógł zostawać bezpiecznie w swoim społeczeństwie. Zdaje się, iż zwyczaj wymagał, aby dar został przyjęty. Był to postęp w stosunku do pokrewnego a współczesnego prawa wojny, według którego zwycięzca mógł przyjąć okup od zwyciężonego, lub zabić go.

Najbliższym krokiem będzie oczywiście ze strony państwa zmuszenie do przyjęcia okupu oraz uregulowanie jego zamiast pozostawienia pokrzywdzonemu możności wyciśnięcia z krzywdziela tyle, ile może. W najdawniejszych prawach germańskich widzimy już krok dalszy od tego: zbrodnia uznaje się za krzywdę państwa na równi z jednostką, a król lub inny naczelnik państwa otrzymuje część grzywny, podobnie jak i krewny zabitego. W prawach staro-angielskich przedmiot ten opracowany jest ze wszelkimi szczegółami, wyznaczona jest cena za każde kalectwo większe lub mniejsze, a w wypadku zabójstwa opłata reguluje się według tytułu i godności zabitej osoby. Obok tytułu bierze się pod uwagę i narodość: krew Anglika ceniła się drożej od krwi

Bryta. Prócz tego prawo pilnuje ściśle, aby kara zapłacona została pokrzywdzonemu; w razie zabójstwa niewolnika jego panu; za zabójstwo wolnego jego krewnym; za zabójstwo króla cena była nie tylko najwyższa, ale podwójnie spłacona: jego rodzinie i jego państwu. W ostatnim wypadku opłata grzywny mogła stać się kwestyą pomiędzy dwoma państwami. Wojna między państwami jest tylko naturalnem prawem samoobrony, które trwa dopóty, dopóki strony nie mają wyższej władzy dla rozstrzygnięcia między niemi. Lecz zemsta państwa może być okupiona jak i zemsta jednostki; a mamy przynajmniej dwa wypadki w dawnej historii Anglii, gdzie najezdca, poszukujący zemsty za zabójstwo krewnego na królu, został wstrzymany przez opłatę grzywny *). Jeszcze w XV wieku prywatna kłótnia pomiędzy dwoma szlachcicami angielskimi rozstrzygała się otwartą bitwą na polach Gloucestershiru, a zabójca opłacał grzywnę wdowie zabitego **).

Grzywna krwi jest niezawodnie wspólnem dziedzictwem aryjskiem. Są wszakże analogie spotykające się w państwach oddzielonych od siebie szeregiem wieków, a które nie są wynikiem wspólnego dziedzictwa, lecz skutkiem działania jednakowych przyczyn. Widzieliśmy, że podział ludności na trzy gromady: szlachtę, wolnych i niewolników, należy do wspólnego dziedzictwa aryjskiego; lecz w rozwoju miast germańskich, gdy zaczęły powstawać, znajdujemy rozmaite analogie, które były wynikiem działania jednakowych przyczyn. Zaznaczyliśmy już, że w rozwoju miast by-

*) A mianowicie mieszkańcy Kentu opłacili krew Mula; mieszkańcy Murcyi krew Elfwina z Nortumberlandyi.

***) Lord Berkeley z lordem Lisle.

wa zwykle stadium, kiedy nowopowstałe miasto udziela chętnie praw obywatelskich wszystkim przybyszom; następnie zaczyna ich skąpić, a pierwotni obywatele przekształcają się na ciało oligarchiczne, otoczone masą mieszkańców, obdarzonych tylko częściowem obywatelstwem lub wcale go nieposiadających. Stopniowo, jak w Rzymie, lub raptownie, jak w Atenach, mieszkańcy ci zyskują prawa równe z dawnymi obywatelami; spełnia się dzieło Klejstenesa lub Licyniusza. Może też nastąpić odwrotna przemiana: masa obywateli stopniowo traci swoje prawa. Innemi słowy, rzeczpospolita rozwija się w kierunku demokracji lub oligarchii. W obu wypadkach przychodzi chwila, kiedy dalsze rozszerzenie praw obywatelskich ustaje; obywatelstwo staje się przywilejem dziedzicznym, udzielonym tylko w drodze łaski za specjalne zasługi lub może sprzedawanym na korzyść uprzywilejowanej klasy. W ten sposób powstaje klasa wykluczona, klasa cudzoziemców w mieście, w którym się urodzili, a w którym przodkowie ich mieszkali przez kilka pokoleń. Taką klasą byli *metojkowie*, a podobną w miastach angielskich stanowili tak zwani obcy—*foreigners*, różnica pomiędzy jednymi a drugimi polegała jedynie na różnicy praw, od których byli wykluczeni, a więc za źródło swoje miała tę, która istnieje między niezależną rzeczpospolitą a miastem, stanowiącym tylko część państwa. Metejkowie w Atenach pozbawieni byli głosu w sprawach publicznych społeczeństwa, w którym żyli, ponosząc jego ciężary. „Obcy” miast angielskich pozbawiony był czysto lokalnych przywilejów miasta, nie tracąc praw członka państwa, do którego należał.

Wolni obywatele miast angielskich, jakkolwiek uważani często za klasę niższą, odpowiadają ateen-

skim eupatrydom i rzymskim patrycyuszom. Inni mieszkańcy miast są tylko metojkami czyli plebeuszami. W każdym wypadku daje się widzieć ta sama zasada: sam pobyt w mieście nie daje jeszcze prawa obywatelstwa, musi ono być nabyte pewnymi specjalnymi sposobami: przez urodzenie, małżeństwo, kupno lub nadanie.

W Szwajcaryi klasie tej odpowiadają tak zwani „Niedergelassene,” a niezbyt dawno przy reformie konstytucyi związkowej poruszona była kwestya zapobieżenia stanowi rzeczy, przy którym blisko połowa ludności Szwajcaryi zostaje na stanowisku cudzoziemca w miejscach, które zamieszkują, a w których mieszkali już może ich przodkowie. Właściwością gminy (*Gemeinde* lub *commune*), posiadającej może znaczny majątek w postaci wspólnych gruntów (*folkland, ager publicus*), jest, że ona naznacza zobowiązania, którym uczynić zadość powinien wstępujący do niej cudzoziemiec. W dawniejszych czasach związku szwajcarskiego, gdy nie było wspólnej władzy prawodawczej ani wykonawczej władzy związkowej, obywatel jednego kantonu osiadający w drugim pozbawiony był głosu we wszelkich sprawach publicznych, był tak ścisłym *metojkos*, jak Koryntczyk mieszkający w Atenach. Obecna konstytucya związkowa, przenosząca część praw kantonalnych na władze związkowe, daje każdemu z obywateli szwajcarskich równe prawa federalne i kantonalne. Lecz sprawy należące do gminy pozostają w jej władzy, a w stosunku do nich „Niedergelassene” jest wciąż jeszcze *metejkos*, z tą różnicą, że nie może być, jak w Atenach, opodatkowanym specjalnym podatkiem (*metoikion*), którego nie płacą obywatele gminy.

Do roku 1798 w Szwajcaryi byli także *perioj-*

kwie. Wprawdzie można dostrzedz pewną analogię do periojków w stosunku, który się wytwarza, gdy państwo rządzi krajem, którego obywatele nie mają głosu we wspólnym rządzie, zwłaszcza gdy pozbawieni są możności nabycia tego głosu, nawet przenosząc zamieszkanie swoje do kraju rządzącego. Taki był stosunek Cypru do Wenecyi, takim jest dziś stosunek Indyj do Anglii. Lecz odległość stanowi znaczną różnicę. Dopiero we Włoszech średniowiecznych, w Szwajcaryi do r. 1798, po części także w wolnych miastach niemieckich znajdujemy stosunek ten zupełnie takim, jakim był w Lakonii. Jak Sparta panowała nad Amykleą, a Epidaurus nad Limerą, tak Florencya panowała nad Pizą, a Bern nad Lozanną. Podobnie, aż do ostatniej zmiany w ustroju Niemiec, Lubeka i Hamburg miały w posiadaniu wspólnem pewien okrąg w Vierland. Podobne rodzaje wspólnego władania istniały w Szwajcaryi.

Jeśli pominiemy wspólność władania, mamy tu stan rzeczy żywo odtwarzający dawną Grecyę. Zaznaczyć wszakże należy, jak to zauważył Grote, że nabycie posiadłości drogą kupna, tak pospolite w wiekach średnich, było niesłychanie rzadkie w Grecyi. Przyczyną tej różnicy jest okoliczność, że w Grecyi i Italii starożytnej ideje rządu i własności nie były nigdy tak pomieszane, jak w średnich wiekach. Lud rzymski mógł zostać właścicielem gruntu zdobytego państwa, mógł dodać jego *folkland* do swojego lub podzielić go jako *bookland* między swych obywateli. Lecz prawo rządu zostawało odmiennem od prawa własności. Nie mogło być, jak w wiekach średnich, nadaniem, sdrzedaniem lub danem w lenno razem z ziemią. Widzieliśmy wszakże, jak w wiekach średnich, w miarę wzrostu idei feudalnej, prawo rządzenia

zaczęto uważać jako prawo własności i odwrotnie, posiadanie własności ziemskiej jako tytuł do rządzenia. Skoro więc prawo rządzenia uważane było jako własność, nie było powodu, dla któregooby bogata rzeczpospolita nie miała kupić praw najwyższowładnych od podupadłego księcia, podobnie jak kupuje jego własność ziemską lub prawa senioralne. W ten sposób Bern i inne miasta wykupywały posiadłości sąsiedniej szlachty, zdobywając je także walką. Rzeczpospolita stawała na miejsce pana osobowego, a skoro pojęcie własności w stosunku do najwyższowładztwa zostało ustanowione, nie było powodu, dla czegooby dwie rzeczypospolite nie mogły panować wspólnie nad miastem lub okręgiem, jak dwóch właścicieli może posiadać wspólnie majątek. Przy komplikacji prawodawstwa średniowiecznego, wynikającej z tegoż pomieszania pojęć własności i najwyższowładztwa, wytworzyła się nieskończona rozmaitość stosunków pomiędzy książętami, miastami i okręgami, nie mająca nic w sobie równoległego w starożytności.

Ponieważ jednak powstał system miast lub okręgów niezależnych lub bardzo słabo zależnych od centralnej władzy cesarza, znajdujemy w Europie średniowiecznej żywy obraz stosunków, jakie istniały między Spartą a jej lakońskimi *perioikami* lub między Rzymem a włoskimi sprzymierzańcami. W Szwajcaryi i sąsiednich krajach system ten rozwinął się w całej pełni, dopóki najazd francuski nie zniósł na zawsze jego złych stron a chwilowo—dobrych. Związek jako taki, oraz poszczególne kantony, sprzymierzone miasta i konfederacje, wszyscy mieli swoich poddanych (*Unterthanen*), odpowiadających greckim perioikoi.

Nietylko arystokratyczny Bern i Bazylea rządziły w ten sposób: gdy Bern rozciągał panowanie od Aargau do jeziora Genewskiego, opierając się o zamki Lozanny i Szylionu, Uri panowało w Dolinie Lewantyńskiej. Podobnież gminy wiejskie w związku Walii wyższej rządziły nad sąsiadami swymi w Walii niższej, a trzy ligi Recyi nad doliną włoską na południe od niej. We wszystkich tych krajach, źle lub dobrze rządzonych, zasada rządu była ta sama. Położenie poddanych wahało się pomiędzy bardzo ścisłą zależnością a szerokim samorządem miejscowym; lecz wszyscy byli periojkami w tem znaczeniu, że najwyższowładztwo nie należało ani do samego społeczeństwa, ani do księcia stojącego na jego czele, lecz do rzeczypospolitej, zostającej po za granicami rządzanego okręgu. Rząd taki jest niekoniecznie uciążliwy, lecz jest bardziej drażniący i poniżający.

To samo spotykamy w Rzymie. Rząd pojedynczego despoty, dający przynajmniej niekiedy szanse osobistych zalet i dobrej woli rządzącego, lepszy jest niż systematycznie samolubny rząd rzeczypospolitej. Rządy jednostki wyniesionej ponad innych są mniej drażniące, niż rządy ciała złożonego z osób, nie mających żadnych przywilejów nad rządzonymi. W jednym względzie doświadczenie historyczne zostało odwrócone w późniejszych czasach. Demokratyczne Ateny były lepszym panem dla zależnych miast niż oligarchiczna Sparta, lecz okręgi zależne Szwajcaryi lepiej wychodziły na tem, gdy miały wójta (*vogt, harmost*) z arystokratycznego Bernu lub Zurichu, niż z demokratycznego Uri lub Unterwalden. Patrycyusz berneński należał do klasy, która od dzieciństwa uczyła się rządzić; znał się on na lu-

dziach i rzeczach. Wójt chłopski z kantonu demokratycznego często musiał kupować swój urząd, a nie tylko pragnął zwrócić koszt, ale i wzbogacić się kosztem swoich chwilowych poddanych. ¶

Przebiegłem przedmiot mój o tyle wyczerpująco, o ile to mogło być możliwem w szeregu tych wykładów. Nie mogły one wyczerpać jego. Zadaniem prelegenta w wykładach takich jest raczej obudzenie ciekawości, niż jej zadowolenie; wykazanie tego, co należy studyować, niż zupełne przestudyowanie. Bądź co bądź, jedną myśl starałem się wysnuć drogą rozmaitych argumentów, myśl jedności dziejów; tę prawdę, że każda ich część wywiera skutki swoje na całość. Nie sądzę, aby ktośkolwiek zarzucił, że poniżyłem instytucje Grecji i Italii, wykazując wspólny ich początek z instytucjami naszych przodków. Nie wykluczam także innych gałęzi wspólnej rodziny aryjskiej, tych, które przybyły przed nami, tych, które przyjdą po nas, tych, które po tak długim rozstaniu spotkaliśmy znowu na dalekim Wschodzie. Nie zamykam oczu na wysokie prawdopodobieństwo, że to, co jest wspólnem rozmaitym gałęziom aryjskim, może pochodzić ze źródeł wspólnych aryjczykom z innymi gałęziami rodu ludzkiego. Pozostawiam jednak badania te ludziom rozleglejszej wiedzy. Zadawałm się stąpaniem po gruncie, na którym jestem pewien kroków swoich, skreśleniem w formie szkicu, chociaż niedoskonałego, lecz, chciałbym wierzyć, pouczającego, głównych punktów nauki politycznej, którą można wyciągnąć z dziejów trzech gałęzi aryjskich, które kolejno stały na czele cywilizacji.

Dosyć jest, jeśli nauczył spoglądać na dawne formy instytucji naszego ludu, na podobneż

formy wspólnych instytucyj pokrewnych ras jako na coś, co nie należy do bezpowrotnej przeszłości, co nie zostało odcięte od nas nieprzebytą przegrodą czasu i miejsca, lecz jako na coś wciąż żyjącego, na coś, w czem my sami mamy udział, na coś, czego owoce wciąż zbieramy jako dziedzictwo spadające na nas z niepamiętnych czasów, jako wciąż żywe dzieło ojców i starszych braci wspólnej nam krwi.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

| | Str. |
|---|------|
| WSTĘP | 5 |
| WYKŁAD I. Szereg umiejętności porównawczych. | |
| Metoda porównawcza w filologii i w mytologii.— Stosunek wzajemny tych dwóch gałęzi.—Ich różnice.— Nauka o przeżytkach.—Polityka porównawcza.—Roz- maite przyczyny podobieństwa i różnicy w instytu- cyach.—Naśladownictwo bezpośrednie.—Przekazy- wanie wierzeń i mowy.—Podobne przyczyny powo- dują podobne skutki.—Nieświadome naśladownictwo instytucyj.—Wspólne dziedzictwo polityczne ludów aryjskich | 7 |
| WYKŁAD II. Grecy, Rzymianie i Germanowie. | |
| Wybitna rola tych plemion.—Wzrost i upadek narodu greckiego.—Historyczne stanowisko Rzymu.— Stosunek Rzymu do ludów germańskich.—Anglia ja- ko przedstawicielka konstytucyj germańskich.—Zła- nie się pierwiastków rzymskich z germańskimi— Pierwotny stan aryów europejskich.—Rozdzielenie się na gałęzie północną i południową.—Instytucye pierwotne nie są zapożyczone wzajemnie.—Wspól- ność instytucyj ludów aryjskich i niearyjskich.—Od- mienna terminologia u ludów pokrewnych.—Pierwot- na aryjska forma rządu: król, rada i zgromadzenie ludu.—Rozmaite nazwy urzędów.—Plan dalszych wy- kładow | 21 |
| WYKŁAD III. Państwo. | |
| Trzy jego składniki.—Rzym najwięcej zbliża się do prawdziwej arystokracji.—Państwo jako miasto | |

i państwo jako naród. — Określenie narodowości. — Państwo-miasto. — Najdawniejszy stan Grecyi; plemię (tryba) dawniejsze niż miasto. — Obywatelstwo greckie. — Grecy nie utworzyli nigdy narodu. — Nietrwałość rzeczypospolitych miejskich. — Systemat miejski jest mniej doskonały w Italii. — Następstwa rozszerzenia obywatelstwa rzymskiego. — Większy wpływ rodu (klanu) w Italii. — Gens, marka; pokrewieństwo jako idea pierwotna związku. — Lokalny charakter tryb rzymskich i *demos* greckie — Ustrój germański uwydatnia się w nomenklaturze kościelnej. — Powolny rozwój instytucyj germańskich. — *Marka* odpowiada rzymskiemu *gens*. — *Gau* i *Shire*. — Systemat germański w Anglii. — Historia polityczna Germanów jako klucz do historii Greków i Rzymian. — Wpływy germańskie w krajach rzymskich. — Wzrost miast germańskich. — Pierwiastki rzymskie na lądzie i w Anglii. — Porównanie rozmaitych idei państwa

35

WYKŁAD IV. Król.

Rozmaite pojęcia królewkości. — Współczesne określenie króla. — Religijny charakter. — Królowie w Grecyi i w Rzymie. — Przeżytki władzy królewskiej w Rzymie. — Różnice jej w Grecyi i w Rzymie. — Nie może być trwałą w miastach. — Przejście od królów do archontów w Atenach. — Różnica między urzędnikami w Atenach i w Rzymie. — Władza królewska w Macedonii i w Epirze. — Połączenie urzędów w osobie cesarza rzymskich. — Dawność i pochodzenie władzy królewskiej u Germanów. — Zmiany spowodowane przez chrześcijaństwo. — Przekształcenie starszyny u królów. — Przemiana królów narodowych na terytoryalnych. — Władza królewska w Anglii i na lądzie. — Królestwo Franków i cesarstwo. — Królowie w Europie współczesne. — Prezydentura w rzeczachpospolitych. — Powrót do idei królewkości rodu

67

WYKŁAD V. Zgromadzenie ludowe.

Państwa-miasta nie znają reprezentacji. — Zgromadzenie plemienne i narodowe. — Arystokracja i demokracja. — Obywatelstwo miejskie dziedziczne. — Tożsamość zgromadzenia z wojskiem. — Grecya heroiczna; konstytucya Olimpu. — Większa potęga królów greckich. — Zgromadzenia w Macedonii i w Epirze. — Demokracja ateńska. — Inne państwa greckie. — Zgro-



32779/

1